

HEARTLAND



Więzy krwi

Lauren Brooke

przekład

Donata Olejnik

Wydawnictwo Dolnośląskie

Rozdział 1

Mała klaczka rasy Appaloosa prychnęła i zarzuciła wysoko łbem. Widać było białka jej oczu, każdy mięsień miała napięty.

- Spokojnie, Rosa, spokojnie - szepnęła piętnastoletnia Amy Fleming. W lewej dłoni dziewczyna trzymała uździenicę, a prawą ręką kreśliła małe kółka na szyi żrebaka, oddychając przy tym spokojnie. Ze stajni dochodziły dźwięki codziennej krzątania - głosy pracowników, prychnięcia koni, stukot ich kopyt, kroki w przejściu pomiędzy boksami - ale Amy nie była ich świadoma. Jej uwaga skupiała się wyłącznie na klaczce.

- Amy, uważaj na siebie! - zawołała Lou, która stała pod drzwiami boksu wraz z Sheri Hegland, właścicielką Rosy. Amy wyczuła niepokój w głosie siostry, kiwnęła głową w odpowiedzi, ale nie spuszczała wzroku ze żrebaka.

- Spokojnie, malutka - szepnęła. - Nic ci nie zrobię, chcę ci tylko pomóc.

- Zachowuje się tak od początku, odkąd ją kupiłam powiedziała Sheri. - Strasznie się denerwuje, kiedy tylko próbuję założyć jej uździenicę. Nie wiem, co zrobię, jeśli jej z tego nie wyleczycie.

Zrobimy wszystko, co w naszej mocy - odparła

To musi być niesamowite uczucie pomagać zwierzętom z problemami, źle traktowanym - mówiła Sheri. - To dla pani na pewno ogromna satysfakcja?

Lou odchrząknęła nerwowo.

- Prawdę powiedziawszy, ja nie zajmuję się końmi. To leży w gestii Amy i naszego pomocnika, Trega. Ja tylko pomagam w prowadzeniu interesów.

To wcale nie takie „tylko” poprawiła ją w myślach siostra. Heartland - schronisko dla koni założone przez ich mamę - nie mogłoby funkcjonować, gdyby ktoś nie zajmował się sprawami ekonomicznymi.

To pomyślawszy, Amy z powrotem skoncentrowała się na klaczce. Rosie opuściła nieco łeb i chyba trochę się rozluźniła. Amy podniosła dłoń w kierunku jej uszu, ale w tej samej chwili klaczka zeszywniała. Dziewczyna cofnęła rękę i wróciła do masowania szyi zwierzęcia. Wszystko wskazywało na to, że przyzwyczajenie klaczki do zakładania uździenicy będzie długim i żmudnym procesem. Skoro potrzebna jest cierpliwość, będę cierpliwa, postanowiła Amy.

Dziesięć minut później palce Amy dotarły do końca szyi Rosy. Kiedy przesunęła dłoń w kierunku uszu klaczki, zauważyła długą bliznę biegnącą poniżej lewego ucha. Skąd się wzięła? Wypadek? Złe traktowanie?

- Nie wie pani, skąd ma tę bliznę? - Amy zwróciła się do Sheri.

- Obawiam się, że nie. Nie wiem zbyt wiele o przeszłości Rosy. Kupiłam ją na końskim targu w Maryland jako niewytresowanego źrebaka. Facet, który mi ją sprzedawał, powiedział, że niczego jej nie uczył, oprócz zakładania uździenicy. Była spokojna, ale kiedy na drugi dzień próbował założyć uździenicę ponownie, wpadła w szał, stanęła dęba i zaczęła walić łbem o ściankę boksu.

- Hmm - zamyśliła się Amy. Była pewna, że blizna ma wiele wspólnego z zachowaniem klaczki. Spojrzała jeszcze raz na pysk zwierzęcia: Rosa opuściła łeb, znowu wyglądała na zupełnie spokojną. Amy uznała, że to właściwy moment na założenie uździenicy. Chwyciła mocniej za skórzaną uprząż i wsunęła ją na pysk źrebaka.

Rosa momentalnie szarpnęła łbem, ale Amy była szybsza. Przełożyła uprząż za uszami klaczki i zapięła sprzączkę.

- Cicho, cicho - uspokajała Rosę.

Klaczka drżała, ale wyciszyła się powoli pod dotykiem palców Amy.

- Doskonale - Lou westchnęła z ulgą.

- Teraz już będzie dobrze - powiedziała szybko Sheri. - Tylko zakładanie uździenicy wywołuje taką

reakcję. Na targu miała *na* sobie uprząż, więc nie przyszło mi do głowy, żeby sprawdzać, czy pozwoli mi ją zdjąć i założyć z powrotem. Potrzymasz ją? Pójdę po derki.

Sheri wyszła ze stajni, a Amy poprawiła gumkę spinającą w kitkę jej długie brązowe włosy.

- Trochę będziemy mieli z tobą pracy - powiedziała i pogłaskała czule Rosę po szyi. Klaczka prychnęła cicho, zupełnie już spokojna.

Lou weszła do boksu. Ta krótkowłosa blondynka zupełnie nie przypominała swojej siostry.

- Myślałam, że nie uda ci się włożyć jej tej uździenicy. Ale byłaś taka cierpliwa - powiedziała z podziwem.

- To tylko doświadczenie - wzruszyła ramionami Amy. - Mama nauczyła mnie wszystkiego zanim... - głos Amy załamał się - ...zanim zmarła.

Minęło już prawie osiem miesięcy, odkąd Marion Fleming, mama Amy i Lou, zginęła w wypadku samochodowym. Ogromna rozpacz, jaka ogarnęła Amy tuż po tym wydarzeniu, teraz już nieco ucichła, ale dziewczyna przeżywała nadal głęboką żałobę i wiedziała, że to uczucie będzie jej towarzyszyło już do końca życia.

- Chciałabym być choć w połowie tak dobra jak ty - powiedziała Lou.

Amy była zaskoczona żalną nutą w głosie siostry. Odkąd Lou zostawiła Manhattan i rozpoczęła życie w Heartlandzie, nic wykazywała specjalnego zaintere-

sowania końmi - z wyjątkiem małego kuca, Kacperka. Teraz po raz pierwszy dawała Amy do zrozumienia, że nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy.

- Przecież możesz być! - powiedziała Amy. - Musisz tylko spędzać więcej czasu z końmi. Jeśli chcesz, nauczę cię tego wszystkiego, co przekazała mi mama.

- Naprawdę? - przez chwilę Lou wyglądała, jakby miała się zgodzić. - Nauczyłabyś mnie, jak leczyć konie, tak jak ty to robisz?

- Pewnie - odparła Amy, która wyobraziła już sobie, że Lou pomaga jej tak, jak ona sama pomagała kiedyś mamie. - Fajnie by było - dodała, a kiedy spojrzała w twarz siostry, dojrzała w niej wyraz podekscytowania.

W tej samej chwili w drzwiach ukazała się Sheri.

- Tu są derki i bandaże do związania ogona - powiedziała. - Zajmę się tym.

Pojawienie się Sheri zepsuło nastrój. W jednej sekundzie Lou odzyskała swoje opanowanie, gdzieś zniknęła poprzednia ekscytacja.

- Dziękuję - zwróciła się do Sheri. - W takim razie ja otworzę przyczepkę. Kiedy Rosa będzie gotowa, przyprowadźcie ją do samochodu.

Ale Lou... - zaprotestowała Amy.

Lou omiotła ją pospiesznie wzrokiem.

Lepiej będzie, jeśli zostanę przy tym, co umiem robić najlepiej - powiedziała cicho i wyszła z boksu.

Przepraszam, chyba w czymś przeszkodziłam Sheri była nieco zdezorientowana.

- Nic się nie stało - powiedziała Amy. Patrzyła jeszcze chwilę w ślad za odchodzącą siostrą, po czym wróciła do pracy. - Przygotujmy Rosę do drogi - to mówiąc wyjęła bandaż z ręki Sheri i zaczęła obwiązywać nim ogon klaczki.

Gdyby tylko Lou więcej pomagała przy koniach, może nasze stosunki by się poprawiły, pomyślała Amy, kiedy Sheri zaczęła zakładać ochraniacze na nogi klaczki. Może nawet mogłybyśmy zacząć razem jeździć...

Amy odepchnęła od siebie tę myśl - nie, to zupełnie nieprawdopodobne. Lou przecież nie jeździła konno już od dwunastu lat.

Zawiązała bandaż i zauważyła, że Sheri skończyła zakładanie ochraniaczy i podniosła się. Amy zmusiła się do uśmiechu.

- No dobrze - powiedziała. - Chyba już jest gotowa.

Przyczepa Heartlandu stała na dużym parkingu. Stajnia Tali Oaks, z której zabierały Rosę, mieściła ponad siedemdziesiąt boksów, wokół parkingu rozciągały się wybiegi dla koni, po lewej stronie było widać trzy areny treningowe.

Rosa weszła bez problemów na przyczepkę - oprócz wyraźnej niechęci do zakładania uździenicy, była całkiem spokojnym koniem. Może dość cichym, powściągliwym, co Amy zauważyła obwiązując jej nogi, ale z pewnością nie nerwowym.

- Zadzwoimy wieczorem i damy znać, jak się zaaklimatyzowała - powiedziała Lou do Sheri, kiedy pod-

nosiły rampę przyczepki. - Może pani oczywiście w każdej chwili ją odwiedzić.

- Dziękuję - powiedziała Sheri. - Mam nadzieję, że uda wam się jej pomóc. - To mówiąc, podeszła do drzwi i poklepała Rosę. - No, malutka, bądź grzeczna.

Rosa zarżała w odpowiedzi.

- Zaniosę nasze ulotki do biura - powiedziała Lou, kiedy zamknęła drzwi przyczepy. - Może będziemy mieć stąd więcej zleceń.

Amy skinęła głową. Ulotki reklamujące Heartland były pomysłem Lou; zostawiała je wszędzie, gdzie tylko mogła - w sklepach ze sprzętem do jazdy konnej, w hurtowniach paszy, w stadninach, takich jak Tali Oaks. Do tej pory przysporzyły im trochę dodatkowych zleceń i Amy - wcześniej przeciwna temu pomysłowi musiała przyznać, że było to jednak dobre posunięcie. Podobnie zresztą, jak wymyślony przez Lou festyn w stadninie oraz dzień otwarty, podczas którego demonstrowali techniki stosowane przy leczeniu koni.

Nie wszystkie jednak pomysły Lou zakończyły się sukcesem. Amy pomyślała sobie, że czasem jej siostra tak się nakręcała zarabianiem pieniędzy, że zapominała, iż Heartland nie jest tylko prowadzonym przez nie interesem - to są przede wszystkim konie, żywe istoty.

Zerknęła na zegarek - jak długo Lou zamierza tam siedzieć? Przeszła przez podwórze, minęła budynki stajni i skierowała się ku trzem wybiegom treningowym. Zauważyła tam tylko jedną osobę - młodszą od Amy

dziewczyna jeździła na szarym kucu wokół wybiegu. Koń wyglądał na spiętego, a kiedy Amy podeszła do ogrodzenia, zwolnił i zatrzymał się. Zarzucił łbem, po czym próbował szarpnąć w kierunku wyjścia.

Dziewczyna była jednak dobrym jeźdźcem i siedziała pewnie w siodle. Popędziła kuca, by jechał dalej.

Amy poznała dżokejkę - była to Jo-Ann Newhart, młodsza koleżanka z tej samej szkoły podstawowej, do której ona kiedyś chodziła. Teraz jest pewnie w szóstej klasie, pomyślała Amy, obserwując, jak dziewczyna pogania kuca i nie pozwala mu zatrzymać się przy bramie.

- Uważaj na siebie, skarbie - zawołała do niej stojąca przy ogrodzeniu kobieta. - Powinnaś zaprowadzić go do stajni, on ma już chyba dość.

- Wszystko jest w porządku, mamó! - odpowiedziała prędko Jo-Ann. - No, dalej, Faraon! - zawołała, gdy szary kuc ponownie się zatrzymał. Dobrze siedziała w siodle, ale widać było, że ma zgarbione i spięte ramiona. Popędziła Faraona, oglądając się przy tym na matkę.

Ale kuc nie miał najwyraźniej zamiaru ruszyć do przodu. Potrząsnął tylko łbem i zaczął się cofać. Jo-Ann cmoknęła i wbiła pięty w boki konia, ten jednak nadal postępował do tyłu. Zawróciła go, a wtedy on zatrzymał się.

- Wystarczy tego dobrego - odezwała się ponownie pani Newhart podniesionym ze zdenerwowania głosem. - Masz go natychmiast zaprowadzić do stajni!

- Nie - powiedziała Jo-Ann z nutą desperacji w głosie. Podniosła bat i smagnęła nim po boku Faraona. W tej samej chwili Amy zauważyła, jak kuc ugina nogi.

- Uważaj! - krzyknęła, ale było już za późno. Faraon stanął dęba, unosząc kopyta wysoko w powietrze.

Jo-Ann rzuciła się do przodu i przywarła do szyi kuca. Pani Newhart krzyknęła.

- Zawróć go! - zawołała Amy, próbując przekrzyknąć wrzask pani Newhart. Przeskoczyła przez ogrodzenie, żeby chwycić lejce, nim kuc znowu stanie dęba. Zanim jednak dobiegła do konia, Jo-Ann posłuchała już jej rady i przerzucając ciężar ciała na jedną stronę, zawróciła łbem i szyją kuca. Faraon, wytracony z równowagi, nie był w stanie ponownie wzniesić przednich kopyt w górę.

- Nic ci nie jest? - zapytała Amy i chwyciła za lejce.

- Nie... -Jo-Ann pokręciła głową, pobladła z szoku.
- Wszystko OK.

- Jo-Ann! Bardzo cię proszę, natychmiast zsiądź z tego konia!

Amy i Jo-Ann odwróciły się gwałtownie. Zdenerwowana pani Newhart mocowała się właśnie z otwarciem furtki.

- Nic mi nie jest, mamó - zaprotestowała dziewczyna.

- W tej chwili!

Jo-Ann niechętnie przełożyła nogę przez siodło i zsunęła się z grzbietu Faraona. Pani Newhart udało się w końcu otworzyć furtkę i biegła do córki przez środek wybiegu.

Amy nie wiedziała, co o tym myśleć. Mama zawsze jej powtarzała, że z pyska konia można wyczytać, jaką ma osobowość. Patrząc na Faraona, miała wrażenie, że kształt jego pyska potwierdza to, co mówiła Jo-Ann. Kuc miał duże oczy w kształcie migdałów, co charakteryzowało zwykle łagodne i spokojne konie. Był mieszanką krwi arabskiej, a jego płaski pysk, żłobione uszy i pofałdowany podbródek świadczyły o bardzo wrażliwej naturze i skłonności do współpracy. Faraon z pewnością nie wyglądał na upartego, opornego i nieprzyjemnego konia.

- Mówisz, że tylko parę razy stawał dęba? - upewniła się.

- Tak - potwierdziła Jo-Ann. - W zasadzie poza tym zachowuje się idealnie.

Amy zmarszczyła brwi, a następnie podsunęła rękę pod nos kuca. Powąchał ją, a wtedy przejechała palcami po jego szyi i grzbiecie.

- Może go coś boli - zasugerowała.

Oczy Jo-Ann rozbłysnęły, jakby nagle coś zrozumiała.

- Amy! - zawołała. - Przecież ty wiesz wszystko o koniach z problemami, prawda? Może ty byś mi pomogła? Mama na pewno pozwoliłaby mi go zatrzymać, gdybyś powiedziała, że go z tego wyleczysz! Mógłby zostać w Heartlandzie, dopóki mu się nie poprawi, a potem ...

- Hej, hej! - przerwała jej Amy. - Nawet jeśli zabierzemy Faraona do Heartlandu, nie ma żadnej gwarancji, że uda nam się mu pomóc. Konie, które stają dęba,

bywają niebezpieczne. Ale oczywiście moglibyśmy spróbować, zawsze jest jakaś szansa - dodała pospiesznie, widząc minę Jo-Ann. - Jeśli za jego wierzganiem stoi jakiś konkretny powód, na przykład ból, wtedy może moglibyśmy go z tego wyleczyć, zwłaszcza, że to wierzganie nie weszło mu jeszcze w krew.

- Proszę, powiedz, że spróbujesz! - błagała Jo-Ann.

- No dobrze - odparła Amy uginając się pod błagalnym wzrokiem dziewczyny. - Spróbuję.

- Dziękuję! - zawołała Jo-Ann. - Och! - przeraziła się nagle. - Tylko co z mamą? Przecież ona chce go sprzedać.

- Pójdę po moją siostrę - powiedziała szybko Amy.

- Lou jest bardzo sugestywna. Może porozmawia z twoją mamą i przekonają ją, żebyśmy mogły zabrać Faraona do Heartlandu - to mówiąc, pobiegła do przyczepki.

Lou już tam czekała.

- Zastanawiałam się właśnie, gdzie przepadłaś - powiedziała.

- Lou, muszę z tobą porozmawiać - odparła Amy, a widząc, że w sąsiednim samochodzie siedzi pani Newhart, odciągnęła siostrę na bok i opowiedziała jej o Faraonie.

- Uważam, że możemy mu pomóc - a przynajmniej spróbować. Mamy wolny boks po Walecznym Księżciu.

Lou nie wyglądała na przekonaną.

- Faraon stanął dęba zaledwie kilka razy, być może kryje się za tym jakaś konkretna przyczyna - ból, al-

bo strach. Kiedy pozbędziemy się powodu, powinien przestać wierzyć.

- Ale przecież stawanie dęba to jeden z najtrudniejszych do wyleczenia przypadków - Lou nadal wyglądała na zatroskaną. - Pamiętam, jak kiedyś mama mówiła, że nie ma bezpiecznego podejścia do takiego konia.

- Będę uważać - zapewniła ją Amy. - Powinnam przynajmniej spróbować.

- No dobrze - zgodziła się w końcu Lou, chociaż w jej wzroku kryła się niechęć. - Chodźmy po niego.

Amy wzięła głęboki oddech.

- Jest jeden problem.

Lou spojrzała na nią pytająco.

- Mama Jo-Ann.

Lou udało się przekonać panią Newhart, by pozwoliła zabrać Faraona do Heartlandu.

- Jestem pewna, że mamy szansę mu pomóc - powiedziała Lou, kiedy razem z Amy rozmawiały z mamą Jo-Ann. - Amy i Treg mają duże doświadczenie jeśli chodzi o pomaganie koniom z problemami.

- Już mieliśmy wcześniej podobne przypadki - powiedziała Amy.

- Mamo, proszę, zgódź się - błagała Jo-Ann. - To będzie idealne rozwiązanie. Heartland jest blisko naszego domu, będę mogła go regularnie odwiedzać.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - pani Newhart wcale nie wyglądała na uspokojoną.

- Może zgodziłaby się pani na kilkutygodniowy pobyt Faraona w Heartlandzie - zasugerowała Lou. - Zobaczymy, czy uda nam się coś zdziałać.

- Proszę, mammo! Nie możemy go sprzedać, nie dając mu jeszcze jednej szansy!

- No dobrze - zgodziła się niechętnie pani Newhart.
- Może zostać w Heartlandzie na miesiąc - na te słowa Jo-Ann pojaśniała z radości. - Ale jeśli do tego czasu nie zmieni zachowania, sprzedamy go - dodała stanowczo.
- I dopóki nie będę pewna, że jest bezpieczny, nie wolno ci na nim jeździć!

- Dobrze mammo, obiecuję - powiedziała Jo-Ann i uściskała swoją mamę. - Dziękuję ci.

Amy czuła jednocześnie ulgę i niepokój. Miesiąc to mało czasu - co będzie, jeśli nie uda im się mu pomóc w ciągu tych czterech tygodni?

- Musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz o jego przeszłości - powiedziała Amy, kiedy poszły do stajni przygotować Faraona do podróży. - To może mi pomóc znaleźć przyczynę tego zachowania. Często się przeprowadzał? Ilu miał właścicieli? Bo wiesz, tego typu zmiany wywołują często niepokój u koni.

- Ale nie w tym przypadku - powiedziała Jo-Ann.
- Wujek kupił go od znajomych w Maryland. Faraon był u nich przez pięć lat, a sprzedawali go, bo ich najmłodsza córka z niego wyrosła. Ci państwo kupili go bezpośrednio od hodowcy - miał wtedy cztery lata. Właścicielka brała z nim udział w pokazach koni w rękę.

- Nie było więc wcześniej żadnych oznak takiego zachowania? - Amy zmarszczyła brwi.

- Nie. I zwykle zachowuje się przy mnie zupełnie normalnie. Tylko czasem wpada w taki szał. Pomożesz mi, prawda? - zapytała, spoglądając nerwowo na Amy.

- Postaram się - zapewniła ją Amy. - Zrobię co w mojej mocy.

Nie było żadnych problemów z umieszczeniem Faraona w przyczepce. Obwąchał Rosę, a potem trącił pyskiem Jo-Ann.

- Jutro przyjadę cię odwiedzić, mój mały - powiedziała, całując go. - Kocham cię - dodała szeptem.

Amy uśmiechnęła się. Jo-Ann była o kilka lat młodsza, więc w szkole nie miały ze sobą kontaktu, ale teraz, chociaż dopiero ją spotkała, zaczynała ją naprawdę lubić.

Mam nadzieję, że uda mi się pomóc jej i Faraonowi, pomyślała, kiedy dziewczyna wyskoczyła z przyczepki. Rude włosy zawirowały jej na ramionach.

- Dojutra, Amy! - zawołała.

- Do zobaczenia - uśmiechnęła się Amy, po czym wsiadła do samochodu.

- Jesteś pewna, że nie chcesz upchnąć jeszcze paru koni, skoro już tu jesteśmy? - zakpiła Lou.

- No, prawdę powiedziawszy, mamy jeszcze wolne miejsce w siodłami - Amy udała, że traktuje poważnie pytanie siostry. - Może pójde i zobaczę, czy nie ma-

ją tu jakiegoś małego kucyka - to mówiąc, położyła rękę na klamce.

- Za późno! - powiedziała Lou, szybko włączając silnik. Ruszyła i uśmiechnęła się do Amy - Uff. Ciekawe, co powie Treg, kiedy nas zobaczy.

Amy zaśmiała się. No właśnie, ciekawe jak on zareaguje, kiedy okaże się, że przywieźli dwa konie, a nie jednego!

Rozdział 2

Amy! - zawołał Treg, opuszczając rampę przyczepy.

- Tu jest jeszcze jeden koń!

- No coś ty! Naprawdę? - udała zaskoczenie. - Jakim cudem on tam wszedł?

Spojrzał na nią, kręcąc głową. W kąciakach jego ust rysował się uśmiech.

- No dobra - mów!

- Stała dęba, kiedy jechała na nim właścicielka, Jo-Ann. Byłam akurat przy tym, a jej mama postanowiła, że go sprzeda - wyjaśniła. Widząc, że Treg marszczy czoło, dodała - musiałam pomóc.

- Ale koń, który staje dęba... - Treg przejechał dłonią po włosach.

- Wiem, że to trudne przypadki. Ale on tylko kilka razy tak zrobił. Spójrz na niego, Treg - powiedziała, widząc niepokój w oczach chłopaka. - To nie jest zły koń, przecież sam to możesz stwierdzić.

Treg popatrzył na nią swoimi zielonymi oczami, a Amy poczuła, jak żołądek fika jej koziołka. Oficjalnie nie chodziła z Tregiem, ale w czasie Świąt Bożego Narodzenia całowali się; czasem wystarczyło jedno spojrzenie, by wspomnienie tamtego wydarzenia wracało do niej z pełną siłą.

- Ja... ja go wyprowadzę - wyjąkała, przerażona świadomością rumieńca, który zakwitł na jej policzkach.
- Powiesz mi, co o nim myślisz.

Pochyliła głowę, by ukryć zakłopotanie i podeszła do przyczepki. Rosa stała spokojnie, z opuszczonym łbem i na wpół przymkniętymi oczami. Amy poklepała klaczkę, odwiązała Faraona i wyprowadziła go z przyczepy.

Szary kuc stapał energicznie, z wysoko podniesionym łbem. Kiedy wyczuł pod kopytami żwir, odwrócił się gwałtownie i zaczął się badawczo przyglądać usytuowanym po obu stronach drogi wybiegom oraz murewanemu budynkowi stajni, który stał pod kątem prostym względem białego domu mieszkalnego.

Kuc po chwili prychnął, podniósł przednią nogę i zaczął przebierać kopytem po żwirze.

- Spokojnie - pogłaskał go Treg. - Ma charakter - zauważył. - To nie jest nieśmiały kucyk.

- Nie jest - potwierdziła Amy. - Ale Jo-Ann dobrze jeździ. Świetnie trzyma się w siodle - utrzymała się nawet wtedy, kiedy stanął dęba - powiedziała i spojrzała na Trega. Chłopak studiował właśnie wygląd pyska konia. - Co o nim sądzisz?

- Wrażliwy, łagodny - odparł Treg, przyglądając się delikatnym uszom konia, jego dużym oczom i małemu pyskowi. - To koń, który będzie miał tendencje do wpadania w panikę, jeśli się czegoś przestraszy lub coś go zaboli - dodał i odwrócił się do Amy. - Dobrze zrobiłaś. Może uda nam się mu pomóc, bo z pewnością to nie jest zły koń.

Amy poczuła wielką ulgę. Jak dobrze, że Treg się z nią zgadza. Chłopak pracował w Heartlandzie od piętnastego roku życia - początkowo tylko w weekendy i podczas wakacji - a kiedy skończył szesnaście lat, zakończył naukę i mama zaoferowała mu pracę na pełen etat. Zawsze powtarzała, że Treg ma naturalny dar do zajmowania się końmi.

- Najpierw musimy ściągnąć tu Scotta - kontynuował Treg, - żeby go zbadał i sprawdził, czy to wierzganie nie jest wynikiem jakiejś kontuzji.

Amy skinęła głową. Scott Trewin był miejscowym weterynarzem.

- A kiedy okaże się, że nic takiego nie ma...

- Wtedy będziemy się zastanawiać, co dalej - zakończył za nią.

Uśmiechnęli się do siebie i Amy poczuła, jak zalewa ją fala radości. Tak jej się dobrze pracowało z Tregiem, zupełnie jakby czytali nawzajem w swoich myślach.

- Daj - Treg wyciągnął rękę. - Zaprowadzę go do dawnego boksu Walecznego Księcia, a ty wyprowadź tę klaczkę. Przygotowałem dla niej boks obok Jake'a.

- Dzięki - odparła i podała mu linę.

Przeszła pod prętem i zaczęła odwiązywać Rosę. Klaczka potarła pyskiem o jej ramię.

- Dobra dziewczynka z ciebie - szepnęła Amy i pogłaskała Rosę po kasztanowo-białej szyi. - Chodź, zakwaterujemy cię w twoim nowym boksie.

Rosa machnęła lekko łbem, po czym wyszła posłusznie z przyczepki i poszła przez podwórze w ślad za Amy.

Amy zamykała właśnie zasuwę na pomalowanych na biało drzwiach stajni, kiedy usłyszała stukot końskich kopyt. Odwróciła się - Ben Stillman, pomocnik w Heartlandzie wracał właśnie z przejażdżki na Redzie, swoim kasztanku.

- Cześć! To ten nowy koń? - skinął głową w kierunku Rosy, która pocierała bokiem głowy o górę drzwi.

- Jeden z nich - odpowiedziała, a kiedy Ben spojrział na nią pytająco, pokręciła głową. To długa historia, ale w dawnym boksie Księcia jest jeszcze drugi.

- Zdejmę uprząż, a w tym czasie możesz mi wszystko opowiedzieć - odparł, marszcząc czoło.

Amy przypięła lonżę Rosy do haka za drzwiami i poszła za Benem do boksu Reda, który znajdował się niemalże po sąsiedzku. Ben przyjechał do pracy w Heartlandzie kilka miesięcy temu. Co prawda trochę czasu upłynęło, zanim się tu zaaklimatyzował, ale teraz należał do rodziny.

- No, co to za historia? - zapytał, kiedy Amy pojawiła się w wejściu.

Dziewczyna nachyliła się, by pomóc Benowi zdjąć ochraniacze z nóg Reda i opowiedziała mu o spotkaniu z Jo-Ann i Faraonem.

- Nie miałam innego wyjścia, musiałam go wziąć - zakończyła opowieść.

- Bardzo dobrze zrobiłaś - zgodził się. - Biedna mała, pewnie była bardzo zmartwiona.

Amy potwierdziła skinieniem głowy.

- Mam nadzieję, że go wyleczymy.

- Jeśli tobie i Tregowi się nie uda, to nie wiem, kto to zrobi.

- Dzięki - odparła Amy, czując ciepło na sercu. Uśmiechnęła się do Bena i poklepała Reda - A jemu jak dzisiaj poszło?

- Próbował wyskoczyć ze skóry. W niedzielę w Willow Creek będzie pokaz na krytej arenie. Może też się wybierzesz - jest kategoria juniorów, możesz zabrać Firaga.

- Pewnie - odpowiedziała bez wahania. Firago, był jej kucem i doskonale skakał. Kilkakrotnie wygrywał mistrzostwa w kategorii dużych kuców, Amy nosiła się z zamiarem wystąpienia w skokach, ale zawsze było tyle pracy w Heartlandzie. Zresztą nie miał kto wozić ją na zawody.

- Mogę się założyć, że wygra bez większego wysiłku - powiedział Ben.

- Musiałabym wcześniej trochę poćwiczyć - odparła, zastanawiając się gorączkowo, kiedy będzie miała na

to czas. Był luty, a więc wcześniej robiło się ciemno. Może, jakby jeździła rano, przed szkołą...

- Och - powiedziała, bo nagle coś sobie uświadomiła. - Kiedy, mówisz, są te zawody?

- W niedzielę.

- Niedobrze - zasmuciła się. - Nie mogę jechać.

- Dlaczego?

- Mój... - zaczęła, ale kiedy próbowała wymówić to słowo, aż zaschło jej w gardle - mój ojciec przyjeżdża w weekend.

- Twój ojciec? - powtórzył Ben, przyglądając się jej badawczo.

- Lou się z nim umówiła - odparła, odpychając od siebie cień podekscytowania, jaki pojawił się na tę myśl. Nie zamierzała podchodzić emocjonalnie do wizyty człowieka, który ponad dwanaście lat temu porzucił ją, mamę i siostrę. Do zeszłego roku nawet nie próbował się z nimi skontaktować. To znaczy, nie do końca, poprawiła się, przypominając sobie o liście wysłanym przez ojca pięć lat temu, liście, w którym błagał mamę o przebaczenie i pojednanie. Kiepsko się starał, pomyślała ze złością. Mógł napisać jeszcze raz.

W jej wzroku pojawiła się jakaś buntownicza nuta.

- A może jednak pojedę - oznajmiła. - W końcu mogę się z nim spotkać po powrocie. Właściwie, im mniej czasu z nim spędzę, tym lepiej.

- Przecież nie widzieliście się przez dwanaście lat - zaoponował Ben.

- No i co z tego? - wzruszyła ramionami, próbując zignorować wewnętrzny głos, który krzyczał: Jak to, co z tego? Przecież to twój ojciec! - To nie znaczy, że muszę akurat teraz się z nim spotykać. Nie, pojedę z tobą na ten pokaz.

- Nie rób tego. Gdybym wiedział, że przyjeżdża twój ojciec, w ogóle bym ci o tym nie mówił - Amy otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Ben nie pozwolił jej wtrącić słowa. - Amy, przecież sama wiesz najlepiej, jak ważne jest naprawienie stosunków z rodzicami. Nawet, jeśli się nie ma na to ochoty.

- Ale... - zaczęła.

Ben pokręcił przecząco głową.

- Wiesz sama, ile ja straciłem, usuwając mamę z mojego życia na całe sześć lat. Daj tacie szansę. Jeśli tego nie zrobisz, ty na tym stracisz.

Spojrzała na niego buntowniczo, ale w głębi duszy przyznawała mu rację. Poza tym, musiała też myśleć o Lou. Wizyta ojca znaczyła dla niej naprawdę wiele - przez długie lata żyła nadzieją, że on powróci. Lou wścieknie się, gdy usłyszy, że Amy jedzie na zawody właśnie wtedy, kiedy on ma przyjechać.

- No dobrze - westchnęła. - Może pojedę z tobą na następny pokaz.

- Pewnie - uśmiechnął się, przerzucił przez rękę siodło i uzdę Reda i podszedł do drzwi. - To najlepsze rozwiązanie, Amy. Sama o tym dobrze wiesz.

- Taaak - mruknęła. Kopnęła parę kamieni i poszła poszukać Trega.

Po co ten ojciec przyjeżdża? Całkiem dobrze żyło im się z dziadkiem, bez niego. Czemu nie może siedzieć w tej swojej Australii z nową żoną, Heleną i swoim nowym dzieckiem?

Kiedy weszła do stajni, kilka koni zarżało na powitanie. Pomimo paskudnego nastroju, nie mogła powstrzymać uśmiechu - to było najcudowniejsze w koniach: w ich towarzystwie zły humor szybko mijał.

Szła wzdłuż szerokiego, wybetonowanego przejścia i zatrzymywała się przy każdym boksie, by poklepać konie lub podać im jakiś przysmak. Po chwili doszła do Kacperka.

- Cześć! - ponad drzwiami boksu Faraona ukazała się głowa Trega.

- Hej - powiedziała. Kacperek, mały kuc szetlandzki, wystawił pysk i zaczął trącać jej dłonie, w poszukiwaniu cukierków. Ciemne oczy kuca spozierały zawiadacko spod gęstej, jasnej grzywy.

Treg wyczuł najwyraźniej cień westchnienia w głosie Amy, bo spojrzał na nią, marszcząc brwi.

- Coś nie tak?

- Nie - mruknęła. Podała Kacperkowi ostatniego cukierka i weszła do boksu Faraona.

- Chyba jednak tak - powiedział. - O co chodzi?

Spojrzała w jego zatroskane oczy i nagle słowa same znalazły ujście.

- Chodzi o ojca. Nie chcę, żeby on tu przyjeżdżał. Treg, ja go nie chcę widzieć na oczy!

Podszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu.

- Hej - powiedział cicho - wiem, że nie będzie ła-two, ale pomyśl o tym w ten sposób: jego wizyta będzie dla ciebie rozliczeniem z przeszłością.

Podniosła wzrok i spojrzała w oczy chłopaka.

- W końcu to tylko jeden raz. Jeśli nie będziesz chciała, więcej nie będziesz musiała go oglądać.

- Pewnie tak - skrzywiła się. - Ale wolałabym nie oglądać go nawet ten jeden raz.

- Tego chyba nie unikniesz - odparł i przyciągnął ją do siebie. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Schylił głowę i już miał ją pocałować, kiedy nagle rozległ się gwizd i kroki Bena. Oskoczyli od siebie z poczuciem winy. Nikt, oprócz najlepszej przyjaciółki Amy, Sorai, nie miał pojęcia, że łączyło ich coś więcej niż tylko przyjaźń. Amy miała nadzieję, że taki stan niewiedzy utrzyma się jeszcze długo. Dopóki nie dojdą do tego, jak właściwie ma wyglądać ich związek, najlepiej, żeby jak najmniej osób o tym wiedziało. Tak było zdecydowanie prościej dla Amy.

- Cześć! - powiedział Ben, podchodząc do boku. - A więc to ten nowy kuc? - zapytał, spoglądając na Faraona, który nerwowo wyciągał siano z siatki.

- Tak - potwierdziła licząc, że nie dostrzegł jej zmieszania.

- Ładny - zauważył Ben. - Z wyglądu widać, że polska hodowla - dodał. Ben spędził ostatnie sześć lat życia w stadninie swojej ciotki, więc na arabach znał się lepiej niż Amy. Wiesz coś o jego życiu?

- Trochę.
- Co się więc stało, że dzisiaj tak się zachowywał?
- To właśnie musimy odkryć - odpowiedział mu Treg. - Wtedy dopiero będziemy mogli mu pomóc.

Amy przyjrzała się szaremu kucowi, kasztanowym plamkom na jego sierści, srebrnej grzywie i takiemu samemu ogonowi. Treg ma rację - dopóki nie uda im się znaleźć przyczyny niepokojącego zachowania Fa-raona, nie będą w stanie mu pomóc. Amy bardzo chciała, by to się udało - nie tylko dla konia, ale i dla Jo-Ann.

Pod koniec dnia, kiedy wszystkie konie zostały już nakarmione, boksy ogarnięte, a wiadra napełnione wodą, Amy pomachała na pożegnanie Benowi i Tregowi, a sama zmęczona weszła do domu.

W kuchni było ciepło, na kuchence bulgotał gulasz wołowy, a Lou opierała się o zlewozmywak i rozmawiała przez telefon. Amy zrzuciła z siebie roboczą kurtkę i przewiesiła ją przez oparcie krzesła. Lou automatycznie sięgnęła po kurtkę, po czym powiesiła ją na wieszaku, który niedawno przymocowała do kuchennych drzwi.

- Muszę już kończyć - powiedziała do słuchawki.
- Do jutra.

- To Scott? - zapytała ją Amy.

Lou potwierdziła skinieniem głowy.

- Mogę z nim porozmawiać?

Lou ponownie skinęła.

- Scott, Amy chciała z tobą rozmawiać - powiedziała. Przez chwilę milczała, a potem szepnęła cicho do słuchawki - Ja ciebie też.

Amy uśmiechnęła się. Scott i Lou chodzili ze sobą od kilku miesięcy, a sądząc po maślanych oczach siostry, wszystko szło tak, jak powinno.

Na widok uśmiechu Amy, Lou zarumieniła się i szybko podała siostrze słuchawkę.

- Cześć, Scott.

- Amy - po drugiej stronie słuchawki rozległ się ciepły głos. - W czym mogę ci pomóc?

Wyjaśniła mu problem Faraona.

- Mógłbyś go zbadać? - poprosiła.

- Jasne. Podjadę jutro rano, koło dziesiątej. A jak sobie radzi ten ostatnio uratowany przez was łaciaty kuc - Puzel, dobrze mówię?

Amy pomyślała o czarno-białym Puzlu. Kiedyś był wierzchowcem w szkółce jeździeckiej, ale z wysiłku nabawił się drobnych pęknięć kości przedniej nogi. Nie mógł już dłużej wozić uczniów, więc został wystawiony na sprzedaż. Już miał iść pod nóż, lecz rozpoznała go dawna klientka szkółki. Kobieta zlitowała się nad kucem, kupiła go, a potem przywiozła do Heartlandu. Amy i Treg bez wahania zgodzili się go przyjąć.

- Dobrze sobie radzi - odpowiedziała na pytanie Scotta. - Dajemy mu tran z wątroby dorsza i kostki sprasowanej lucerny, żeby wspomóc wchłanianie wap-

nia, a także zywokost lekarski - trzydzieści listków i jeden czysty korzeń dziennie na odbudowę kości.

- Pamiętam, jak wasza mama podawała kiedyś zywokost koniowi z podobnymi pęknięciami kości miednicy - to był taki gniadosz.

- Ariel - powiedziała Amy. Pamiętała wszystkie konie, którymi zajmowali się w Heartlandzie. - Po trzech miesiącach był zdrowy.

- Miejmy nadzieję, że Puzel też będzie miał tyle szczęścia - odparł Scott. - Jutro zajrzę też do niego.

Jak to dobrze, że mamy Scotta, pomyślała, odkładając słuchawkę. Niektórzy weterynarze wyśmiewali ich metody leczenia koni, a Scott zawsze był wszystkim zainteresowany. Wychodził z założenia, że jeśli jakiś środek jest skuteczny, to warto go stosować. Och, gdyby więcej ludzi zajmujących się końmi miało podobnie otwarty umysł!

- Gdzie jest dziadek? - zapytała, chcąc pomóc Lou nakryć do stołu.

- Bierze prysznic. Powiedział, że kolacja będzie za dziesięć minut.

- To dobrze, bo umieram z głodu.

Dziesięć minut później Jack Bartlett, dziadek Lou i Amy, wszedł do kuchni.

- Gotowe? - zapytał, pocierając ręce.

- Zdecydowanie - odpowiedziała Amy, zerwała się i przyniosła trzy talerze.

Dziadek nałożył wszystkim porcję potrawy z duszonej baraniny. Był doskonałym kucharzem i odkąd Amy

sięgała pamięcią, to on zajmował się domem i przygotowywał posiłki dla całej rodziny. Zwykle sprawy koni zostawiał Amy i Tregowi, ale kiedy pojawiała się konieczność, potrafił zrobić użytek ze swoich przeróżnych umiejętności, nabytych w czasach przedemerytalnych, kiedy zajmował się hodowlą krów.

Usiedli do stołu. Lou chwyciła za nóż i widelec, ale za chwilę odłożyła je z powrotem.

- Miałam wam jeszcze nie mówić - odezwała się z uśmiechem - ale nie mogę się powstrzymać. Wpadłam na genialny pomysł zwiększenia dochodów Heartlandu.

- Może powiesz coś więcej? - Amy spojrzała na siostrę z zainteresowaniem.

- Jeszcze nie teraz - zaśmiała się Lou. Najpierw muszę się przekonać, czy to w ogóle możliwe. W poniedziałek jadę do miasta na spotkanie, coś tam będę sprawdzać. Opowiem wam po powrocie.

- Daj nam chociaż jakąś wskazówkę - poprosił dziadek.

Lou pokręciła tajemniczo głową.

- Musicie poczekać do poniedziałku. Ale wiercie mi, to wspaniały pomysł i na pewno wam się spodoba - dodała z błyskiem w oku. - Jeśli wszystko wypali, będziemy mogli w weekend opowiedzieć o tym tacie i przekonać się, co on o tym myśli.

Amy spojrzała na dziadka. Wiedziała, że nie wybaczył ojcu tego, że je porzucił. Zacisnęła szczękę.

- O której on przyjeżdża w sobotę? - zapytał dziadek.
- Koło dziesiątej - odparła Lou. Już się nie mogę do-
czekać, a ty, Amy?

Amy zmusiła się do uśmiechu. Wiedziała, ile znaczy
ta wizyta dla Lou, więc nie chciała jej popsuć radości.

- Też - wydusiła z siebie.

- Ja chyba wyjadę na cały dzień - odezwał się dzia-
dek.

- Wyjedziesz? - Amy spojrzała na niego zdruzgota-
na. Sama konieczność spotkania z ojcem była dla niej
straszna, ale do tego bez dziadka? Jak on może wyje-
chać? Przecież potrzebuje jego moralnego wsparcia.

- Tak będzie najlepiej - powiedział cicho.

Lou popatrzyła na niego przez chwilę, a potem po-
kiwała głową, jakby zdała sobie sprawę z tego, na jakie
ustępstwo dziadek się już zgodził, pozwalając, by ojciec
przyjechał do Heartlandu.

- Dobrze - powiedziała. - Rozumiem. I doceniamy
to, że pozwoliłeś ojcu na tę wizytę, prawda Amy?

Nie, nieprawda! chciała krzyknąć. Czemu nie powie-
działaś nie, dziadku? Zamiast tego zmusiła się jednak
do uśmiechu.

- Tak. Dzięki, dziadku - powiedziała z nadzieją, że
Lou nie zauważy napiętego, fałszywego tonu jej głosu.

Wieczorem w swoim pokoju Amy wyjęła album ze
starymi zdjęciami: fotografie pochodziły sprzed wypad-
ku ojca na mistrzostwach świata w skokach, w którym

odniósł rany wykluczające dalszą karierę jeździecką. To właśnie po tej tragedii ojciec porzucił rodzinę. Mama straciła w końcu nadzieję, że powróci, z niechęcią sprzedała dom w Anglii i wróciła do swojego domu rodzinnego w Virginii wraz z trzyletnią wówczas Amy. Jedenaścieletnia Lou ubłagała mamę, by pozwoliła jej zostać w szkole z internatem, do której chodziła - wierzyła, że któregoś dnia tata po nią przyjedzie.

Amy powoli odwracała karty albumu. Jedno zdjęcie przykuło jej uwagę - fotografia jej i Lou siedzących na kucach. Przyjrzała się bliżej zdjęciu. Miała wtedy trzy lata, a na sobie za duże o kilka numerów bryczesy. Jedenastoletnia Lou z włosami splecionymi w dwa blond warkocze śmiała się od ucha do ucha i przyciskała do piersi srebrny puchar.

Amy zwróciła uwagę na szczęście malujące się na twarzy Lou. Aż się nie chciało wierzyć, że ta radosna dziewczynka ze zdjęcia wyrosła na poważną, powściągliwą starszą siostrę. Do tego jeszcze jechała na koniu i wyglądała na nim tak naturalnie, jakby była do tego stworzona. Amy miała wrażenie, że patrzy na zupełnie obcą osobę.

W końcu jej wzrok padł na postaci rodziców. Obok kucyka Amy stała mama, rękę oparła o jego szyję, wiatr rozwiewał jej jasne włosy, a ona się śmiała. Amy poczuła ukłucie smutku, łzy napłynęły jej do oczu, więc szybko spojrzała na wizerunek taty. Wysoki, ciemnowłosy, uśmiechał się do Lou z bezbrzeżną dumą.

Przełknęła głośno ślinę. Tata był na tym zdjęciu taki przystojny, silny i szczęśliwy.

Na pewno się zmienił, pomyślała, przypominając sobie pewien dzień w listopadzie ubiegłego roku, kiedy przy grobie mamy ujrzała cień zmęczonego, starego człowieka.

Pokręciła głową. Jak to będzie spotkać go ponownie? Co będzie miała mu do powiedzenia?

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi.

- To tylko ja - powiedziała Lou, otwierając drzwi.
- Idę zrobić sobie kubek gorącej czekolady. Chcesz też?
- zanim jednak Amy zdążyła odpowiedzieć, Lou dostrzegła leżący na jej kolanach album. - Wyjęłaś zdjęcia mamy - powiedziała, podchodząc bliżej.

Amy potwierdziła skinieniem głowy. Lou spojrzała na zdjęcia.

- Pamiętasz ten dzień? - Amy wskazała palcem na fotografię, którą oglądała.

- Tak. Właśnie wygrałam otwarte zawody w skokach. Pamiętam, jak bardzo się cieszyłam, że tata to widział. Chciałam koniecznie zostać skoczkiem, tak jak on.

- Wyglądasz tu na bardzo szczęśliwą.

Lou skinęła głową i chwilę milczała.

- To prawda - powiedziała w końcu. - Kiedyś wszystko było takie proste - szepnęła.

Amy wyczuła w jej głosie jakąś dziwną nutę. Spojrzała na Lou - w oczach siostry kryło się coś trudnego do opisu - ból? Smutek? Poczucie straty? Lou jed-

nak szybko wyprostowała się, a jej twarz przybrała beznamienny wyraz.

- To chcesz tę czekoladę czy nie? - zapytała gwałtownie.

- Eee... Nie, dzięki - odparła Amy, zaskoczona gwałtowną zmianą w głosie siostry.

- W takim razie dobranoc - powiedziała szybko Lou.
- Do zobaczenia rano.

Amy patrzyła na wychodzącą z pokoju siostrę.

Kiedy drzwi zamknęły się za Lou, zaczęła myśleć o tym, co dostrzegła we wzroku siostry. Miała wrażenie, że kryło się tam coś więcej niż tylko smutek. Próbowwała znaleźć właściwe słowo. Czyżby żal?

Rozdział 3

Następnego ranka około dziesiątej na podjeździe do Heartlandu pojawił się niebieski dżip Scotta Trewina.

- Dzięki, że przyjechałeś - powiedziała Amy, kiedy zaparkował auto i wysiadł. Niewielu weterynarzy godziło się na wizyty w niedzielę, ale Scott był w tej kwestii wyjątkowy - zupełnie nie liczył godzin spędzonych z końmi.

- Nie ma za co - uśmiechnął się ciepło. -I tak mam dzisiaj dyżur. To gdzie jest ten kuc, którego mam obejrzyć?

- W stajni.

W tej samej chwili w drzwiach domu ukazała się Lou.

- Cześć! - powitała Scotta i podeszła z uśmiechem.

- Amy mówiła, że masz przyjechać.

Pocałowali się, a Scott się zaśmiał.

- Widzisz, może jednak miałem jeszcze inny powód, żeby tu wpaść - powiedział do Amy, po czym spojrzął na Lou. - Pójdziesz z nami do stajni?

Skinęła twierdząco głową i ruszyli przez podwórze. Scott zauważył Rose, która opierała łeb o drzwi boksu.

- Jeszcze jeden nowy koń? - zapytał.

- Tak - potwierdziła Amy i opowiedziała mu o problemie z zakładaniem uździenicy. - Ona nie pozwala nikomu zbliżyć czegokolwiek do swoich uszu. Na jednym z nich ma bliznę, więc mogę przypuszczać, że wcześniej coś się złego wydarzyło.

- Chcesz, żebym na nią spojrział, skoro już tu jestem? - zaoferował się Scott.

- Nie zwracaj sobie głowy - powiedziała Amy, która nie chciała, by Scott tracił czas wolny. - Właścicielka sprowadziła weterynarza, zanim przysłała klacz do nas. Lekarz nic nie znalazł, a do badania musiał ją uśpić.

Minęli Bena, który zamiatał paszarnię. Przywitał się ze Scottem na odległość, ale nie przerwał pracy. Treg miał tego dnia wolne, a wolny dzień jednej osoby oznaczał zwykle, że pozostałe musiały się uwijać, żeby uporać się z obowiązkami.

Faraon wyglądał ze swojego boksu, uszy miał postawione, wzrok rozbiegany.

- Spokojnie, koniku, spokojnie - powiedział Scott, zdjął uździenicę z haka i wszedł do środka.

Amy przytrzymała kuca w czasie badania. Weterynarz osłuchiwał serce i płuca konia, zajrzał mu w zęby, a potem zaczął starannie obmacywać jego ciało, poczynając od czubka szyi w dół, po kłębie, grzbiecie i miednicy.

- Nie widać, żeby coś go bolało - powiedział do Amy i Lou, kiedy już obejrzał łeb i nogi konia. - Ale weźcie go na zewnątrz, zobaczę, jak chodzi.

Amy wyprowadziła Faraona ze stajni i poleciła mu kłusować na betonowym podłożu, żeby Scott mógł sprawdzić, czy kuc nie kuleje. Faraon poruszał się z gracją typową dla arabów, niemal frunął ponad ziemią. Amy była pewna, że koń mógłby zdobywać główne nagrody w pokazach w rękę.

- Wygląda na zdrowego - oznajmił Scott. - Przytrzymaj go jeszcze chwilę tu, gdzie jest płasko, Amy.

Amy zrobiła, o co ją prosił, a Scott obejrzał kuca ze wszystkich możliwych stron, szukając jakichkolwiek oznak niesymetryczności, które mogłyby być wynikiem problemu zdrowotnego. Pod koniec oględzin, pokiwał głową i poklepał kuca.

- Wszystko jest idealne, lepiej nie mogłoby być. Pobiorę jeszcze krew do badania, żeby się upewnić, czy czegoś nie przegapiłem. Ten kuc wygląda jednak na okaz zdrowia.

Faraon przysunął pysk do twarzy Scotta i prychnął cicho.

Amy uśmiechnęła się. Doskonale rozumiała, dlaczego Jo-Ann uwielbia tego kuca.

- Skoro nic cię nie boli, musimy gdzie indziej poszukać przyczyny twojego zachowania - powiedziała do siwka. - Sprawdźmy więc, co się dzieje w twojej głowie.

- Wygląda na bardzo wrażliwego konia - zauważył Scott. - Może się czegoś boi, może to strach wywołuje takie zachowanie.

Amy pokiwała głową. Mama powtarzała jej wielokrotnie, że to ból i lęk są najczęściej powodem dziwnych zachowań u koni.

- Treg już wcześniej zauważył, że Faraon może mieć skłonność do paniki - powiedziała i przyjrzała się koniowi. - Może dojdę do tego, co siedzi w jego głowie, kiedy już zacznę na nim jeździć.

Lou, która przyglądała się badaniom zmarszczyła nagle brwi.

- Co będzie, jeśli stanie dęba?

- Nic - Amy wzruszyła ramionami. - Lepiej żeby zrobił to ze mną niż z Jo-Ann - powiedziała, po czym cmoknęła i zaprowadziła Faraona z powrotem do stajni.

Scott poszedł w jej ślady i zatrzymał się przy boksie Puzla. Czarno-biały kuc odpoczywał spokojnie, przednią nogę wysunął przed siebie, ciężar ciała przenosząc na przód kopyta.

- Biedak - powiedział Scott, przyglądając się choremu koniowi. - Przez sześć lat wkładał całe serce w wozienie klientów szkółki jeździeckiej, a potem przytrafiła mu się taka kontuzja i co? Do rzeźni.

- Kiepskie takie życie, prawda? - zgodziła się Amy. - W szkółce jeździeckiej.

- Pewnie zależy to od szkółki - powiedział Scott. - Ale jeśli koń trafi tak źle jak Puzel, do miejsca, gdzie ku-

ce są *zajeżdżane*, aż łamią sobie nogi - wtedy z pewnością to kiepskie życie.

- Przecież nie wszystkie szkółki takie są - odezwała się nagle Lou. - Niektóre są naprawdę świetne - dba się w nich o konie i kuce, dobrze je karmi, nie pozwala, by się przemęczały...

Przerwał jej wysoki, pikający dźwięk. Scott wyjął z kieszeni swój pager i spojrzał na wyświetloną wiadomość.

- Muszę jechać - powiedział. - W Crow's Landing klacz się źrebi - wyjaśnił i pocałował szybko Lou. - Zadzwoń do ciebie później - zabrał swoją torbę spod drzwi boksu Faraona i wybiegł ze stajni.

Lou spoglądała w ślad za nim, a kiedy zniknął, podeszła do boksu Kacperka.

- To jakie masz plany na dzisiaj rano? - zapytała siostrę, po czym sięgnęła ponad drzwiami i pogłaskała kucę czule po szyi. Kacperek był jedynym koniem, wobec którego Lou wykazywała prawdziwe zainteresowanie. To ona pielęgnowała go po tym, jak prawie zagłodził się na śmierć. Amy wiedziała, że Kacperek zajmuje szczególne miejsce w sercu siostry.

- Popracuję z Rosą - zobaczę, czy da się jakoś obejść tę jej niechęć do zakładania czegokolwiek na głowę - odpowiedziała na pytanie Lou. Nagle przypomniała sobie rozmowę z poprzedniego dnia: Lou przecież chciała się nauczyć leczyć konie. - Możesz mi pomóc, jeśli masz ochotę.

Lou pokręciła jednak głową.

- Nie, nie, nie mogę - mówiła pospiesznie. - Muszę przygotować się do tego spotkania w poniedziałek, poseregować rachunki, zaczęłam też nowy arkusz kalkulacyjny na komputerze i...

- Dobra, dobra. Rozumiem - przerwała jej Amy, zła na siebie, że w ogóle zapytała, po czym ruszyła do siodlarni.

-Amy! Poczekaj!

Amy zastygła w miejscu, ciekawa, czego Lou od niej chce.

- Może jednak znajdę trochę czasu... - Lou wyszła z boksu Kacperka. Na jej policzkach wykwitł delikatny rumieniec - ...na niewielką pomoc. - Amy spojrzała na siostrę z niedowierzaniem. - Co... eee... co miałabym zrobić?

- Szłam właśnie wyczyścić Rosę. Mogłabyś mi w tym pomóc.

- Dobrze.

Kiedy weszły do boks z przyborami do czyszczenia, Rosa stała pod tylną ścianą.

- Dobra dziewczynka - powiedziała Amy i przypięła lonżę do jej uzdy.

Lou wyjęła gumowe zgrzebło i po krótkim wahaniu przejechała nim po szyi i bokach klaczki.

- To jak zamierzasz rozwiązać jej problem? - zapytała.

- Jestem prawie pewna, że ona tak się zachowuje, ponieważ się boi - odpowiedziała Amy. Podniosła

szczotkę i zaczęła czesać delikatnie kasztanowy ogon Rosy. - Na jednym uchu ma bliznę, myślę, że w przeszłości wydarzyło się coś, czego się wystraszyła. Najpierw musimy zdobyć jej zaufanie.

- Stosując technikę join-up? - zapytała Lou. Z każdym ruchem czesała Rosę coraz pewniej.

Amy potwierdziła skinieniem głowy. Mama często stosowała tę technikę, polegającą na porozumieniu się z koniem mową ciała.

- Kiedy już uda mi się zdobyć jej zaufanie, będziemy mogli spróbować dotknąć jej uszu, a potem założyć i zdjąć uździenicę.

- Ona jest taka spokojna - zauważyła Lou, czesząc zad klaczki. - Nikt by nie pomyślał, że ma dopiero trzy lata.

- Wiem - powiedziała Amy. Rosa oparła pysk o belkę biegnącą wokół ścian boksu. Tak jak dzień wcześniej, tak i teraz miała na wpeł przymknięte oczy. Na ten widok Amy poczuła niepokój. Lou ma rację, klaczka jest zbyt spokojna. Chyba nic jej nie jest? Nie, uspokoiła samą siebie, przecież weterynarz wezwany przez Sheri na pewno by to wykrył - zresztą badał ją zaledwie wczoraj.

- Nic jej nie jest, prawda? - zapytała Lou, odsuwając się od Rosy.

- Jestem pewna, że nie - odparła Amy. - Zresztą rasa Appaloosa cechuje się posłuszeństwem i rozsądkiem.

Żeby się jeszcze upewnić, po szczotkowaniu zmierzyla klaczce temperaturę - była normalna. Wzruszy-

ła więc ramionami i wyprowadziła Rosę na okrągły wybieg.

Tam odpięła lonżę, zwinęła i zamachnęła się nią w kierunku boku klaczki. Rosa spojrzała na nią lekko zdziwiona, przesunęła zad pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, ale poza tym nie ruszyła się.

- Dalej! - powiedziała Amy. Podniosła ręce i zrobiła krok ku zwierzęciu.

Rosa zarzuciła lekko łbem, odwróciła się i odbiegła.

Amy poszła za nią i ponownie rzuciła zwinętą linę w stronę jej zadu. Klaczka puściła się truchtem wokół wybiegu, kilkakrotnie zarzucając łbem. Amy ustawiła się bokiem do Rosy i nie spuszczać z niej wzroku, skłoniła do dalszego biegu. Rosa znowu zarzuciła głową i zaczęła kłusować. Za każdym razem, gdy próbowała zwolnić, Amy podchodziła bliżej i rzucała w jej kierunku zwinętą lonżę. Celem techniki join-up było skłonienie konia do wybrania towarzystwa człowieka na środku wybiegu zamiast samotnego biegu dookoła. Dopiero kiedy tak się stanie, Amy będzie mogła - za pomocą mowy ciała - pokazać Rosie, że nie stanowi dla niej zagrożenia i pozwolić jej zdecydować, czy chce się z Amy zaprzyjaźnić.

Po czterech okrążeniach Amy ustawiła się tak, by stać z przodu klaczki. Podniosła ręce do góry i skierowała Rosę w przeciwną stronę.

Klaczka zrobiła kolejne dwa okrążenia i w końcu wysłała sygnał, na który Amy cały czas czekała - opuści-

ła ucho w stronę dziewczyny. Pocwałowała dalej wokół wybiegu, cały czas trzymając ucho opuszczone w stronę, gdzie stała Amy. Po trzech kolejnych okrążeniach klaczka zaczęła opuszczać nisko łeb - w ten sposób próbowała przekazać Amy, że nie zamierza już od niej uciekać. W końcu otworzyła pysk, zwolniła bieg i zaczęła poruszać pyskiem, jakby coś żuła. Na taki właśnie znak czekała Amy.

Dziewczyna opuściła ręce, odwróciła się bokiem do Rosy i spuściła wzrok. Nie jestem dla ciebie zagrożeniem, zdawała się mówić. Jeśli chcesz się ze mną zaprzyjaźnić, jestem gotowa.

Chwilę później usłyszała, że klaczka zwalnia i zatrzymuje się w miejscu. Czuła na sobie jej wzrok, choć stała tyłem. Zamarła w oczekiwaniu. Minęła sekunda, potem druga i trzecia, aż wreszcie usłyszała ciche parsknięcie i odgłos kopyt uderzających w miękki piasek.

Amy wstrzymała oddech. Wreszcie nastąpiło to, na co czekała - klaczka trąciła ją delikatnie w ramię.

Amy odwróciła się bardzo powoli, nadal nie patrząc na Rosę i pogłaskała ją po nosie.

- Dobra dziewczynka - szepnęła, a następnie odwróciła się i ruszyła przez środek wybiegu. Rosa poszła za nią, pyskiem dotykając jej ramienia. W którąkolwiek stronę Amy nie poszła, Rosa podążała jej śladem. Nie na linie - szła za Amy, ponieważ sama tego chciała. Amy przełknęła ślinę, czując, jak rozsadza ją szczęście. Nic nie mogło równać się z tą chwilą, gdy koń pokonu-

je instynkt każący mu uciekać, a zamiast tego oferuje człowiekowi swoją *przyjaźń*. Tak właśnie rodzi się partnerstwo oparte na zaufaniu.

Amy przystanąła i pogłaskała Rosę po szyi. Klaczka trąciła pyskiem dłoń dziewczyny i spojrzała na nią ze zdumieniem graniczącym z podziwem. Amy często widziała podobną minę na pyskach koni, z którymi właśnie przeprowadziła porozumienie techniką join-up. Widziała ulgę, zupełnie jakby zwierzę chciało powiedzieć: W końcu znalazłem człowieka, który mnie rozumie.

- Tak właśnie, rozumiem - szepnęła Amy do klaczki. - A przynajmniej będę się starała za wszelką cenę.

- Ho ho! - odezwała się stojąca przy ogrodzeniu Lou, kiedy Amy zbliżyła się do niej, a w ślad za nią przyszła Rosa. - Można na to patrzeć i patrzeć i za każdym razem wygląda to równie niesamowicie.

Oczy Amy zaświeciły się z radości.

- Ty też powinnaś kiedyś spróbować - rzuciła, pochylając się i spojrzawszy gwałtownie na siostrę. - Lou, no właśnie, może spróbujesz? Mogłabyś teraz, od razu.

- Nie - wycofała się Lou. - Nie chciałabym niczego zepsuć.

- Niczego nie zepsujesz - powiedziała Amy. Bardzo chciała, żeby siostra poczuła dreszcz emocji towarzyszący osiągnięciu porozumienia za pomocą techniki join-up.

- Chodź, pokażę ci, co musisz zrobić.

Ale Lou nadal kręciła przecząco głową.

- Nie... Nie chcę - powiedziała i szybko zmieniła temat. - Jaki teraz będzie twój następny krok? - zapytała.
- To znaczy, myślisz, że teraz ona pozwoli ci dotknąć uszu?

- Raczej nie - odparła, ale żeby się upewnić, zbliżyła rękę do ucha klaczki. Tak jak się spodziewała, Rosa gwałtownie odsunęła łeb.

- Och - Lou wyglądała na rozczarowaną.

- Join-up to nie jest cudowny lek na wszystkie problemy - wyjaśniła Amy. - To raczej krok we właściwym kierunku. Dzięki uzyskanemu w ten sposób porozumieniu ułatwię jej pokonanie lęków, bo teraz nie będzie mnie traktowała jako zagrożenie. Jednak strach ma zwykle zbyt głębokie korzenie, by pomogła sama technika join-up.

- To co teraz zrobisz? - zapytała Lou, najwyraźniej zafascynowana.

- Teraz dam jej wybór - może zaakceptować mój dotyk albo odejść. Jeżeli jednak odejdzie, będzie musiała trzymać się ode mnie z dala.

- Nie bardzo rozumiem.

- W takim razie patrz - powiedziała Amy i wyprowadziła Rosę z powrotem na środek wybiegu. Ponownie zbliżyła dłoń do ucha klaczki, a kiedy tylko Rosa odsunęła się przed dotykiem, Amy poleciła jej biec wokół parkuru. Po trzech okrążeniach Rosa zaczęła dawać znaki, że chce z powrotem znaleźć się przy Amy. Kiedy więc zaczęła otwierać i zamykać pysk, dziewczyna odwróciła się i za pomocą mowy ciała zachęciła klaczkę do podejścia.

Rosa obiegła parkur jeszcze kilkakrotnie i w końcu Amy poczuła jej obecność za plecami. Dziewczyna sięgnęła znowu do uszu klaczki, ale ta ponownie odskoczyła. Amy podniosła ręce i popędziła Rosę wokół wybiegu.

- Widzisz? - zawołała w stronę Lou. - Daję jej wybór. Może zdecydować się zostać ze mną, ale wtedy będę dotykać jej uszu, albo może odejść - wszystko zależy od niej. Jeśli jednak odejdzie, będzie musiała tam pozostać, dopóki nie będę gotowa, by jej pozwolić zbliżyć się do mnie ponownie. Nie zmuszam jej do niczego - pozwalam jej decydować.

Rosa podchodziła do Amy trzykrotnie i trzykrotnie odsuwała się, gdy dziewczyna przesuwała rękę w stronę jej uszu. Za czwartym razem stała jednak nieruchomo i pozwoliła Amy pogłaskać podstawę swoich uszu.

- Dobra dziewczyna - pochwaliła ją Amy i nagrodziła zachowanie klaczki zabranieniem ręki. Pogłaskała ją po szyi i spróbowała ponownie. Rosa zeszywniała, ale nie ruszyła się, kiedy Amy dotknęła jej uszu.

- Nieźle! - zawołała Lou. - To ogromny postęp.

-I do niczego jej nie zmuszałam - powiedziała radośnie Amy, po czym poklepała Rosę po szyi. - Dobry konik. Na dzisiaj wystarczy.

- Jak myślisz, kiedy uda ci się wyleczyć ją całkowicie? - zapytała Lou, gdy odprowadzały Rosę do stajni.

- Mam nadzieję, że wkrótce. Może to potrwać tydzień albo nieco dłużej - wszystko zależy od konia.

- A to jej zarzucanie łbem też będziesz próbowała wyleczyć? - zapytała Lou, kiedy Rosa podniosła pysk i okręciła nim w powietrzu. - Zauważyłam na wybiegu, że robi to dość często.

Amy zmarszczyła czoło. Skupiła się na technice join-up i nie zwróciła uwagi na potrząsanie łbem, ale teraz, kiedy Lou o tym wspomniała, zdała sobie sprawę z tego, że klaczka rzeczywiście często tak robiła.

- Nie będzie żadnej przyjemności zjeżdżenia, jeśli będzie tak zarzucać łbem z jeźdźcem na grzbiecie.

- Masz rację. Lepiej zadzwonię do Sheri i zapytam, czy coś zauważyła.

Lou pomogła wyszczotkować Rosę, by usunąć z jej sierści kurz i pot, a Amy poczuła na ten widok wielką radość. Żeby zawsze tak było, pomyślała, patrząc, jak Lou czyści nakrapiane boki Rosy. Fajnie było porozmawiać z siostrą o koniach. Zwykle wydawało się, że nie mają ze sobą wiele wspólnego - Lou pracowała w biurze, Amy w stajni i na wybiegach. Prawie w ogóle nie miały okazji rozmawiać ze sobą czy po prostu ze sobą przebywać. Obserwując teraz Lou, Amy zauważyła, że wreszcie wygląda na zrelaksowaną.

Kiedy skończyły z Rosą, Lou pomogła jeszcze Amy wyczyścić dwa inne konie - Maddisona, cierpiącego na lęk przed wsiadaniem na przyczepę, oraz Suwerena - młodego Morgana, który bał się ruchu ulicznego.

- Wiesz co - odezwała się Lou, kiedy już skończyły szczotkowanie Maddisona. - Tak sobie pomyślałam

- bo wiesz, fajnie było obserwować ciebie i Rosę - że może powinnam się bardziej włączyć w pracę z końmi.

- To wspaniale - odpowiedziała pozytywnie zaskoczona Amy.

Oczy Lou rozbłysły nagłym entuzjazmem.

- Prawda? - powiedziała. - Mogłabym się wyspecjalizować w jakiejś konkretnej terapii, którą ty i Treg radziej stosujecie. Może homeopatia, czy coś w tym stylu. Albo jest taka terapia, która polega na leczeniu magnezami, czytałam o tym niedawno. Może mogłabym zostać ekspertem od magnetoterapii?

Amy poczuła się nieswojo. Wyobrażała sobie raczej, że Lou będzie pomagać jej i Tregowi, nie była pewna, czy chce, żeby jej siostra stała się ekspertem.

- Co o tym sądzisz? - zapytała Lou.

- Może - zawahała się Amy. - A nie chciałabyś najpierw poznać technik, które my już stosujemy? Mogłabyś pomagać nam - tak jak Ben.

Twarz Lou wydłużyła się.

- A więc uważasz, że to nie jest dobry pomysł - powiedziała.

- Nie, ale taki nieoczekiwany - powiedziała Amy taktownie. - Może wyspecjalizujesz się za parę lat, jak już zdobędziesz doświadczenie.

- To był idiotyczny pomysł - powiedziała zasmucona nagle Lou.

- Nie, wcale nie - zaprotestowała Amy. - Bardzo bym chciała, żebyś nam pomagała.

Ale Lou przestała jej słuchać.

- Pójdę już - powiedziała i odłożyła szczotkę.

- Mam sporo pracy - dodała, zmuszając się do uśmiechu. - Co ja sobie w ogóle wyobrażałam - mam dość roboty, żeby jeszcze brać na siebie dodatkową odpowiedzialność.

- To znaczy, że nie będziesz chciała poznać naszych metod leczenia koni? - zapytała Amy, kiedy Lou ruszyła do wyjścia.

- Najlepiej będzie, jeśli zostawię to tobie i Tregowi - odpowiedziała. Posmutniała nagle, odwróciła się i wyszła ze stajni.

Amy patrzyła w ślad za siostrą. Czuła się źle. Chciała, żeby Lou pomagała przy koniach, ale niekoniecznie, by przejmowała ich rolę. Jednak to była właśnie cała Lou - jej siostra nie potrafiła zaangażować się w coś tylko częściowo. Jeśli uznała, że dana rzecz jest warta zachodu, poświęcała się jej bez reszty.

Amy westchnęła, chwyciła za kosz ze szczotkami i ruszyła do boksu Jake'a. Ledwie zaczęła go czyścić, gdy pojawiła się Jo-Ann.

- Cześć! - przywitała się, podbiegając. - Przyjechałam zobaczyć Faraona. Co tam u niego? Coś już z nim robiłaś? Jak się zachowuje? - wyrzucała z siebie z prędkością karabinu maszynowego. Zanim jednak Amy zdążyła odpowiedzieć, Jo-Ann zauważyła Jake'a. - Wow! - zawołała, patrząc na potężnego ogiera rasy Clydesdale. - Ale on wielki. Jak ma na imię?

- Jake - powiedziała Amy, próbując ułożyć w myślach kolejność odpowiedzi na pytania zadawane przez Jo-Ann.

- Faraon w porządku, badał go weterynarz, wygląda na zdrowego, ale nie zaczęłam jeszcze z nim pracy.

- A gdzie on jest? - Jo-Ann rozejrzała się ochoczo po stajni.

- W drugim budynku - odpowiedziała Amy i wrzuciła szczotki do kosza. - Chodź ze mną. Pokażę ci.

- Chciałabym mieszkać w takim miejscu jak Heartland - powiedziała Jo-Ann, kiedy szły przez podwórze.

- Jesteś szczęściarą.

- Wiem - uśmiechnęła się Amy. - A jak twoja mama?

- Okropnie - Jo-Ann wzniosła oczy do góry. - Z tego co mówi, wynikałoby, że Faraon był już o włos od zdobycia głównej nagrody w kategorii Najbardziej Niebezpiecznego Konia Roku.

- Doskonale się na nim utrzymałaś, kiedy stanął dęba - pochwaliła ją Amy. - Od dawna jeździsz?

- Od siódmego roku życia. Chciałam zacząć wcześniej, ale mama mi nie pozwalała. Zresztą potem też nie była zbyt chętna, na szczęście tata ją przekonał.

- Dlaczego właściwie twoja mama nie lubi koni?

- Boi się ich - westchnęła Jo-Ann. - Kiedy miała cztery lata, moja babcia uległa wypadkowi podczas jazdy. Wyładowała na wózku inwalidzkim, a koń został uśpiony. Od tego czasu mama panicznie boi się koni. Gdyby to od niej zależało, pewnie zamiast jazdy konnej wybrałaby dla mnie haftowanie albo kolekcjonowanie znaczków - Jo-Ann

zmarszczyła nos z obrzydzenia na samą myśl o takich zajęciach. - A już w ogóle ten jej lęk nasilił się, kiedy w zeszłym roku rozeszła się z tatą. "Wydaje mi się, że ona mnie próbuje cały czas chronić - powiedziała dziewczyna i na moment zachmurzyła się. - Nie lubię, kiedy mama się gniewa, ale nie mogę zrezygnować z jazdy. Kocham konie, a w szczególności Faraona.

Weszły właśnie do stajni. Nagle Jo-Ann zauważyła siwy łeb Faraona, wychylony ponad drzwiami boksu.

- Faraon! - pisnęła.

Siwy kuc postawił uszy i zarżał. Jo-Ann pobiegła do boksu i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kochany. Jak się masz? - zapytała, całując go kilkakrotnie w miękki nos. Faraon trącił ją pyskiem.

- Chyba się cieszy na twój widok - powiedziała Amy.

- Ale nie tak bardzo jak ja, kiedy widzę jego - powiedziała Jo-Ann i uściskała mocno kuca. - To mój najlepszy przyjaciel. Nie obchodzi mnie, co mówi mama, nigdy nie pozwolę go sprzedać.

Amy doskonale ją rozumiała. Miała nadzieję, że pomoże Faraonowi. Tylko *co* będzie, jeśli jej się nie powiedzie? Co wtedy zrobi Jo-Ann?

Rozdział 4

Jak zachowywał się Faraon, kiedy na nim jechałaś?
- zapytała następnego dnia Soraya Martin, wyciągając książki Amy ze szkolnej szafki. Przez całą drogę do szkoły, w autobusie, Amy była tak zajęta odrabianiem lekcji, że nie miała czasu na rozmowę z przyjaciółką. Dopiero teraz mogła opowiedzieć jej o tym, co wydarzyło się w czasie weekendu.

- Świetnie - odpowiedziała Amy, wracając myślami do niedzielnej przejażdżki na kucu.

- Nie próbował wierzgać? - zapytała Soraya, spinając czarne loki w kitkę z tyłu głowy.

- W ogóle - odparła. - Faraon był najwyraźniej dobrze wyszkolonym koniem i doskonale reagował na polecenia. Nie dość, że nie sprawiał żadnego problemu, to jeszcze przyjemnie było na nim jechać.

Soraya wyglądała na zaskoczoną.

- W takim razie dlaczego tak się zachowywał w sobotę?

- Nie wiem - przyznała Amy. - Trochę to dziwne. Jo-Ann przyglądała mi się wczoraj, jak jeżdżę i powiedziała, że zwykle tak właśnie to wygląda. Faraon stawał dęba zaledwie kilka razy, niestety za każdym razem obserwowала to jej mama, więc teraz jest przekonana, że to niebezpieczny koń - powiedziała Amy, zamknęła swoją szafkę i oparła się o nią plecami, zamyślona. - Coś musi powodować takie zachowanie, ale dopóki nie zacznie wierzgać, nie będę w stanie odkryć, o co chodzi.

- Musisz się więc uzbroić w cierpliwość - powiedziała Soraya.

- Tak - potwierdziła Amy. - Problem w tym, że pani Newhart dała mi czas do końca miesiąca. Jeśli do tego czasu Faraon się nie zmieni, zostanie sprzedany.

- Biedna Jo-Ann- powiedziała Soraya, kiedy ruszyły zatłoczonym korytarzem do swojej klasy.

- Mam nadzieję, że zdążymy go wyleczyć.

- Na pewno - zapewniła ją Soraya.

- No nie. Chcecie wyleczyć konia? W Heartlandzie? - usłyszały za plecami znajomy głos. - To będzie precedens.

Amy odwróciła się gwałtownie. Przy szafkach, z założonymi rękoma stała Ashley Grant i podnosiła w niedowierzaniu swoje wypielęgnowane brwi. Otaczały ją jej przyjaciółki, Jadę i Brittany. Wszystkie trzy śmiały się.

- Chodź, Amy - powiedziała Soraya. - Nie są warte uwagi.

Ale Amy zignorowała koleżankę.

- Pomogliśmy w Heartlandzie większej liczbie koni, niż wam się kiedykolwiek uda w Green Briar - odszczeknęła się, patrząc buńczucznie na Ashley.

Właścicielami stadniny Green Briar byli rodzice Ashley. Jej mama, Val Grant, wykorzystując ostrą dyscyplinę i rozwiązania siłowe, wyspecjalizowała się w hodowli koni i kuców wytresowanych po to, by zdobywały główne nagrody w konkursach. Poboczny nurt jej działalności obejmował także leczenie koni z problemami w zachowaniu, jednak stosowane przez nią metody różniły się zasadniczo od tych z Heartlandu.

Ashley zgarnęło swoje blond włosy za ramiona i zaśmiała się.

- Oj, Amy, matematyka nie była nigdy twoją mocną stroną, co? Mamy trzy stajnie, a w każdej z nich dwadzieścia boksów, cztery wybiegi treningowe, jedną krytą arenę jeździecką, a na dodatek tor przełajowy. A co wy macie? Policzmy - Ashley udała, że się zastanawia. - Jedna stajnia, rozpadający się drugi budynek i dwa śmiesznie małe wybiegi. Wydaje mi się, że jednak mogliśmy zajmować się odrobinę większą liczbą koni niż wy.

Amy poczuła, jak krew uderza jej do głowy, ale zachowała powagę i odezwała się chłodno.

- Ja nie powiedziałam, że zajmowaliśmy się. Powiedziałam, że pomogliśmy. Cóż Ashley, ty i twoja rodzina nie znacie przecież znaczenia tego słowa - powiedziała i odwróciła się, by odejść. Ashley zeszywniała, kiedy dotarło do niej, co powiedziała Amy.

- A ty niby rozumiesz? - zapytała, błyskawicznie odzyskując panowanie nad sobą. - No tak, zapomniałam, przecież Amy jest zaklinaczką koni, prawda?

Jadę i Brittany zachichotały.

Amy spojrzała na nią ostro. Nie lubiła, kiedy ktoś oskarżał ją o to, że szeptała koniom na ucho, a one wykonywały jej polecenia. Przecież to nie tak wyglądało - ona tylko słuchała, co konie próbują jej przekazać.

- Nie jestem zaklinaczką - powiedziała z oburzeniem. - Wcale nie... Auu - zawołała, kiedy Soraya wbiła jej łokieć pod żebra. - O co...?

Ale nie dokończyła zdania, bo sama zrozumiała, dlaczego Soraya ją trąciła. Zbliżał się właśnie Mart Trewin, przyjaciel Amy i Sorai, a od niedawna - ku rozpaczy Amy - chłopak Ashley.

- Co się dzieje? - zapytał, podchodząc i spojrzał z niepokojem na twarze Ashley i Amy.

- Nic - odpowiedziała pośpiesznie Amy. Kiedy Matt zaczął chodzić z Ashley ich przyjaźń o mało nie legła w gruzach, bowiem Amy powiedziała mu, co myśli o jego nowej dziewczynie. Od tego momentu próbowała powstrzymać się przed krytykowaniem Ashley - przynajmniej w jego obecności.

Z twarzy Ashley zniknął drwiący uśmieszek.

- Tak sobie rozmawialiśmy - powiedziała, po czym podeszła do Matta i chwyciła go zaborczo za rękę. - A właściwie chciałam przekazać Amy dobrą nowinę.

Wyraz twarzy Ashley świadczył jednak o tym, że cokolwiek ma do przekazania, z pewnością Amy nie uzna tego za dobrą wiadomość.

- Jaką? - zapytała Amy podejrzliwie.

- Po prostu w przyszłości będziemy miały okazję spotykać się częściej - wyjaśniła Ashley. - Tata dowiedział się, że obok Heartlandu jest ziemia na sprzedaż i postanowił złożyć ofertę kupna. Uznał, że idealnie będzie, jeśli powiększymy posiadłość - tata chciałby zbudować ośrodek do rozgrywania wszechstronnego konkursu konia wierzchowego.

- Co? - Amy otworzyła szeroko oczy. - Co to za ziemia?

- Farma państwa Youngów - odparła Ashley.

- Nie wiedziałam, że wystawili ją na sprzedaż - zawołała Amy, myśląc o polach położonych na wschód od Heartlandu.

- A niby dlaczego miałby ciebie o tym informować? W końcu Heartlandu i tak na to nie stać, czyż nie? - zielone oczy Ashley wpatrywały się w Amy, jakby wyzywając ją do tego, by wybuchła w obecności Matta. - Czy to nie będzie cudowne? - zaśpiewała słodkim jak ulepek głosem. - Będziemy sąsiadkami, Amy.

Matt rzucił Ashley pospieszne spojrzenie. Nie był głupi i chociaż Amy wiedziała, jak bardzo chciałby wierzyć, że ona i Ashley zawarły rozejm, to jednak z pewnością zdawał sobie doskonale sprawę z tego, jak wyglądają stosunki pomiędzy nimi dwiema.

- Straciłaś głos, Amy? - zapytała Ashley z triumfalną nutką w głosie.

Amy już chciała odpowiedzieć ostro, ale ugryzła się w język. Nie da się wciągnąć w słowne przepychanki, gdy słucha tego Matt.

- Nie, Ashley - odpowiedziała chłodno. - Ja tylko lubię pomyśleć, zanim się odezwę, czego o tobie nie można, niestety, powiedzieć.

To mówiąc, chwyciła Sorayę za ramię i odeszła.

- Nieźle! - powiedziała przyjaciółka, kiedy tylko skręciły za róg korytarza. - Myślałam, że się poddasz, kiedy ona zaczęła gadać o tej farmie, ale byłaś niesamowita. I taka opanowana!

Amy zatrzymała się przy dystrybutorze wody i wzięła głęboki oddech.

- Myślisz, że ona mówiła prawdę? Sądzisz, że rzeczywiście Youngowie mogą sprzedawać ziemię?

- Nie wiem - zwątpiła Soraya. - Znasz Ashley - przechwała się wszystkim dookoła, nawet jeśli to bzdury. Jestem pewna, że gdyby to była prawdziwa informacja, na pewno byś już o niej usłyszała.

- Masz rację - powiedziała Amy. - Ashley pewnie próbuje mnie nabrać. Nie mam zamiaru się tym zamartwiać. Chodźmy, zaraz zacznie się matma!

Kiedy Amy wróciła po południu ze szkoły, Treg czyścił Perłę.

- Cześć! - zawołał. Włosy opadły mu na czoło i Amy musiała się powstrzymać, żeby ich nie poprawić.

- Jak tam w szkole?

- Jak zwykle - powiedziała. - Ale nie zgadniesz, co powiedziała mi Ashley - dodała, przypominając sobie nowinę i przekazała Tregowi słowa nie ulubianej koleżanki.

- Po sąsiedzku z Green Briar! - powiedział. - Jeszcze czego! Zresztą jestem pewien, że gdyby Youngowie rzeczywiście sprzedawali swoją farmę, chyba byśmy się już o tym dowiedzieli?

- Soraya też tak mówiła. Ale boję się nawet pomyśleć, że tak mogłoby być - wzdrygnęła się. - Powiedz mi coś pozytywnego. Co tam słychać u koni?

- Wszystko w porządku - odparł i zdał jej relację z tego, co robili tego dnia z Benem. - Ale nie zabrałem się jeszcze za Rosę i Faraona - zakończył. - Pomyślałem, że poczekam na ciebie.

- Pójdę z nimi na wybieg - powiedziała. - A potem może byśmy zabrali Cygankę i Figara na przejażdżkę?

- Pewnie - zgodził się Treg z uśmiechem.

Półtorej godziny później Amy i Treg wyjechali z Heartlandu.

- Rano dzwoniła jakaś kobieta z pytaniem, czy nie szukamy domu dla konia - powiedział Treg, kiedy wjechali na ścieżkę prowadzącą do Teak's Hill - zalesionej góry położonej za Heartlandem. - Potrzebujemy konia do przejażdżek - dodał i poklepał Cygankę po szyi. - Pomyślałem, że Cyganka byłaby dla niej odpowiednia. Ta kobieta pytała, kiedy może przyjechać, żeby ją zobaczyć.

- Powiedz jej, że w... - zaczęła i przerwała. Chciała powiedzieć, że w weekend, ale nagle przypomniała sobie o wizycie ojca. - Za tydzień w niedzielę - poprawiła się i zamilkła. Palcami przebierała ciemną grzywę Figara.

Była tak zajęta przez cały dzień, że prawie zapomniła o przyjeździe ojca. Niestety, nie mogła już dłużej udawać, że sprawa nie istnieje. Każda mijająca sekunda przybliżała ją do weekendu.

- Myślisz o tacie? - zapytał Treg i podjechał na Cygance bliżej Amy.

Amy utkwiała wzrok w złotawych uszach Figara.

- Dlaczego on musi przyjeżdżać? Jesteśmy szczęśliwe bez niego. Mama nigdy go tu nie chciała. - Kiedy do niej napisał, nie odpowiedziała mu. Nie chciała, żeby wracał do naszego życia.

- Wiem - odparł Treg. - Ale Lou tego pragnie.

Amy pokiwała powoli głową. Treg ma rację. Zrobi to dla Lou, będzie to sobie cały czas powtarzać.

Kiedy wrócili z przejażdżki, Lou wysiadała właśnie z samochodu. Była na spotkaniu w mieście i sądząc po podekscytowanej minie, wszystko musiało pójść po jej myśli.

- To co, teraz już mi powiesz? - zapytała Amy.

- Oczywiście - zaśmiała się Lou. - Amy, być może uda nam się kupić ziemię. Youngowie sprzedają swoją farmę. Chodź, opowiem ci o tym przy kolacji!

Rozdział 5

Szkółka jeździecka! - zawołała Amy i spojrzała na siostrę ze zdumieniem połączonym z narastającym przerażeniem. - Twój plan polega na założeniu szkółki jeździeckiej?

Lou skinęła twierdząco głową i spojrzała rozradowanym wzrokiem po twarzach siostry i dziadka.

- Czy to nie wspaniały pomysł? - powiedziała. - Aż mi się wierzyć nie chce, że mama o tym nie pomyślała. Szkółka przyniesie pieniądze na leczenie i rehabilitację koni, a poza tym będziemy mogli w niej wykorzystać niektóre z odratowanych koni i kuców. To przybycie Puzła do Heartlandu podsunęło mi ten pomysł - wyjaśniła. - To takie proste. Sprowadzimy więcej takich kuców, poprawimy ich stan i kondycję, a potem posłużą do nauki jazdy.

- To się nie uda - Amy pokręciła głową. - Konie, które tu ratujemy, mają fizyczne i psychiczne rany. Ta-

ki kuc jak Puzel nigdy nie będzie mógł być wykorzystywany do niczego innego, jak tylko do lekkiej pracy.

Lou posmutniała na chwilę, ale zaraz wrócił jej dobry humor.

- Przecież zawsze możemy poszukać zwierząt, które są w lepszym stanie niż Puzel - powiedziała. - Ludzie sprzedają mnóstwo koni, wystarczy kupić takie, które potrzebują tylko dokarmienia i odżywienia. To właśnie dlatego pojechałam dzisiaj do miasta. Kiedy dowiedziałam się, że Youngowie sprzedają część ziemi graniczącej z Heartlandem, umówiłam się na spotkanie z bankiem. Dostaniemy kredyt - będziemy mieć pieniądze na zakup ziemi, koni, zatrudnienie instruktora i dodatkowego pomocnika. Oczywiście Heartland będzie zabezpieczeniem kredytu, zanim bank wyrazi oficjalną zgodę, musimy też sporządzić profesjonalny biznesplan, ale...

- Chcesz powiedzieć, że poprosiłeś o kredyt z hipoteką na Heartland i nawet mnie o to nie zapytałeś? - odezwał się nagle dziadek.

Lou spojrzała na niego, na jej policzkach zakwitł głęboki rumieniec.

- Nie sądziłam, że będziesz miał coś przeciwko. Zawsze powtarzałeś, że zarządzanie Heartlandem zostawiasz mnie.

- Ale nie decyzyje w takich sprawach! - zawołał dziadek. - Wydanie broszury i zorganizowanie otwartych drzwi to jedno, ale kredyt hipoteczny to zupełnie inna sprawa! Heartland należy do mnie. To moja ziemia.

Lou przygryzła wargę i spuściła wzrok na talerz.

- Przepraszam, dziadku. Ja... ja tylko chciałam się przekonać, czy to w ogóle możliwe. Robiłam to, co uważałam dla nas za najlepsze.

- Wiem, kochanie - powiedział dziadek zdecydowanie łagodniejszym głosem i przykrył jej dłoń swoją dłonią. - Nie odrzucam całkowicie twojego pomysłu. Chciałem tylko powiedzieć, że zanim zaczniemy działać, powinniśmy to wszystko przedyskutować.

- Oczywiście, że powinniśmy - zawołała Amy, która otrząsnęła się już po początkowym szoku i postanowiła się odezwać. - Nie chcę tu żadnej szkółki jeździeckiej.

- Dlaczego?

W głosie Lou słychać było autentyczne zaskoczenie. Amy miała ochotę krzyczeć, ale z trudem się powstrzymała.

- Bo to przeszkodzi nam w pracy.

- Przecież nie musi - zaprotestowała Lou. - Co więcej, może stanowić uzupełnienie. Mogłabyś zapoznawać uczniów w szkółce ze stosowanymi w Heartlandzie alternatywnymi terapiami, a w wakacje i weekendy uczniowie mogliby pomagać w obejściu.

Amy rozważyła przez chwilę ten pomysł. Może mogłoby prowadzić szkołkę, w której kuce byłyby szczęśliwe, a uczniowie uczyliby się, jak ich służyć. Tak, ale to oznaczałoby powiększenie Heartlandu, protestował wewnętrzny głos, więcej personelu, ciągły ruch, kręcący się ludzie. Czy naprawdę chcesz, żeby Heartland tak wyglądał?

- Nie jestem pewna, Lou - powiedziała w końcu.

- Pozwólcie mi chociaż sporządzić biznesplan całego przedsięwzięcia - powiedziała Lou. - To mi zajmie prawie cały tydzień, wy w tym czasie będziecie się mogli zastanowić nad sprawą. Jeśli zdecydujemy, że nie chcemy jednak w to iść, po prostu nic więcej nie zrobimy.

- Dobrze - powiedział powoli dziadek i spojrzał na Amy. - Tobie to odpowiada? Przemyślimy sobie to jeszcze i dopiero podejmiemy decyzję?

Amy potwierdziła skinieniem głowy.

- Ale jest jeszcze coś, o czym powinniście wiedzieć - powiedziała. - I tak możemy nie dostać tej ziemi. Ashley Grant powiedziała mi dzisiaj w szkole, że jej tata chce ją kupić, żeby powiększyć stadninę.

- W takim razie musimy się pospieszyć - zaniepokoiła się Lou. - Może porozmawiam z Youngami i powiem, że jesteśmy zainteresowani kupnem. Może nawet uda nam się podpisać umowę, zanim ziemia zostanie oficjalnie wystawiona na sprzedaż - dodała i aż zaświeciły jej się oczy. - To się uda, jestem pewna, że się uda!

- Powiedziałaś Tregowi o planach Lou? - zapytała Soraya następnego dnia, kiedy jadły drugie śniadanie w stołówce.

- Zadzwoiłam do niego wieczorem.

- I co powiedział?

Amy przysunęła się bliżej, żeby nie przekrzykiwać hałasu w stołówce.

- Nie był zbyt zadowolony, ale powiedział, że co ma być, to będzie - westchnęła. - Wiem, że Lou jest dobra w prowadzeniu interesów, ale czasem tak bardzo się nakręca zarabianiem pieniędzy, że w ogóle nie myśli, czy z innych względów jej pomysł też będzie korzystny.

- Pewnie jest jej ciężko - odezwała się Soraya. - Wydaje mi się, że ona ciągle chce udowodnić, że się do czegoś nadaje.

- Znaczy, że co? - zdziwiła się Amy.

Soraya zgarnęła krnąbrny kosmyk za ucho i spojrzała na przyjaciółkę w zamyśleniu.

- No wiesz, zanim przyjechała do Heartlandu, miała świetną pracę w Nowym Jorku. To rozumiały, że nie satysfakcjonuje jej siedzenie w rachunkach i księgowości. Wydaje mi się, że Lou chciałaby się jakoś wybić - odnieść sukces podobny do tego, jaki odniosła w Nowym Jorku. Zwłaszcza teraz, kiedy ma przyjechać wasz ojciec. Na pewno chciałaby, żeby był z niej dumny.

Amy milcząco wpatrywała się w koleżankę.

- Nigdy się wcześniej nad tym nie zastanawiałam - powiedziała po chwili. - Ale możesz mieć rację. Tylko czy to musi oznaczać tego typu pomysły? - skrzywiła się. - Nie mogę się nie zgodzić, bo wiem, ile to znaczy dla Lou, ale z drugiej strony nie chcę powiedzieć tak.

- Może to Grantowie dostaną tę ziemię - zasugerowała Soraya.

- Dzięki wielkie - powiedziała Amy i wstała, by wyrzucić resztki do kosza. - To żadne rozwiązanie.

- A jak nastrój w związku z przyjazdem taty? - zapytała Soraya, kiedy wracały do budynku szkoły.

- Nie chcę o nim w ogóle myśleć - Amy wzruszyła ramionami. - Ben pytał wczoraj o ciebie - zmieniła szybko temat. - Chciał wiedzieć, gdzie się podziewasz.

- Powiedziałaś mu, że mam próby? - zapytała Soraya, która grała główną rolę w przedstawieniu szkolnym i ostatnio rzadziej odwiedzała Heartland.

- Nie, powiedziałam, że poleciałaś na księżyc - zaśmiała się Amy. - No, jak myślisz? - pokręciła głową. - Wiesz, chciałabym, żebyście zaczęli ze sobą chodzić.

- Mnie by to pasowało - odparła Soraya. - Zresztą, łatwo ci mówić. Popatrz na siebie i Trega - nie rozumiem, dlaczego ukrywacie, że się bardzo lubicie i nie zaczniecie ze sobą normalnie chodzić.

- Nie chcę - zaprotestowała Amy. - Wiesz, jak się zachowują ludzie w takich sytuacjach. Nie mam zamiaru nieustannie o nim gadać i myśleć, ani zamartwiać się o nasz związek.

W tej samej chwili Soraya dostrzegła Matta, który stał przy bramie razem z Ashley i rzuciła pospieszne spojrzenie w stronę Amy.

- Ciekawe jak Matt zareagowałby na wiadomość, że ty i IVeg jesteście parą. W końcu powiedziałaś mu przecież, że nie będziesz z nim chodzić, bo nie chcesz ryzykować utraty przyjaźni.

- Tak - powiedziała nieswojo. - **Ale** Matt już mnie nie chce, teraz ma Ashley.

- Przecież to długo nie potrwa! Widziałaś po biologii, jak nim pomiatała? Matt długo nie wytrzyma takiego traktowania.

- Jak na razie doskonale sobie radzi - odparła Amy, widząc jak chłopak obejmuje Ashley.

Po powrocie ze szkoły Amy przebrała się i zabrała Rosę na wybieg. Mimo, że od pierwszego porozumienia za pomocą techniki join-up minęły dopiero trzy dni, klaczka chętniej pozwalała na dotykanie swoich uszu i zakładanie uździenicy. Jak zwykle, Amy zaczęła sesję treningową od techniki join-up, a kiedy Rosa zaczęła chodzić za nią krok w krok po wybiegu, położyła jej dłonie na łbie i zaczęła kreślić palcami małe kółka, aż doszła do uszu. Rosa nadal stała spokojnie. Starając się oddychać cicho, Amy odpięła uździenicę. Klaczka wzdrgnęła się lekko, kiedy uprząż dotknęła jej nosa.

- Spokojnie, malutka - powiedziała Amy kojąco.

Ponownie przyłożyła uździenicę do nosa klaczki, ale tym razem Rosa prychnęła i odsunęła się do tyłu.

- No, dobrze, w takim razie, pobiegamy - powiedziała Amy i podnosząc ręce do góry, nakazała klaczce bieg dookoła. Kiedy Rosa kłusowała wokół wybiegu, myśli Amy powędrowały w kierunku ojca. Zaczęła się zastanawiać, co powie na ich pracę z końmi. Mama podjęła się stosowania alternatywnych terapii próbując pomóc Pegazowi, wspaniałemu wierzchowcowi, na którym tata zdobywał medale w skokach. Kiedy zawiodła kon-

wencjonalna medycyna, mama zaczęła szukać innych *rozwiązań*. Dopiero wiedza zdobyta dzięki leczeniu Pegaza, pozwoliła jej pomagać w Heartlandzie innym koniom pokrzywdzonym przez los.

On jest na pewno zwolennikiem tradycyjnych metod, pomyślała gorzko o swoim ojcu. Za nic w świecie nie zrozumie naszej pracy.

Wystarczyło kilka okrzyków i Rosa zaczęła sygnalizować gotowość podejścia do Amy. Tym razem stała spokojnie, kiedy Amy zakładała jej uździenicę.

- Dobra dziewczynka - pochwaliła ją Amy.

- Robi ogromne postępy - usłyszała za plecami głos Trega.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytała, odwracając się.

- Ale nadal zarzuca łbem - zauważył, kiedy Rosa obróciła głowę w powietrzu.

- Wiem - odparła Amy. Zadzwoiła nawet do właścicielki, ale Sheri niczego takiego nie zauważyła.

- Cześć! - zawołał jakiś głos. Odwrócili się i ujrzeli, jak Jo-Ann wyskakuje z samochodu swojego brata i biegnie przez podwórze.

- Cześć! - odpowiedziała Amy.

- Jeździłaś dzisiaj rano na Faraonie? - zapytała, a kiedy Amy potrząsnęła przecząco głową, zapytała - Mogę go w takim razie wyczyścić?

- Pewnie.

- Fajna dziewczynka - uśmiechnął się Treg, kiedy Jo-Ann popędziła do stajni.

- Tak - bardzo miła - przyznała Amy. -I dobrze sobie radzi z techniką masażu - stosuje ją co wieczór, tak jak poradziłam, wmasowuje mu w skórę olejek z liści fiołków. Faraonowi to się bardzo podoba.

- Nadal jednak stoimy w miejscu jeśli chodzi o główny problem - powiedział.

- Niestety. Dopóki znów nie stanie dęba, niewiele będę mogła zdziałać - powiedziała. - Może dzisiaj coś się rozstrzygnie.

Ale Faraon nadal zachowywał się idealnie. Chodził, kłusował i cwałował, robiąc serpentyny i ósemki. Amy udało się nawet nakłonić go do małego skoku - w każdym razie, nie było ani śladu złego zachowania.

- Zupełnie jakby czytał mi w myślach - powiedziała Amy, zatrzymując się przy ogrodzeniu, by porozmawiać z Jo-Ann. - Ledwie pomyślę o skręcie albo zmianie tempa, on już to robi - dodała i poklepała go po szyi. - Jesteś super konikiem, Faraon - w odpowiedzi kuc prychnął i potrząsnął łbem.

- Widzisz - zaśmiała się Jo-Ann - on rozumie każde słowo - spojrzała na niego z żalem. - Mogę się przejechać? - poprosiła. - Mama się nie dowie.

Amy niechętnie odmówiła.

- Przykro mi, ale pamiętasz, co mówiła twoja mama. Pojedziesz dopiero wtedy, kiedy będziemy pewni, że jest zupełnie bezpieczny.

- To takie niesprawiedliwe! - wybuchnęła Jo-Ann. Zauważyła spojrzenie Amy i zniżyła ton. - Po prostu tak bardzo chciałabym na nim jeździć - westchnęła.

Przez resztę tygodnia Faraon zachowywał się bez zarzutu, więc w piątek Amy poczuła się zupełnie bezradna.

- Zostały nam już tylko trzy tygodnie - poskarżyła się Tregowi, gdy nakładali siano do siatek - a my nadal nie wiemy, dlaczego tak wierzył w obecności Jo-Ann. A teraz jeszcze... ten mój... ojciec - ostatnie słowo wymruczała niemal ze złością. - Przez jego przyjazd pewnie w ogóle nie znajdę czasu w weekend, żeby cokolwiek zrobić.

- Może powinniśmy ściągnąć tu Jo-Ann, żeby na nim pojeździła? - zasugerował Treg. - Zobaczymy, co się wtedy będzie działo.

- Dobrze - powiedziała Amy, związując sznurki przy siatkach. - Postaram się zadzwonić wieczorem do pani Newhart.

- Czy Jo-Ann nie mówiła czasem, że na weekend gdzieś wyjeżdżają?

- A właśnie, masz rację - odparła, przypominając sobie, że Jo-Ann wspominała przecież, że nie będzie jej do poniedziałku. - W takim razie zadzwonię po weekendzie.

Do paszami weszła Lou z ołówkiem i notesem w rękę.

- Chciałabym zadać ci kilka pytań - powiedziała.

Amy jęknęła w duchu. Odkąd Lou zaczęła pracować nad biznesplanem dla banku, ciągle nękała ją pytaniami o szkółkę jeździecką.

- Jak myślisz, ile godzin dziennie kuce mogłyby jeździć? I ile paszy musielibyśmy mieć dla każdego z nich?

Lou zadawała następne pytania, a Amy miała ochotę krzyczeć. Z każdą kolejną rozmową na temat szkółki, ten pomysł coraz mniej jej się podobał.

Co ja mam jej powiedzieć? - zastanawiała się, idąc do domu. Zanim weszła, przystanęła jeszcze na progu i rozejrzała się po podwórzu. Treg i Ben wyczuli chyba jej zdenerwowanie przyjazdem ojca, bo wszystko posprząтали. Wzruszyło ją, że tak się dla niej postarali.

— Nie chodzi o to, że przejmuję się tym, co pomyśli sobie ojciec - mruknęła do siebie, zdejmując buty.

W drzwiach minęła się z dziadkiem, który właśnie wychodził, umówiony ze znajomymi na kolację. Codzienne dzinsy i sweter ustąpiły miejsca stalowoniebieskiej koszuli i eleganckim spodniom.

- To ja zmykam - powiedział dziadek i zabrał leżące na blacie kluczyki. - Lou pojechała do Scotta na wieczór. Dasz sobie radę sama?

- Jasne - powiedziała Amy, opadając na fotel. - Baw się dobrze.

- Dziękuję. W lodówce masz szynkę na kolację - powiedział i pocałował ją w czubek głowy. - Do zobaczenia.

Wyszedł z domu i po chwili Amy usłyszała warkot odjeżdżającego samochodu.

W kuchni zapanowała nagle nienaturalna cisza. Amy usiadła w fotelu. Praktycznie nigdy nie zostawała sama w domu na cały wieczór. Co by tu zrobić?

Najpierw się najem, postanowiła, kiedy ciszę prze-
rwało burczenie jej żołądka.

Wstała i przygotowała sobie kilka kanapek z upie-
czoną przez dziadka szynką i kremowym serkiem, po
czym zabrała kolację na górę. Może zacznę od odrobie-
nia lekcji.

Jednak kiedy usiadła przy biurku i otworzyła pod-
ręcznik do historii, zrezygnowana skonstatowała, że
w ogóle nie rozumie tego, co czyta. Jej myśli ciągle krą-
żyły wokół następnego dnia i przyjazdu ojca. Po tym jak
przeczytała pięć razy pierwszy akapit i nic z niego nie
zapamiętała, dała za wygraną.

Zamknęła książkę i wzięła do ręki zdjęcie, które trzy-
mała na biurku. Mama obok wybiegu Pegaza, roze-
śmiana, koń trąca pyskiem jej jasne włosy. Zdjęcie zo-
stało zrobione zaledwie parę tygodni przed wypadkiem.

- Och, mamó - szepnęła Amy, całując wizerunek
Marion. - Co byś powiedziała na to, że jutro przyjeżdża
tata? Co byś mi poradziła?

Rozdział 6

- Chcesz spędzić cały weekend u Kena i Marii? - zaważała Amy następnego ranka, wpatrując się w dziadka z niedowierzaniem.

- Wiesz przecież, że się dopiero co przeprowadzili i z pewnością przyda im się moja pomoc - odpowiedział. - Zaoferowałem się, że zbuduję wybiegi dla ich psów. Będzie mi wygodniej u nich przenocować.

- A co z tatą? - zapytała Lou. - Skoro wyjeżdżasz na cały weekend, nie spotkasz się z nim.

- Wiem, ale przemyślałem to sobie i tak będzie najlepiej. Powinnyście pobyć z nim sam na sam. Nie, Lou, ja już podjąłem decyzję - dodał, kiedy Lou otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. - To już postanowione.

Lou spojrzała na zacięty wyraz twarzy dziadka,

- No dobrze - zgodziła się niechętnie. - Skoro uważasz, że to dobre rozwiązanie.

- Uwierz mi, że najlepsze.

Kiedy dziadek wyszedł z kuchni, żeby się spakować, Lou zaczęła czyścić stół.

- Trzeba tu posprzątać, zanim przyjedzie tata - powiedziała.

Amy zdjęła kurtkę z wieszaka na drzwiach i wyszła na zewnątrz. Może kiedy się czymś zajmie, przestanie się tak stresować wizytą.

Za piętnaście dziesiąta, Amy zostawiła Trega i Bena, żeby dokończyli sprzątanie pozostałych boksów, a sama poszła niechętnie do domu wziąć prysznic. Kiedy zeszła na dół, Lou czatowała przy oknie. Kuchnia lśniła czystością, na stole stał wazon ze świeżo ściętymi kwiatami.

Amy nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić, w końcu usiadła przy stole, ale nie potrafiła wytrwać w jednej pozycji. Nerwy miała napięte do granic możliwości - uderzyła parę razy stopą o podłogę, a kiedy i to nie pomogło, zaczęła bębnić palcami o blat stołu.

- Amy! - warknęła Lou. - Przestań!

Amy podskoczyła na krześle i spojrzała na siostrę.

- Przepraszam - westchnęła Lou, łagodniejąc. - Jestem trochę zdenerwowana.

- Ja też - odparła Amy. Wstała i zaczęła chodzić niespokojnie po kuchni. Czuła, że stres narasta, miała wrażenie, że za moment wpadnie w panikę.

Nie chcę tu być, pomyślała, Nie chcę, żeby on tu przyjeżdżał.

Ale było już za późno.

- Przyjechał! - zawołała podekscytowana Lou i po-
biegła do drzwi.

Amy ruszyła za nią z bijącym sercem. Przy domu za-
parkował właśnie srebrny Lexus, wysiadał z niego wy-
soki mężczyzna.

- Tata! - westchnęła Lou.

Przez chwilę Amy była pewna, że Lou rzuci się ojcu
na szyję, ale w ostatnim momencie coś ją powstrzymało.

- Cześć - przywitała się podchodząc do samochodu.

- Lou - powiedział Tim Fleming. W jego głosie sły-
chać było wyraźny brytyjski akcent. Podszedł do Lou
i pokręcił głową z niedowierzaniem. - Bardzo się cieszę,
że cię widzę - powiedział, ujmując jej rękę. - Ale ty wy-
rosłaś - dodał. Jego wzrok powędrował w kierunku dru-
giej córki. - Amy?

Amy pragnęła za wszelką cenę znaleźć się w jakim-
kolwiek innym miejscu. Skinęła tylko głową w odpowie-
dzi. Kiedy ojciec podszedł bliżej nie spuszczał z niej
wzroku i wyciągnął ręce w jej stronę, uparcie trzyma-
ła swoje dłonie głęboko w kieszeniach.

Ojciec opuścił ręce, ale nadal się w nią wpatrywał.

- Nie mogę uwierzyć, że to ty - powiedział.

Może dlatego, że mnie nie widziałeś przez ostatnie
dwanaście lat, pomyślała, ale zatrzymała kąśliwą uwa-
gę dla siebie. Wzruszyła tylko ramionami i powiedzia-
ła - To ja.

Tata zmienił się bardzo od czasu, kiedy były robio-
ne ich ostatnie zdjęcia. Na opalonej skórze widać było

głębokie zmarszczki i bruzdy, a w szarych oczach krył się jakiś cień.

- Może wejdziemy do środka i napijemy się kawy?

- zaproponowała Lou, podchodząc bliżej.

- Chętnie - zgodził się ojciec.

Amy poszła w ślad za nimi do kuchni. Lou zajęła się robieniem kawy, a ojciec zaczął się przyglądać fotografiom rozwieszonym na kuchennej ścianie.

- Pamiętam to - powiedział i dotknął palcem jedno ze zdjęć, na którym Marion Fleming brała udział w międzynarodowym turnieju skoków w Hickstead w Anglii.

Nie dotykaj tego!, chciała krzyknąć Amy.

- Wasza mama świetnie skakała - powiedział i odwrócił się do Amy.

- Wiem. Dziadek mówił.

- A gdzie on właściwie jest?

- Wyjechał na weekend - powiedziała szybko Lou.

- Musiał... musiał pomóc swoim znajomym.

- Po prostu nie chciał mnie spotkać - westchnął Tim Fleming.

- Nie, to nie tak... - zaczęła Lou, która mocowała się właśnie z ekspresem do kawy. - Tylko ci jego znajomi właśnie się wprowadzili do nowego domu i...

- W porządku, Lou - przerwał jej ojciec. - Przecież nie musisz się tłumaczyć. Ja rozumiem, że wasz dziadek mógł nie chcieć mnie widzieć.

- Chyba nie można go za to winić - wyrwało się Amy, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Amy! - zawołała Lou.

Amy wbiła zbuntowany wzrok w podłogę, wcześniej jednak zauważyła, że ojciec spogląda w jej kierunku.

Na moment zapadła kłopotliwa cisza, w końcu ojciec odchrząknął.

- Pomóc ci z tą kawą, Lou? - zapytał.

- Nie, już prawie gotowa.

Amy wyczuła w głosie siostry jakieś rozdrażnienie i zrozumiała, że to z jej powodu. Skarciła się w duchu. Nie chciała zmartwić Lou. Dlaczego nie trzymałam języka za zębami?

- Ja ci pomogę - zaoferowała się, próbując zrekomensować wcześniejszy wybuch.

- Dzięki - Lou rozpogodziła się nieco.

Rozłożyły na stole filiżanki i postawiły mleko. Lou nalała kawę.

- Biała z cukrem? - zapytała, uśmiechając się do ojca. - Pamiętam, jaką piłeś.

- Właściwie, to nie - odparł i zakrył filiżankę dłonią, zanim zdążyła nalać mleko. - Czarna wystarczy.

- No, dobrze - powiedziała, nieco zaskoczona.

Przez moment panowało milczenie, w końcu Lou przerwała ciszę.

- Mówiłeś przez telefon w czasie świąt, że twoja żona właśnie urodziła - powiedziała. - Masz... masz może jakieś zdjęcia?

- Mam - odparł, a kąciki jego ust podniosły się w uśmiechu. Wyjął z kieszeni portfel. - To moja córka

- powiedział z dumą, podając im zdjęcie niemowlaka z gęstymi, jasnobrązowymi włosami. - Ma na imię Lily.

- Słodka jest - powiedziała cicho Lou.

- Zupełnie podobna do ciebie, kiedy byłaś w jej wieku - powiedział, patrząc na Amy.

Amy przyjrzała się dziewczynce na fotografii. Dziwna była świadomość, że to niemowlę jest jej przyrodną siostrą. W milczeniu położyła zdjęcie na stole.

- A to wy, kiedy byliście małże - powiedział ojciec i wyjął inne zdjęcie. Amy miała wtedy około trzech lat i razem z Lou bawiła się na plaży. Amy widziała podobne zdjęcie w albumie mamy. - Noszę je wszędzie ze sobą - dodał cicho.

Cisza wypełniła całe pomieszczenie. Amy i Lou przyglądały się starej fotografii. W końcu Tim Fleming przerwał milczenie i odchrząknął.

- Ee... Amy - zaczął, chowając zdjęcia z powrotem do portfela. - Jak tam w szkole?

- Dobrze - mruknęła. Myśli wirowały jej w głowie.

Ojciec czekał, jakby spodziewał się dalszego ciągu, ale kiedy to nie nastąpiło, skinął tylko głową.

- To świetnie - powiedział i znowu odkaslnął. - A ty, Lou? Pisałaś, że kiedyś pracowałaś na Manhattanie?

- Tak, w Citibanku - odparła, jakby wychodząc już z transu. - Po studiach w Oxfordzie zrobiłam dyplom MBA i dostałam tam pracę. Pracowałam trochę ponad rok, gdy... - zawahała się - gdy zdarzył się wypadek mamy.

- Wtedy rzuciłaś pracę i przyjechałaś tutaj - stwierdził.

- Właśnie tak - odpowiedziała. - Początkowo nie byłam pewna, czy dobrze robię. Kochałam ten nowojorski zgiełk - powiedziała z błyskiem w oku.

- Rozumiem - powiedział ojciec. Amy miała wrażenie, że mówi tak tylko z grzeczności i w rzeczywistości nie rozumie, co czuła Lou.

- W każdym razie - kontynuowała Lou - teraz prowadzę Heartland od strony biznesowej. W tej chwili pracuję właśnie nad biznesplanem szkółki jeździeckiej - o ile uda nam się dostać kredyt na zakup ziemi.

- To jeszcze nie do końca postanowione - wtrąciła szybko Amy. Czuła, że ojciec na nią spogląda, ale nie spuściła wzroku z Lou. - Dziadek jeszcze nie powiedział tak.

- Ale powie - odparła Lou i rzuciła jej spojrzenie, po którym Amy wiedziała, że nie ma co się sprzeczać. Uśmiechnęła się do ojca - To będzie odpowiedzialna praca - powiedziała.

- Z pewnością - odparł, marszcząc lekko czoło. - Ale z tego, co słyszałem, zajmujecie się tu głównie ratowaniem koni.

- Tak, ale żeby prowadzić schronisko, musimy mieć pieniądze - powiedziała Lou. - Szkółka jeździecka byłaby idealnym rozwiązaniem.

- Nie jestem pewien, czy przyniesie wam tyle pieniędzy - powiedział z namysłem. - Szkółki nie są zbyt rentowne. Jesteście pewne, że to dobra decyzja?

- Tak - odpowiedziała ostro Lou.

- Lou ma rację - mimo własnych wątpliwości, Amy poparła siostrę. To dlatego, że zauważyła jej zranione spojrzenie. - Ona to dokładnie przemyślała, w przeciwnym razie nie wychodziłaby z taką propozycją.

Lou spojrzała na nią zaskoczona, ale uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Ojciec skinął głową i nic już więcej nie powiedział.

Milczenie robiło się bardzo niewygodne. W końcu Amy, która nie mogła już znieść napięcia, zerwała się na nogi.

- Może chciałbyś zobaczyć stajnie?

- Bardzo chętnie - powiedział, wstając.

Prowadząc ojca przez podwórze, zaczęła zastanawiać się nad jego wizytą w Heartlandzie. Przebiegała zupełnie inaczej, niż sobie to wyobrażała. Sądziła, że Lou i ojciec będą bez przerwy rozmawiać o starych, dobrych czasach, a okazało się, że nic takiego nie ma miejsca. Atmosfera była niezręczna i kłopotliwa.

- To ile macie tu koni? - zapytał ojciec.

- Osiemnaście. Osiem ocalonych, czekających na nowy dom, osiem leczonych, mój kuc Figaro, no i Red - wskazała brodą masywnego kasztanka, który wyglądał ponad drzwiami boksu. - Red należy do Bena, naszego pomocnika.

- Witaj - Tim podszedł do kasztanka i podsunął mu dłoń pod nos. Red zgiął szyję i powąchał rękę. - Piękny z ciebie koń - powiedział Tim i pogłaskał go po nosie.

Amy nie miała zamiaru nawiązywać żadnych przyjacielskich relacji z ojcem, ale w tym wypadku musiała mu przyznać rację.

- Wspaniały, prawda? To skrzyżowanie konia hawajskiego z pełną krwią angielską. Ben startuje na nim w klasie High Prelim, ale sądząc po skokach, wkrótce awansuje do wyższej kategorii.

W tej samej chwili Ben wyszedł z siodłami. Zauważył, że stoją przy boksie Reda, więc podszedł, a Lou przedstawiła go ojcu.

- Miło mi pana poznać - przywitał się Ben i wyciągnął rękę.

- Mnie też - powiedział Tim Fleming. - Właśnie podziwiałem Reda. Piękny koń. Amy mówiła, że na nim skaczesz?

- Tak - Ben się rozpromienił, kiedy usłyszał komplement dla Reda. - Jest u mnie od trzeciego roku życia - sam go okiełznałem, a teraz zabieram go na zawody.

- To świetnie - Tim Fleming pogłaskał Reda po szyi.
- Może potem pokażesz mi, jak jeździsz?

- Chętnie! - ucieszył się Ben. - Ustawię płotki.

Amy spojrzała na niego ze zdumieniem. Co go tak podekscytowało? No, tak - przecież dla Bena jej ojciec to Tim Fleming, były mistrz olimpijski w skokach, jeździec, który podbił cały świat. Nic dziwnego, że cieszy go świadomość, że ktoś taki chce zobaczyć, jak skacze Red.

- Od jak dawna tu pracujesz? - zapytał Tim Trega, który właśnie podszedł, żeby się przywitać.

- Od trzech lat.

- Musisz mi powiedzieć o tym, co tu robisz. Ty też, Amy - dodał, spoglądając na swoją córkę. - W ostatnich latach zainteresowałem się naturalnymi sposobami leczenia. Chętnie się czegoś od was nauczę.

Amy spojrzała na niego podejrzliwie, jednak wyglądało na to, że mówił szczerze.

- Oczywiście - odparł Treg. - Mogę godzinami opowiadać o naszej pracy, jeśli tylko ktoś zechce mnie słuchać.

- To świetnie - uśmiechnął się ojciec. - To co - zapytał, rozglądając się dookoła - mogę zobaczyć pozostałe konie?

Amy oprowadziła ojca po pozostałej części Heartlandu, co poprawiło jej nastrój - zapoznanie go z końmi było o niebo lepsze niż siedzenie w kuchni. Zresztą i on czuł się wśród koni swobodnie i - co musiała przyznać - widać było, że ma właściwe podejście. Nie narzucał swojej obecności, czekał, aż same do niego podejda, żeby się przywitać. Wtedy głaskał je delikatnie i coś im szeptał. Wszystkie reagowały pozytywnie na takie traktowanie.

Amy była zaskoczona, kiedy okazało się, że nawet Rosa schyla szyję i pozwala pogłaskać się po łbie. Z jakiegoś niejasnego powodu sądziła, że ojciec nie będzie dobrym koniarzem, choć wiedziała, że spędził całe swoje życie wśród koni. Ten jej brak wiary wynikał z tego, iż przez lata uważała, że ojciec jest całkowitym przeciwieństwem mamy.

- Są tu jeszcze jakieś inne boksy? - zapytał, kiedy wyszli ze stajni i skierowali się ku wybiegom.

- Nie - odpowiedziała Amy. Spojrzała na ojca ze zdziwieniem - w jego głosie słychać było jakby cień nadziei, że odpowiedź będzie twierdząca.

- Acha - odpowiedział i na chwilę zamilkł, gładząc Maddisona i Suwerena, które podeszły do ogrodzenia łase smakołyków. - A... a co się stało z Pegazem?

Amy zdała sobie nagle sprawę, że ojciec nie ma pojęcia o śmierci Pegaza. A przecież mama wspominała wielokrotnie, że był niezwykle przywiązany do swojego partnera w skokach. Nagle usłyszała w myślach głos mamy: „Chyba to najbardziej przybiło waszego tatę po wypadku - nie mógł znieść myśli, że tak bardzo skrzywdził Pegaza”.

- Eee... - zająknęła się i spojrzała na Lou, szukając pomocy.

- Zmarł w październiku - powiedziała Lou, podchodząc bliżej. - Miał raka, musieliśmy go uśpić.

Ojciec dość długo milczał.

- W październiku - odezwał się w końcu. - Spóźniłem się o cztery miesiące.

Amy domyślała się, co czuje ojciec. Takie konie jak Pegaz nie trafiają się często - kiedy się je pokocha, kocha się już do końca. Spojrzała na Lou, żeby przekonać się, czy ona też to rozumie, ale Lou zacisnęła wargi.

- Obawiam się, że tak - powiedziała ostro.

Ojciec nie zauważył! chłodnego tonu Lou.

- Miałem nadzieję... - zaczął i zamilkł. Przez chwilę wpatrywał się w pola, ale potem potrząsnął głową i odwrócił się.

- Mam pomysł - powiedział. - Może byśmy się wybrali razem na przejażdżkę? Jak za dawnych dobrych czasów?

Amy spojrzała na siostrę.

- Ja... ja już nie jeżdżę - powiedziała Lou.

- Jak to nie jeździsz? Od kiedy?

- Od twojego wypadku - odpowiedziała Lou ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Od mojego wypadku? - powtórzył. - Powiedz, że żartujesz. Lou!

Ale Lou pokiwała przecząco głową.

- Przecież jeździłaś konno, zanim nauczyłaś się chodzić - zawołał, a zmarszczone brwi pogłębiły jeszcze bruzdy na jego twarzy. - Lou, boisz się po tym, co mi się stało?

- Nie! - powiedziała i podniosła głowę. Policzki miała aż purpurowe.

- To był tylko wypadek, Lou - powiedział ojciec, przyglądając się jej badawczo. - I nic więcej. Wypadek z mojej winy.

- Wcale się nie boję! - zawołała gorączkowo Lou.

Ale zanim ojciec zdążył powiedzieć cokolwiek, z domu dobiegł dzwonek telefonu.

- Ja odbiorę - powiedziała Lou z ewidentną ulgą.

- Zostaw - zasugerowała Amy. - Pójdzie Ben albo Treg.

Ale Lou już biegła przez podwórze.

- Chyba ją zdenerwowałem - odezwał się ojciec.

- Ona trochę dziwnie się zachowuje, jeśli chodzi o jazdę konną.

- Boi się?

- Chyba nie. Nigdy o tym nie mówiła.

- Pójdę do niej - westchnął.

Amy poszła w ślad za ojcem do kuchni. Lou właśnie odkładała słuchawkę.

- Potencjalny klient - wyjaśniła, zanim Amy zdążyła zapytać. - No dobrze - powiedziała ochotczo, jakby wcześniejsza rozmowa w ogóle nie miała miejsca. - Może się zastanowimy, co będziemy jeść. Mamy upieczoną przez dziadka szynkę i lasagne, którą ja zrobiłam wczoraj wieczorem...

- To nie ma znaczenia - przerwał jej ojciec. - Lou, przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem. To był dla mnie szok. Zawsze tak kochałaś jazdę konną.

- To było kiedyś - odpowiedziała szorstko, a widząc, że ojciec otwiera usta, żeby coś powiedzieć, dodała - proszę. Nie chcę o tym rozmawiać. No to, co? - zapytała, otwierając lodówkę. - Na co macie ochotę?

Rozdział 7

1 reg i Ben przyszli na obiad, co znacznie oczyściło atmosferę. Ojciec mówił dużo o koniach, Amy zaczęła nawet czuć do niego nić sympatii. Może ten dzień nie okaże się jednak tak okropny, jak sądziła?

W końcu kawa została wypita, a Treg z Benem wrócili do pracy. W kuchni zapadła cisza. Amy zaczęła wiercić się na krześle - marzyła tylko o tym, by wyjść z domu.

- No tak - odezwał się ojciec, najwyraźniej skępowany. -1 po obiedzie.

- Po obiedzie - przytaknęła Lou.

Amy zaczęła liczyć sęki na drewnianym blacie stołu.

- Tato - powiedziała nagle Lou. - Mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście, pytaj śmiało - odpowiedział i odchylił się nieco na krześle.

Lou podniosła płatek, który opadł z jednego z kwiatów i przełożyła go z ręki do ręki.

- Dlaczego nigdy po mnie nie wróciłeś? - zapytała w końcu i spojrzała mu w oczy. - Przecież wiedziałeś, że zostaję w Anglii w szkole. Nawet jeśli nie chciałeś już widzieć mamy, dlaczego nie mogłeś spotkać się ze mną?

- Zostałeś w Anglii? - ojciec wyglądał na zszokowanego.

- Nie wiedziałeś o tym?

- Nie miałem pojęcia. Byłem pewien, że pojechałaś z mamą do Virginii.

- Zostałam w mojej szkole z internatem. Byłam przekonana, że przyjedziesz. Zostałam, żebyś wiedział, gdzie mnie szukać.

- Nie wiedziałem - ojciec wpatrywał się w Lou ze zdumieniem. - Pisałem do waszej mamy jakiś rok po waszej przeprowadzce. Odpisała mi, ale ani słowem nie wspomniała, że zostałeś w Anglii.

- Nie powiedziała ci? - na twarzy Lou malował się szok. - Ale dlaczego?

- Nie wiem. Może nie chciała mi ułatwiać kontaktów z wami. Wasza mama miała też swoje słabości, jak każdy człowiek.

- Nie miała! - zawołała Amy. - Mama nigdy nie skrzywdziłaby Lou, tylko dlatego, żeby się zemścić na tobie!

- Amy... - zaczął ojciec, próbując chwycić ją za rękę. Widać było, że czuje wyrzuty sumienia.

- Nie waż się mówić źle o mamie! - krzyknęła. Wyszarpnęła rękę i zerwała się ze złością. - To ty ją zostawiłeś!

- Wiem. Ja tylko chciałem pomóc Lou zrozumieć to wszystko. Nie chciałem cię zdenerwować. Przepraszam.

Amy miała ochotę cisnąć w ojca stojącym na stole wazonem, ale na widok zszokowanej Lou zacisnęła tylko zęby. Nie będzie jej psuła dnia.

- Dobrze - wyszczała przez zaciśnięte zęby.

- Może się czegoś napijemy - zaproponowała Lou, podejmując próbę złagodzenia sytuacji.

- Poproszę o szklanekę wody - powiedział ojciec.

- A ty, Amy?

Amy pokręciła przecząco głową. Co prawda udało jej się opanować, ale nie miała ochoty przebywać ani chwili dłużej w towarzystwie ojca.

- Wychodzę pomóc Tregowi i Benowi - powiedziała, idąc w kierunku drzwi.

Maszerowała przez podwórze tak wściekła, że aż jej się nie chciało do nikogo odzywać. Wiedziała, że w takim stanie nie może pracować z końmi, nawet nie powinna zabierać się za ich czyszczenie. Poszła więc do paszami i zaczęła nakładać siano do siatek, pakując je ze zdwojoną siłą. Nienawidzę go, nienawidzę, nienawidzę, powtarzała sobie w myślach, wracając pamięcią do tego, co powiedział.

- Co ci się stało? - usłyszała za plecami. Odwróciła się - w progu stał Treg i obserwował jej poczynania.

- Nie chcę o tym rozmawiać - wyrzuciła z siebie.

- Chodzi o tatę?

- A jak myślisz? - warknęła.

Treg nie zwrócił uwagi na ostry ton.

- Wydawało mi się, że dobrze się z nim dogadujesz - powiedział, podchodząc do niej.

- To ci się ile wydawało! - niemal krzyknęła. Treg skrzywił się. - Przepraszam - powiedziała, przeczesując dłońmi swoje długie włosy. - Nie chciałam tak na ciebie naskoczyć. Chodzi o coś, co on przed chwilą powiedział. Chciałabym zostać sama - zmusiła się do uśmiechu. - Jeszcze trochę powyzywam się na tym sianie.

- Dobrze - pokiwał głową ze zrozumieniem i ścisnął jej rękę. - Ale gdybyś chciała pogadać, wiesz, że zawsze tu jestem.

- Wiem - powiedziała z wdzięcznością.

Treg odwrócił się w kierunku wyjścia.

- Dziękuję, Treg.

- Do usług - odpowiedział i rzucił jej uśmiech przez ramię.

Amy napełniła wszystkie siatki sianem, a następnie zaczęła oskrobywać wycieraczki z zeschniętego błota. Zadanie było ciężkie, więc wkrótce poczerwieniała z wysiłku, a na jej twarzy pojawiły się krople potu. Kiedy skończyła ostatnią wycieraczkę, czuła się już dużo lepiej. Nieważne, co powiedział ojciec. Przyjechał tu tylko na weekend, a potem już nigdy więcej nie będzie musiała go oglądać.

Wieszła ostatnią wycieraczkę, kiedy usłyszała czyjeś kroki.

- Amy? - rozległ się głos Lou.

Wyszła na podwórze. Stała tam Lou wraz z ojcem.

- Tata odjeżdża za parę minut, ale jutro znowu do nas wpadnie - powiedziała Lou.

Amy skinęła tylko głową, ale się nie odezwała.

- Chciałem cię zapytać przy obiedzie - powiedział ojciec - bierzesz udział w zawodach?

- Tak - odparła krótko. - Jutro miałam też jechać - powiedziała i z trudem powstrzymała się przed dodaniem, że wyjazd na zawody byłby tysiąc razy lepszy niż spędzanie czasu z ojcem.

- Jestem pod wrażeniem - uśmiechnął się Tim Fleming. - Kiedy byłem młodszy, za nic w świecie nie zrezygnowałbym z zawodów.

Amy nie odpowiedziała. Milczenie zaczynało być ciężkie.

- No nic, to ja już pojedę - powiedział w końcu ojciec.

- Pożegnaj się z tatą, Amy - Lou spojrzała na nią błagalnie, więc Amy niechętnie podeszła bliżej.

- Mogę wpaść koło dziesiątej? - zapytał ojciec, otwierając drzwiczki wypożyczonego samochodu.

- Oczywiście - odpowiedziała Lou.

Przez chwilę ojciec sprawiał wrażenie, jakby chciał zrobić krok naprzód i uściskać Lou, ale ostatecznie zmienił zdanie.

- W takim razie, do jutra - powiedział, po czym wsiadł do samochodu, zamknął drzwi i odjechał.

- Mam nadzieję, że już go nie zobaczę w ten weekend - zawołała Amy, kiedy auto ojca zniknęło z pola widzenia. - Nie mogłabyś gdzieś z nim jutro pójść? - zwróciła się do Lou. - Albo może ja pojedę na ten konkurs? Przecież on wcale nie musi mnie widzieć.

- Owszem, musi - powiedziała stanowczo Lou. - Musicie się lepiej poznać.

- Jeżeli będzie mówił takie rzeczy o mamie, wcale nie chcę go poznawać - mruknęła.

- Amy - westchnęła Lou - wiem, że dzisiaj nie było tak, jak mogłyśmy sobie to wymarzyć...

- Jak ty sobie to wymarzyłaś - poprawiła ją siostra. - A właśnie, dlaczego dla ciebie tak nie było?

Pytanie Amy najwyraźniej zakłopotало Lou.

- No chyba nie było do końca tak, jak myślałam - powiedziała. - Ale to nie ma znaczenia - dodała z nagłym ożywieniem w głosie. - Z czasem będzie lepiej, jestem pewna. Musimy się poznać na nowo - powiedziała i spojrzała błagalnie na Amy. - Proszę cię, nie możemy rezygnować.

Amy popatrzyła na siostrę przez dłuższą chwilę i w końcu dała za wygraną.

- Dobrze, dobrze. Spotkam się jutro z ojcem, skoro ma cię to uszczęśliwić.

Amy napełniała właśnie wodą wiadro dla Jake'a, kiedy ojciec pojawił się w Heartlandzie.

- Wcześniej przyjechałeś - powiedziała Lou, wychodząc z domu. - Dopiero wpół do dziesiątej.

- Nie byłem w stanie wysiedzieć w hotelu, skoro mogłem być tu z wami - powiedział i podniósł dłoń, witając się z Amy. - Cześć.

Amy miała ochotę się skrzywić, ale wiedziała, że Lou na nią patrzy, więc zmusiła się do uśmiechu.

- Cześć - odpowiedziała chłodno.

- Jadłeś śniadanie? Może zrobię coś do jedzenia i do picia? - zaproponowała Lou.

- Żadnego jedzenia. W hotelu dostałem ogromne śniadanie. Ale może zrobiłabyś kawę?

- Pewnie. Wejdźmy do środka - powiedziała Lou i spojrzała na siostrę. - Idziesz z nami?

- Nie mogę. Jest jeszcze mnóstwo roboty - powiedziała. Lou zmrużyła oczy. - Ben pojechał na konkurs, nie mogę zostawić Trega samego z pracą - dodała szybko, starając się zagłuszyć poczucie winy.

- Skoro jest tyle pracy, to ja rezygnuję z kawy - wtrącił się ojciec. - Chętnie wam pomogę.

Takiego obrotu sprawy Amy się w ogóle nie spodziewała.

- Nie, nie - pokręciła głową. - Nie ma potrzeby...

- To żaden problem - przerwał jej. - Tylko powiedz mi, co mam zrobić. Prawdę powiedziawszy, bardzo się cieszę - dodał z uśmiechem. - Nie lubię wyjeżdżać, bo wtedy jestem z dala od moich stajni. Dołączysz do nas, prawda? - zapytał, patrząc na Lou.

Lou zawahała się.

- Chyba tak - odparła w końcu.

- To jaką pracę mi wyznaczysz? - zapytał ojciec, kiedy Lou poszła się przebrać.

Amy przełknęła ślinę. Skłamała, mówiąc, że jest tyle do zrobienia. W rzeczywistości, Treg - wiedząc, że Ben wyjeżdża na konkurs - przyjechał wcześniej i większość już zdążył zrobić, w tym czyszczenie boksów i zamiatanie podwórza.

Ojciec opacznie zrozumiał jej milczenie.

- Przecież nie jestem na to zbyt dumny, mogę sprzątać boksy albo umyć wiadra, cokolwiek.

- Może mógłbyś wyczyścić parę koni - ugięła się w końcu Amy.

- Jasne - zgodził się ochoczo. - Pokaż mi, które.

Amy poprowadziła go niechętnie do siodłami. Miała wrażenie, że ojciec zna się na tyle na prowadzeniu stajni, że zdążył zrozumieć, iż ten domniemany ogrom prac był w rzeczywistości wykrętem, by nie musieć spędzać z nim czasu. No i co z tego, jeśli nawet to wie?, pomyślała sobie, próbując zignorować narastające poczucie winy. Nie obchodzi mnie, co on myśli.

Ale miło, że zaoferował pomoc, odezwał się drugi wewnętrzny głos. Amy zignorowała go.

- Tu jest sprzęt do czyszczenia - powiedziała. - Możesz wyczyścić Rosę i Jake'a. Rosa to ta kłaczką Apaloosa, a Jake to ogier rasy Clydesdale.

- Dobrze. Gdzie są uździenice?

- Wiszą przy boksach - odpowiedziała i nagle zmarszczyła brwi. - Może ja lepiej *założę* Rosie - ona nie pozwala sobie niczego nałożyć, co prawda, udało nam się częściowo opanować ten problem, ale na razie pozwala założyć uzdę tylko mnie i Tregowi.

- Jeżeli uważasz, że jest gotowa, może ja teraz spróbuję? Musi się przyzwyczaić do innych. Pozwolisz mi?

Amy miała ochotę gorąco zaprotestować. W końcu Heartland należał do niej - i do mamy - nie chciała, żeby ojciec miał z nim cokolwiek wspólnego. Tylko jak ma mu to powiedzieć?

- Nie zdenerwuję się, jeśli stanie dęba, nie musisz się o to martwić.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie, bo nie potrafiła wymyślić żadnej sensownej wymówki.

Podeszli do boksu Rosy. Klaczka jak zwykle stała z pochylonym łbem i na wpół przymkniętymi oczami.

- Coś jej dolega? - zapytał ojciec.

- Nie, ona zawsze tak stoi - odpowiedziała szorstko, zła, że w ogóle pozwoliła mu zbliżyć się do Rosy.

- Nie wygląda dobrze.

- Nic jej nie jest.

Ojciec miał chyba zamiar coś jeszcze dodać, ale nagle zmienił zdanie.

- Przepraszam - powiedział. - Oczywiście, że masz rację, przecież lepiej ją znasz.

Amy skinęła głową, ale w głębi duszy czuła wyrzuty sumienia. Mimo, że wmawiała sobie, iż nienaturalny

spokój klaczki wynikał po prostu z jej charakteru, coś jej mówiło, że z Rosą nie wszystko jest w porządku.

Ojciec zdjął z haka uździenicę i wszedł do boksu. Na jego widok Rosa wycofała się.

- Cześć, mała - przywitał się cicho. - Piękna jesteś - dodał. Nie podszedł jednak do klaczki, poczekał, aż ona to zrobi. Rosa prychnęła, pochyliła łeb i powąchała mu dłoń.

- A teraz zobaczymy, co z tą uździenicą - powiedział. Szeptął coś do Rosy po cichu i powoli, ale pewnie przeciągnął pasek przez jej pysk i zapiął za uszami.

Amy spięła się, czekając na gwałtowną reakcję klaczki. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Rosa wzdrygnęła się lekko, ale stała nieruchomo.

- Dobra dziewczynka - pochwalił ją ojciec i odwrócił się do Amy. - Mówisz, że wcześniej nie pozwalała sobie założyć?

Amy skinęła głową w odpowiedzi.

- W takim razie wykonałaś kawał dobrej roboty - pochwalił ją.

Poczuła się dumna, ale szybko zdławiła w sobie to uczucie. Przecież nie obchodzi cię, co on o tobie sądzi, skarciła się w duchu.

- Pójdę wyczyścić resztę koni - powiedziała i odeszła.

Wyczyściła Figara i poszła poszukać Lou. Chciała, żeby siostra pomogła jej wyprowadzić na wybiegi Dżeka i Kryspina. Ale Lou nigdzie nie było. Zdziwiona, zapomniała Trega.

- Lou wspominała, że musi podgonić pracę papierkową - powiedział.

Amy poszła do domu. Dlaczego Lou miałyby pracować w biurze, skoro tata jest na zewnątrz? Przecież chciała spędzić z nim jak najwięcej czasu. Ale Treg miał rację - Lou siedziała przed komputerem.

- Co ty tu robisz? - zapytała zaskoczona Amy.

- Pracuję - odburknęła Lou.

- A co z tatą?

- Jak: co z tatą? On jest szczęśliwy, że może ci pomagać.

W głosie Lou słychać było wyraźną szorstkość.

- Co ci się stało? - zapytała Amy.

- Nic - odparła Lou, a widząc, jak Amy podnosi brwi, dodała - Treg powiedział, że nie ma dużo pracy, więc pomyślałam sobie, że wrócę do domu i skończę biznesplan. To wszystko. Nic mi się nie stało. Skończycie z końmi, to się spotkamy - powiedziała i odwróciła się plecami do Amy. Zaczęła coś pisać na laptopie, dając siostrze czytelny znak, że rozmowa jest skończona.

Amy zawahała się. Mimo, że Lou się wyparła, widać było, że coś popsuło jej humor. Ponieważ jednak ewidentnie nie chciała o tym rozmawiać, Amy wzruszyła ramionami i wyszła z domu.

Chwilę później Amy wyprowadziła Rosę na wybieg. Chciała się przekonać, czy uda jej się odnaleźć przyczynę ciągłego potrząsania łbem. Do tej pory ani ona, ani Treg

nie mogli dojść do tego, co powoduje takie zachowanie. Amy zaczęła tradycyjnie, stosując technikę join-up i nakazała klacze bieg wokół wybiegu.

Właśnie szła dookoła, a Rosa postępowwała w ślad za nią, kiedy podniosła głowę i ujrzała ojca. Stał przy wejściu na wybieg i przyglądał się jej poczynaniom.

- Niesamowity widok - powiedział. - To technika join-up, prawda?

- Tak - odparła, zaskoczona, że w ogóle o niej słyszał.

- Widziałem jednego faceta w zeszłym roku w Anglii, jak ją stosował - wyjaśnił, widząc jej zdziwienie.

- Mam w domu parę dwulatków, wypróbuję tej techniki w przyszłym roku - powiedział i uśmiechnął się.

- Rozmawiałem przed chwilą z Tregiem o terapiach, które tu stosujecie. Wykonujecie kawał dobrej roboty - powiedział, uśmiechając się ciepło. - Przyjmowanie koni z problemami, leczenie, znajdowanie im nowych domów - szkoda, że nie ma więcej takich miejsc na świecie, jak Heartland.

Amy czuła się rozdarta. Tak bardzo pragnęła go nienawidzić, ale z drugiej strony: jakże mogła, skoro mówił takie rzeczy?

- Jak udało ci się rozwiązać problem oporu przed zakładaniem uździenicy? - zapytał ojciec.

- Pokażę ci - powiedziała, zadowolona, że rozmowa zeszła na końskie tory.

Rosa czuła się już na tyle pewnie w obecności Amy, że pozwalała jej niemal na wszystko - nie dała tylko do-

tknąć jednego miejsca, w okolicach blizny. Kiedy cofnęła się przed dotykiem, Amy wysłała ją biegiem wokół wybiegu. Dziesięć minut później, klaczka stała spokojnie, pozwalając Amy dotykać blizny.

Dopiero wtedy Amy pozwoliła sobie przenieść uwagę na ojca.

- Rozumiesz, jak to działa?

- Tak. Stosuję te same zasady podczas ćwiczeń - nagradzam za zachowanie, o które mi chodziło, ignoruję inne zachowania. To samo robiłem, przygotowując się do konkursów w skokach.

Ojciec dostrzegł zaskoczenie malujące się na twarzy Amy.

- Co? Myślałaś, że traktuję konie batem, żeby skakały przez przeszkody? - pokręcił głową, widząc, że się zaczerwieniła. - Amy, przecież znałaś Pegaza. Jak daleko zaszedłbym twoim zdaniem, gdybym stosował wobec niego przemoc? To był fantastyczny koń. Poproszony, żeby coś zrobić, oddałby dla ciebie serce, ale gdybyś chciała go do czegoś zmusić... - uśmiechnął się blado - z pewnością wyładowałabyś na ziemi.

- Zawsze taki był - powiedziała Amy, czując, jak łzy napływają jej do oczu. - Do samego końca.

Ojciec odkaslnął.

- A... jak zmarł? - zapytał. - To znaczy, mówiliście, że miał nowotwór, ale jak to się właściwie stało?

- To było po wypadku mamy Amy przełknęła ciężko ślinę. - Przez... przez kilka miesięcy wszystko było

dobrze, a potem jakby zdał sobie sprawę z tego, że ma-
ma nie wróci. Przestał jeść i zaczął słabnąć. W końcu
był tak słaby, że... że... - wzięła głęboki oddech - mu-
sieliśmy go uspić - dokończyła. Zamrugała szybko, że-
by powstrzymać łzy i spojrzała na ojca. Na jego twarzy
widać było silne emocje.

- Tęsknisz za nim? - zapytał, pocierając ręką czoło.

- Strasznie - szepnęła Amy, z trudem wydobywając
słowa ze ściśniętego gardła.

- Ja też - powiedział i spojrzał jej prosto w oczy. - Od
dwunastu lat.

Popatrzyła na niego, bo nagle dotarła do niej prawda:
ojciec był jedyną osobą na świecie, która rozumiała, co
ona czuje - kochał Pegaza tak samo mocno, jak ona.

- Jeśli chcesz, mogę ci pokazać, gdzie go pochowali-
śmy - szepnęła.

Jeszcze nie skończyła mówić, a już żałowała, że te
słowa padły. Grób Pegaza był dla niej miejscem szcze-
gólnym. Niestety, było już za późno - propozycja zosta-
ła złożona.

- Bardzo bym chciał - odpowiedział cicho. - Dzię-
kuję.

- W takim razie, odprowadzę tylko Rosę - powie-
działa.

Prowadziła klaczkę na wybieg, a myśli kłębiły się jej
w głowie. Za chwilę zaprowadzi ojca na grób Pegaza.
Zajrzała w głąb siebie, tam gdzie wcześniej czaiła się
złość wobec ojca, ale już jej tam nie było.

W takim razie, co ona właściwie o nim myśli?

Nie wiem, pomyślała i poczuła się zagubiona.

Doszła do wejścia na wybieg i odpięła lonżę. Rosa pokłusowała do strumienia, który przepływał przez pastwisko i zaczęła skubać trawę pod rosnącymi nieopodal wierzbami.

- Zawsze tam się pasie - powiedziała Amy.

- To zdumiewające, jak konie wybierają sobie ulubione miejsca na jedzenie - uśmiechnął się ojciec. - Może myśli, że trawa jest tam smaczniejsza.

Amy wolałaby zostać przy pastwisku i rozmawiać o Rosie, ale wyczuła zniecierpliwienie ojca. Przełknęła ślinę, nie było odwrotu.

- Pegaz leży tam - powiedziała.

Rozdział 8

Ojciec poszedł za nią w kierunku pustego wybiegu. Dzięki zimowym deszczom oraz temu, że nie pasły się tu żadne konie, trawa była pięknie zielona. Na środku wybiegu rósł pojedynczy dąb, rysujący się malowniczo na tle niebieskiego nieba. Na wiotkich gałązkach pojawiały się właśnie pierwsze listki.

Amy otworzyła bramę i podeszła do drzewa. U jego stóp znajdował się usypany pagórek - początkowo była to sama ziemia, teraz rosły na niej delikatne źdźbła trawy.

Milczała. Ojciec ukląkł obok kopca i dotknął go dłonią. Przez chwilę też się nie odzywał.

- Pamiętam, jak byłaś malutka - powiedział w końcu. - Nie dałaś się zostawić, kiedy mama, Lou i ja jechaliśmy na przejażdżkę, więc sadzałem cię przed sobą na Pegazie. Mógłbym przysiąc, że kiedy wiedział, że siedzisz mu na grzbiecie, stawał się zu-

pełnie innym koniem. Ani razu nie wierzgnął i nie poniósł, jak to mu się zdarzało, kiedy jechał tylko ze mną.

Amy skinęła głową.

- Pamiętam, że pozwalał mi się bawić pomiędzy swoimi kopytami, kiedy mama czyściła go w boksie. Kiedyś zaplotłam mu ogon z mnóstwem kolorowych wstążeczek. Nie mogłam się doczekać, kiedy będę duża i będę go mogła normalnie wyczyścić.

- To był jedyny taki koń na świecie - powiedział ojciec z uśmiechem.

- Najlepszy - zgodziła się Amy.

- I taki odważny - dodał ojciec, oddając się wspomnieniom. - Żaden inny koń nie odważyłby się skoczyć pod takim kątem, a on mi zaufał i spróbował... - powiedział ojciec i przerwał, szczypiąc się w nos.

Amy wiedziała, że mówi o tamtym wypadku na mistrzostwach świata, kiedy to poprowadził Pegaza zbyt ostro na przeszkodę. Pegaz zahaczył kopytami o poprzeczkę i upadł z hukiem na ziemię.

Ojciec wziął głęboki oddech.

- Nie ma znaczenia, ile lat już minęło - powiedział. - Wcale nie jest łatwiej. Ale Pegaz miał szczęście, że to ty i mama się nim opiekowałyście.

Amy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Z jednej strony coś chciało w niej krzyżeć, że on nie ma prawa mówić takich rzeczy, ale z drugiej widać było, że bardzo kochał Pegaza i bardzo za nim tęskni.

- Cieszę się, że ty go też kochałaś - powiedział ojciec i ścisnął jej ramię, wybawiając ją tym samym z kłopotu.

To właśnie w tym momencie Amy zrezygnowała z chęci przeciwstawienia się ojcu. Tata kochał Pegaza tak mocno jak ona i w tej chwili tylko to się liczyło.

- Tak - szepnęła, patrząc mu prosto w oczy. - I nadal go kocham.

Stali tak w milczeniu, przyglądając się miejscu, gdzie został pochowany Pegaz, a uczucie, które do niego żywili, przyciągało ich do siebie i zbliżało.

- Spij dobrze, przyjacielu - powiedział ojciec szeptem, przyklękając przy grobie. - Zasługujesz na to - dodał i dotknął porośniętego trawą kopca.

Po dłuższej chwili podniósł się na nogi.

- No dobrze - powiedział w końcu, już nie tak poważnym głosem. - Nie mogę cię chyba dłużej zatrzymać. Skoro masz tyle pracy...

Amy spojrzała na ojca. Kąciki ust podniosły mu się w delikatnym uśmiechu. Zanim w ogóle zdała sobie sprawę z tego, co robi, też się uśmiechnęła.

- Poradzimy sobie - powiedziała z zakłopotaniem.

- Pamiętasz, co mówiłem wczoraj? - zapytał ojciec, kiedy wracali. - Bardzo bym się chciał wybrać na przejażdżkę.

- Możemy - odpowiedziała, zamykając bramę. - Na przykład po obiedzie.

- Myślisz, że jest sens przekonywać Lou, żeby z nami pojechała?

W odpowiedzi pokręciła przecząco głową.

- A tak kochała konie - westchnął. - I uwielbiała jeździć.

- Teraz już nie.

- To powoduje konflikty pomiędzy wami? - zapytał ojciec, który zauważył najwidoczniej nutkę żalu w głosie Amy.

Zawahała się. Co prawda zbliżyła się do ojca, ale nie miała ochoty roztrząsać z nim kwestii Lou i jej stosunku do jazdy konnej. Cokolwiek by teraz powiedziała, miałyby poczucie, że zdradza siostrę.

- Nie - skłamała i szybko zmieniła temat. - A... a co sądzisz o Rosie? - zapytała, bo właśnie podeszli do wybiegu, na którym pasła się klaczka. Nadal stała w tym samym miejscu przy strumieniu, ale zamiast trawy skubała nagie wierzbowe gałązki.

Przez chwilę czuła na sobie badawcze spojrzenie ojca, ale w końcu podchwycił zmianę tematu.

- Zrobiłaś kawał dobrej roboty - powiedział, obserwując klaczkę. - Od całkowitego sprzeciwu wobec zakładania uzdźwienicy aż do takiego zachowania, jak dzisiaj - i to w jeden tydzień! Wspaniałe osiągnięcie - powiedział. Kiedy mówił, Rosa podniosła łeb i okręciła nim w powietrzu. Ojciec zmarszczył brwi na ten widok. - Nie podoba mi się to jej potrząsanie - trzeba coś z tym zrobić. Coś mi jeszcze tutaj nie gra, sam nie wiem co. Może to, że jest taka cicha - coś mi tu nie daje spokoju.

●

Amy czuła się nieco dotknięta tym komplementem niepozbowionym krytyki, ale w głębi duszy cieszyła się, że tata jest z nią szczery. Wiedziała, że ona sama nigdy by nie skłamała w kwestii konia tylko dlatego, żeby ktoś poczuł się lepiej - szanowała ojca za to, że i on tak by nie postąpił.

- Wiem - przyznała. - Mnie też się to nie podoba.

- A badał ją weterynarz? - zapytał ojciec, przystając przy ogrodzeniu, by przyjrzeć się klacze.

- Tak, zanim tu przyjechała - odparła. - Stwierdził, że wszystko jest w porządku, ale kiedy następnego dnia właścicielka próbowała założyć Rosie uzdzienicę, ona stanęła dęba w swoim boksie i uderzyła łbem o drewnianą ściankę. Po tym wydarzeniu już w ogóle nie dała sobie niczego założyć i dlatego właścicielka skontaktowała się z nami.

- Hmm - ojciec zmarszczył brwi. - A może ona coś sobie zrobiła, kiedy tak wierzgnęła? To było po wizycie weterynarza, prawda? - Amy potwierdziła skinieniem głowy, - Powiedziałaś, że od tego momentu zaczęła się zachowywać gorzej - może się więc zraniła.

Oczywiście! Amy wbiła wzrok w ojca. Dlaczego o tym wcześniej nie pomyślałam!

- To by wyjaśniało, dlaczego ona tak potrząsa łbem! - zawołała. - I dlaczego jest taka cicha!

- Może to niewielkie pęknięcie kości - powiedział ojciec. - Wiesz co? Mogę się założyć, że ona żuje wierzbę wiciową - powiedział i wspiął się na ogrodzenie.

- Wierzbę wiciowa? powtórzyła Amy i poszła śladem ojca.

Ojciec pobiegł w kierunku klaczki, zwolnił dopiero tuż przed nią.

- Wiedziałem! - zawołał, oglądając drzewko. - Wierzba wiciowa. To naturalny środek przeciwbólowy - konie często go żują, kiedy coś je boli - wyjaśnił. - Mama cię tego nie nauczyła? - zapytał, widząc zdziwione spojrzenie Amy.

- Nie. Skąd o tym wiesz?

- Powiedział mi o tym kiedyś pewien stary koniarz - odparł i poklepał Rosę, która obwąchiwała mu kieszenie z nadzieją, że znajdzie jakiś smakołyk. - Biedna mała. Pewnie boli cię głowa, co? - mówiąc to, przejechał delikatnie palcami po pysku klaczki, badając kości po obu jego stronach. Kiedy dotarł do miejsca tuż nad lewym okiem, Rosa zarzuciła łbem. Spróbował jeszcze raz, reakcja była identyczna - Rosa okręciła pyskiem w powietrzu. - Tak. Zdecydowanie coś jej dolega. Na twoim miejscu zaleciłbym ponowne badanie.

- Zadzwońię po Scotta - powiedziała i pogłaskała klaczkę po nosie. - Obiecuję, że wkrótce będziemy wiedzieć, co ci jest.

Scott zgodził się wpaść następnego dnia rano.

- Mój tata myśli, że Rosa może mieć lekkie pęknięcie kości czaszki - powiedziała przez telefon. Mój tata. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy

podczas wizyty ojca wymówiła razem te dwa słowa. Dziwnie było je słyszeć z własnych ust - dziwnie, ale dobrze, uznała. Napotkała wzrok ojca i po jego uśmiechu zrozumiała, że i on je usłyszał.

- Szkoda, że nie możesz zostać dłużej - powiedziała bez namysłu, odkładając słuchawkę.

- Przyjechałem na tydzień. Mam tu interes do załatwienia, odlatuję w sobotę wieczorem. Mógłbym jeszcze do was wpaść, właściwie miałem taki zamiar od samego początku, ale uznałem, że najpierw zobaczę, jak wyjdzie nam spotkanie w weekend. Gdybyś chciała, żebyśmy wpadał jeszcze popołudniami, po skończonej pracy - bardzo chętnie.

Do kuchni weszła Lou.

- Lou - powiedziała Amy - tata będzie nas odwiedzał codziennie jeszcze do końca tygodnia.

- To miłe - odpowiedziała dziwnie niezainteresowanym tonem.

- Amy pokazała mi właśnie grób Pegaza.

Lou spojrzała na Amy szeroko otwartymi oczami. Amy rozumiała zaskoczenie siostry - w końcu Lou wiedziała, jak szczególnym miejscem jest dla jej siostry ten grób. Amy chciała wyjaśnić, że tata podziela jej uczucia do Pegaza, ale nie potrafiła tego zrobić w jego obecności.

- Miałem też okazję obejrzeć, jak działa technika join-up - kontynuował ojciec. - Niesamowite wrażenie - powiedział, patrząc na Amy z dumą. - Amy ma talent do pracy z końmi.

- Nie tylko ja - powiedziała uszczęśliwiona i odwróciła się do Lou. - Tata pomógł mi odkryć przyczynę kręcenia łbem u Rosy - uważa, że ona uszkodziła sobie kość.

- Cieszę się, że waszym zdaniem problem został rozwiązany - powiedziała Lou szorstko.

Amy nie mogła nie zauważyć napięcia w głosie siostry. O co jej chodzi? Może czuje się odrzucona?

- To Lou jako pierwsza dostrzegła, że Rosa potrząsa łbem - powiedziała do ojca. - Już w pierwszy dzień. I to ona zauważyła, że Rosa jest zbyt spokojna.

- Wygląda na to, że instynkt cię nie zawiódł, Lou - powiedział z uśmiechem. - Amy i ja postanowiliśmy wybrać się po południu na przejażdżkę. Może pojedziesz z nami?

- Jestem zajęta - odmówiła. - Muszę skończyć ten biznesplan, żeby dziadek i Amy mogli na niego zerknąć wieczorem - powiedziała, odchrząkając. - Najlepiej będzie, jeśli od razu zabiorę się do pracy - to powiedziawszy, wyszła pospiesznie z kuchni ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Amy zmarszczyła brwi. Coś było nie tak z Lou - tylko co?

Po południu Amy i ojciec zabrali ze stajni Cyganekę oraz Figara i wyruszyli leśną ścieżką, biegnącą z tyłu Heartlandu. Po drodze na szczyt wzgórza ojciec opowiedział jej o swoich interesach sprowadzaniu koni do Australii oraz eksportowaniu ich do innych krajów.

- Bardzo to lubię - powiedział z błyskiem w oku.
- Zabieram zaniedbanego, nieokiełznanego trzylatka, na którego nikt nie chce spojrzeć i po dwunastu miesiącach mam już zadbanego, dobrze wychowanego konia.

- Sam je układasz i wychowujesz?

- Nie. Niestety, mój kręgosłup nie wytrzymałby kolejnej kontuzji i dalszych upadków. Ale nadzoruję wszystko. Zatrudniam dziesięć osób - dodał i uśmiechnął się. - Musisz kiedyś przyjechać.

- Chętnie - odpowiedziała z uśmiechem. Zobaczyła przed sobą powalony pień drzewa, więc skróciła lejce.

- Popatrz, jak Figaro skacze - rzuciła.

Kuc z łatwością pokonał przeszkodę.

- I co o tym myślisz? - zapytała, zbliżając się do Cyganki.

- Jesteś tak podobna do mamy - powiedział, potrząsając głową ze zdumienia. - Kiedy patrzyłem, jak jedziesz, zupełnie jakbym ją widział.

Amy ściągnęła lejce. Podobna do mamy, pomyślała. On uważa, że jestem podobna do mamy. Lepszego komplementu nie mogła usłyszeć.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie. Patrzył na nią ciepło i nagle słowa same popłynęły z jej ust.

- Dlaczego nas zostawiłeś?

Ledwie wypowiedziała to pytanie, poczuła, że czerwieni się gwałtownie. Spuściła głowę i zawstydzona wpatrywała się w grzywę Figara.

Przez chwilę panowała cisza, w końcu usłyszała, że ojciec wdycha.

- Tchórzostwo, słabość - odpowiedział cicho. - Nie potrafiłem sobie z tym wszystkim poradzić. Musisz pamiętać, że nikt wtedy nie mógł mi nawet zagwarantować, że jeszcze kiedykolwiek będę chodził. To był koniec mojej kariery jako skoczka. Byłem zawsze taki silny i sprawny - czułem, że mamie lepiej się będzie żyło beze mnie, że jeśli zostanie ze mną - to tylko z litości. Nie mogłem znieść tej świadomości. Dlatego wyjechałem.

- Zniknąłeś - powiedziała. Nie udało jej się powstrzymać oskarżycielskiego tonu głosu.

Ojciec spojrzał jej prosto w oczy.

- Sądysz, że potrafiłbym odejść, gdybym przyszedł się pożegnać? Ty, mama, Lou - byliście dla mnie tym, co najdroższe. Jak miałbym spojrzeć wam w twarz, a potem odwrócić się i odejść?

- Nie powinienes w ogóle odchodzić! - zaprotestowała. - Mama by z tobą została i wcale nie z litości, tylko z miłości.

- W końcu to do mnie dotarło - wtedy właśnie skontaktowałem się z mamą, żeby błagać ją o wybaczenie. Ale było już za późno, za bardzo ją zraniłem - powiedział z wyraźnym obrzydzeniem wobec siebie samego. - Byłem zawsze dumny z własnej odwagi, ale kiedy potrzebowałem jej najbardziej, zawiodła mnie. Wycofałem się jak tchórz i uciekłem. Ta decyzja będzie mnie prześladować do końca życia.

- Masz teraz Helenę - powiedziała Amy, czując że opuszczają ją ostatnie ślady gniewu. - I Lily.

- Tak - powiedział, rozchmurzając się. - Mam.

Amy przełknęła ślinę, zastanawiając się nagle, jaka jest ta kobieta, która zajęła miejsce jej mamy.

- Jaka jest Helena? - zapytała, starając się, by jej głos brzmiał niedbale.

Jeśli spodziewała się, że ojciec powie, iż Helena nie jest taka idealna jak mama, musiała się rozczarować.

- Wspomniała - powiedział ojciec. - To dzięki niej zrozumiałem, że błędy przeszłości nie powinny niszczyć mi reszty życia, że muszę zaakceptować to, co się stało i iść dalej - tak, jak zrobiła to wasza mama - dodał i uśmiechnął się. - Jestem pewien, że ona by to zrozumiała. Kiedy byliśmy razem, zawsze powtarzała, że szkoda czasu na żałowanie przeszłości, trzeba wyciągnąć wnioski, iść dalej i...

- .. i patrzeć na to, co dobrego przyniesie jutro - dodała Amy po cichu, bo dobrze znała to powiedzenie.

- Właśnie tak. I tak starałem się postępować. I to - spojrzał jej w oczy - zamierzam też robić teraz.

- Wyglądasz, jakbyś całkiem dobrze się bawiła - zauważył Treg, kiedy pół godziny później odstawiała Figara do boksu.

- Bardzo dobrze! - powiedziała.

- To może jednak twój tata nie jest wcale taki zły? - zapytał wchodząc do boksu.

- Zdecydowanie nie jest - odparła. Położyła rękę na grzbiecie Figara i uśmiechnęła się promiennie.

- Wiesz, czuję się tak, jakbym nagle znalazła odpowiedź na wszystkie pytania, które kłębiły się dotąd w mojej głowie. Zresztą, nie tylko o to chodzi. Tata mnie rozumie. Czuję... - spojrzała na Trega, żeby upewnić się, czy on wie, o czym ona mówi - czuję, że do siebie należymy.

- To cudownie, Amy - powiedział i zanim się zorientowała, pochylił głowę i dotknął swoimi ustami jej warg.

Oddała pocałunek i westchnęła ze szczęścia. To było wspaniałe zakończenie fantastycznego popołudnia.

O wpół do siódmej pod dom podjechał samochód dziadka. Amy i Lou wyszły mu na powitanie.

-I jak minął weekend? - zapytała go Lou.

- Świetnie. Ale lepiej powiedzcie, jak minął wasz - odrzekł, przyglądając się im badawczo.

- Dobrze - odpowiedziała Lou. - Dobrze - powtórzyła. W jej głosie słychać było niewielkie wahanie.

- Nie tak, jak się spodziewałaś? - zapytał dziadek.

- Było dobrze - powiedziała szybko. - Prawda, Amy?

- Tak. Było... -już miała powiedzieć rewelacyjnie, ale ugryzła się w język. Nie chciała ranić dziadka opowiadając mu, jak to cudownie było z ojcem. - Było w porządku - powiedziała. No i jeszcze jedno - spojrzała nerwowo na dziadka. Nie wiedziała, jak zareaguje.

je. - Tata będzie nas jeszcze odwiedzał w ciągu najbliższego tygodnia - codziennie, kiedy skończy pracę.

Dziadek zacisnął usta i przez chwilę milczał.

- Skoro to was uszczęśliwi, to oczywiście - powiedział w końcu.

Amy zdawała sobie sprawę, z jakim trudem przyszedł mu na pewno te słowa.

- Uszczęśliwi - odpowiedziała z wdzięcznością. - Prawda, Lou?

- Oczywiście - odparła lekko Lou. - A teraz dziadku, może wejdźmy do środka - zmieniła temat.

- Skończyłam biznesplan, więc kiedy odpoczniesz, chciałabym przejrzeć go z tobą i Amy. Dzięki temu jutro będę mogła zawieźć go do banku. O ile się oczywiście zgodzicie - dodała pospiesznie. - Trzeba jak najszybciej złożyć ofertę, najlepiej zanim zrobią to Grantowie.

Weszli do domu. Dziadek poszedł się przebrać, a następnie zszedł do kuchni, gdzie Amy pomagała Lou przygotować spaghetti na kolację.

- No dobrze, zerknijmy może na ten plan - powiedział i usiadł przy stole.

Amy dodała resztę składników do sosu bolońskiego i zostawiła wszystko na ogniu, żeby się podgotowało, a sama dołączyła do dziadka.

Lou rozdała wszystkim po jednej kopii biznesplanu.

- Najpierw rzućcie na to okiem, a potem to sobie przedyskutujemy.

Amy spojrzała na wydruk. Na kartce aż roіło się od liczb: kapitał początkowy, koszty ogólne, zyski netto. Słowa tańczyły jej przed oczami.

- Widzicie sami, że będzie to zyskowne przedsięwzięcie - powiedziała Lou po kilku minutach. - A do tego przyniesie nam regularny dochód, czyli to, co jest najbardziej potrzebne, żeby móc rozwijać Heartland. Jeśli okaże się, że szkółka odniesie sukces - oczy Lou rozbłysły nagle - możemy mieć fundusze na dalszą rozbudowę: nowa stajnia, nowy wybieg, większe możliwości pomocy koniom.

Amy przygryzła wargę. Na papierze wszystko wyglądało idealnie, nie było się do czego przyczepić.

- To spore ryzyko - odezwał się dziadek, spoglądając na wysokość kwoty, którą musieliby pożyczyć z banku.

- Owszem, ale ryzyko jest wpisane w każdy dobry biznesplan - odparła Lou i spojrzała na dziadka. - To się uda, dziadku. Naprawdę się uda.

- No dobrze - odpowiedział w końcu. - Jeśli Amy się zgodzi, możesz przedstawić ten plan.

Lou i dziadek popatrzyli wyczekująco na Amy.

- To jak? - zapytała Lou z nadzieją.

Amy wzięła głęboki oddech. Nie chciała denerwować Lou w tym trudnym dla niej czasie.

- Ok - odparła niechętnie. - Zgadza się.

Wyraz twarzy siostry wynagrodził jej poświęcenie.

- To dobra decyzja, Amy - powiedziała ucieszona Lou. - Sama się o tym przekonasz!

Rozdział 9

Jak poszło Benowi na konkursie? - zapytała Soraya następnego dnia rano, kiedyjechały szkolnym autobusem.

- Wygrał w swojej kategorii - odpowiedziała Amy.
- Był wniebowzięty.

- Super! Może powinnam przyjechać i mu osobiście pogratulować? - Soraya uśmiechnęła się szeroko.

- I zasugerować, że powinien cię zabrać ze sobą na kolację dla zwycięzców? - zaśmiała się Amy.

- Oczywiście. To idealna wymówka - uśmiechnęła się Soraya. - No, nie licząc planu szkółki jeździeckiej, wychodzi na to, że miałaś całkiem fajny weekend.

- To prawda - na wspomnienie weekendu Amy wyjaśniała. - Fajnie było spotkać tatę i móc z nim wreszcie porozmawiać.

- A teraz będzie przyjeżdżał przez cały tydzień?

- Codziennie.

- Jak zareagował na to dziadek? Nie był chyba zachwycony?

- Chyba nie - *przyznała* Amy. - Pewnie wolałby, żeby tata trzymał się od nas z daleka.

- Musi mu być ciężko - zauważyła Soraya. - A Lou? Pewnie się bardzo cieszyła?

- Jeśli tak, to jej radość wyrażała się w bardzo dziwny sposób - powiedziała Amy. Widząc zaintrygowane spojrzenie przyjaciółki, pokręciła głową. - Lou była wczoraj w dziwnym humorze - zupełnie, jakby unikała taty. Kiedy on pomagał mi w pracy, Lou poszła sobie do biura. Myślałam, że się ucieszy z tego, że zaczęłam się dobrze dogadywać z tatą, ale ona była chyba zła.

- Może czuła się odrzucona - zauważyła Soraya. - No wiesz, ty i tata cały czas rozmawialiście o koniach, Lou chyba nie bardzo to interesuje?

- Też się nad tym zastanawiałam - powiedziała Amy, marszcząc czoło. Przez chwilę myślała o minionym weekendzie. - Chyba sporo rozmawialiśmy o koniach - przyznała. Nagle przypomniała sobie nieporozumienie, jakie zaszło między Lou i ojcem w sobotę. - Tata ma swoją teorię - uważa, że Lou nie chce jeździć, bo się boi.

- Myślisz, że ma rację? - zapytała Soraya.

- Nie wiem. Lou twierdzi, że się nie boi i nie widać, żeby była przestraszona, kiedy zajmuje się końmi. Ale to dziwne, że nie chce jeździć - Amy otworzyła szeroko oczy. - A może dlatego właśnie unika taty? Bo się boi i denerwuje, że będzie musiała się przyznać do swojego lęku?

- Ty lepiej uważaj - zaśmiała się Soraya. - Bo grozi ci, że zostaniesz nie tylko końskim psychologiem, ale i ludzkim.

- Może właśnie mam rację - powiedziała Amy.

W tej samej chwili do autobusu wszedł Matt, więc Amy nie kontynuowała już tematu. Odkąd Matt zaczął chodzić z Ashley, Amy nie miała specjalnie ochoty dyskutować w jego obecności o sprawach prywatnych.

- I jak minął weekend? - zapytała Soraya, kiedy usiadł na swoim miejscu.

- Nieszczęśliwie - odparł. - Zerwałem z Ashley.

Amy i Soraya popatrzyły na niego w zdumieniu.

- Rzuciłeś Ashley? - zawołała Amy.

- Tak - westchnął ciężko. - Próbowала rządzić moim życiem. Zupełnie, jakbym nie miał prawa do niczego, oprócz spotykania się z nią.

- No, no - Amy była pod wrażeniem. - Nikt nie ośmielił się nigdy zerwać z Ashley.

- Przyjęła to z trudem - powiedział cicho Matt.

- A ty jak się z tym czujesz? - zapytała Soraya z troską.

- OK - wymamrotał.

- Lepiej ci będzie bez niej - powiedziała Amy i krzyknęła - Au! - bo Soraya wbiła jej łokieć w żebro. Spojrzała na przyjaciółkę, ale ta patrzyła na Matta.

- Lubieś ją bardzo, prawda? - zapytała cicho Soraya.

- Tak, chyba tak - przyznał i po raz pierwszy Amy dostrzegła smutek w jego oczach. - Wiem, że wy dwie niezbyt się z nią dogadujecie - westchnął Matt - ale ona

wcale nie jest taka zła, na jaką wygląda - naprawdę. Kiedy się ją pozna bliżej, okazuje się normalną dziewczyną, nawet wrażliwą. Nie miała łatwo, no wiecie - od wczesnego dzieciństwa mama kazała jej co weekend brać udział w konkursach...

- Serce mi się kraje z rozpacz - powiedziała sarkastycznie Amy. - Wiesz, Matt - ja też pomagałam mojej mamie przy koniach, zanim jeszcze nauczyłam się dobrze chodzić.

- Nie bądź niesprawiedliwa, Amy. Twoja mama nigdy cię nie traktowała jak lalki przeznaczonej do wygrywania - powiedział Matt i Amy poczuła się głupio. - Ashley zawsze musiała ładnie wyglądać, wygrywać konkursy, jej zdjęcie musiało ukazywać się w gazetach. Tego oczekiwali od niej rodzice i to robiła.

Amy nie odezwała się. No dobrze, może i Ashley nie miała tak łatwo, ale to nie zmienia faktu, że fatalnie traktuje innych. Widziała jednak zdenerwowanie Matta, więc nic nie powiedziała. Ścisnęła go tylko za ramię.

- Dobrze zrobiłeś - powiedziała pocieszająco. - Nie mogłeś pozwolić, żeby tak tobą pomiatała.

- Wiem - powiedział Matt. - Tylko czuję się dość paskudnie.

Kiedy Amy wróciła po południu do domu, ojciec był już w Heartlandzie i pomagał Tregowi czyścić Jake'a.

- Hej! Tu jestem! - zawołał, widząc, że idzie po podjeździe.

To mój tata, pomyślała, patrząc na niego, na zakurzone dżinsy i szczotkę trzymaną w rękę. Dziwnie było patrzeć, jak pracuje w Heartlandzie - dziwnie, ale pozytywnie.

- Cześć - przywitała się, podchodząc bliżej. - Przyjechałeś wcześniej.

- Skończyłem pracę wcześniej, niż się tego spodziewałem - wyjaśnił. - Przyjechałem więc sprawdzić, czy się do czegoś nie przydam.

- Sporo się działo - powiedział Treg. - Scott przeświecił Rosę po obiedzie.

- Znalazł coś? - zapytała.

- Tak. Niewielkie pęknięcie tuż ponad okiem - odpowiedział. - Zagoi się samo, ale dostaliśmy środki przeciwbólowe. Zasugerowałem, że może będziemy dodawać żywokost do jej paszy, żeby przyspieszyć gojenie, Scott się zgodził. Możemy też masować okolicę pęknięcia z użyciem olejku lawendowego - to powinno podziałać uspokajająco i złagodzić ból, ale musimy uważać, żeby omijać samo to miejsce.

- Poinformowałaś Sheri? - zapytała.

- Tak. Ucieszyła się, że znaleźliśmy przyczynę. Scott powiedział, że pęknięcie powinno się szybko zrosnąć, więc za miesiąc możemy znowu z nią ćwiczyć.

- To świetnie - powiedziała Amy, czując, jak spada jej kamień z serca. Rosa co prawda nie wyzdrowiała, ale przynajmniej wiedzieli już, na czym polega problem. - A gdzie jest Lou i dziadek?

- Dziadek wyjechał - odparł Treg. - A Lou pracuje w domu.

- No dobrze. W takim razie, pójdę się przebrać.

Idąc do domu, zastanawiała się, czy jej podejrzenie względem Lou były prawdziwe. Czy ona rzeczywiście unika taty dlatego, że boi się jazdy konnej?

Lou siedziała przy kuchennym stole obłożona księgami rachunkowymi. Na stole stał otwarty laptop.

- Co ty tu robisz? - zapytała ją Amy.

- A jak ci się wydaje? - odpowiedziała Lou opryskliwie. - Pracuję.

- Myślałam, że już skończyłaś biznesplan. Przecież miałaś zanieść go dzisiaj do banku.

-I tak zrobiłam. Ale byłam zajęta planem i mam teraz zaległości w rachunkach - powiedziała Lou i przecesała ręką włosy. -I na pewno się z nimi nie uporam, jeśli będziesz tu stała nade mną i mnie zagadywała.

- Och, przepraszam za to, że w ogóle oddycham - powiedziała Amy i ruszyła w kierunku drzwi. Zanim jednak chwyciła za klamkę, zatrzymała się jeszcze na chwilę, bo uznała, że musi coś powiedzieć.

- Nie rozumiem, Lou. Myślałam, że się cieszysz z tego, że tata tu jest. Sądziłam, że będziesz chciała spędzić z nim każdą wolną chwilę.

- Tak jest - odparła Lou, ale Amy wyczuła w jej głosie wahanie. - Tylko mam dużo pracy - to mówiąc, Lou pochyliła się nad komputerem. Przyjdę do taty, jak skończę.

- To dlatego, że ty... - zaczęła Amy, ale przerwała, bo przypomniała sobie reakcję siostry, kiedy ojciec zapytał ją, czy się boi. Przecież tak dobrze się dogadywały - czy warto zaczynać teraz kłótnię?

- Że ja co? - zapytała Lou, marszcząc brwi.

Amy zawahała się przez chwilę, a potem pokręciła głową.

- Nieważne - powiedziała. Postanowiła, że nie będzie ciągnąć tej dyskusji. - Idę się przebrać - rzuciła i weszła na górę.

Kiedy zakładała stare dżinsy, przypomniała sobie, że miała zapytać panią Newhart czy Jo-Ann może jeździć na Faraonie. Poszła do biura i podniosła słuchawkę. Czuła suchość w ustach - nie miała ochoty na tę rozmowę, ale Treg miał rację - musieli sprawdzić, jak Faraon zachowuje się w obecności Jo-Ann.

Telefon odebrała mama Jo-Ann. Amy pospiesznie wyjaśniła jej powód, dla którego zdecydowała się zadzwonić.

- Odkąd jest u nas, zachowuje się naprawdę dobrze. Nie zrobił nic niewłaściwego i jestem pewna, że jest bezpieczny.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

- Proszę pani?

- No dobrze - zgodziła się niechętnie. - Skoro uważasz, że jest bezpieczny, Jo-Ann może na nim jeździć. Tylko proszę - w głosie pani Newhart pojawiła się błagalna nuta - uważaj, żeby nic jej się nie stało!

Pół godziny później Jo-Ann była już w Heartlandzie.

- Nie mogę uwierzyć, że mama pozwoliła mi znowu jeździć na Faraonie! - zawołała Jo-Ann, rzucając rower i podbiegając do Amy, która właśnie czyściła Rosę. - Mogę go od razu osiodłać?

- Możesz - odpowiedziała Amy z uśmiechem.

Minęło dziesięć minut i Jo-Ann w kasku jeździeckim siedziała już na Faraonie i prowadziła go wokół wybiegu.

- Faraon nie wygląda, jakby miał coś zmalować - powiedział ojciec do Amy. Stali oboje przy ogrodzeniu i przyglądali się Jo-Ann.

- Wiem - odparła, patrząc na pięknego Araba. -I tak się zachowuje przez cały czas pobytu tutaj - ani śladu wierzgania.

- Może tamtego dnia, kiedy go widziałas, po prostu coś go przestraszyło - zasugerował ojciec.

Amy wróciła myślą do spotkania z Faraonem.

- Nie wyglądał, jakby cokolwiek mogło go przestraszyć - powiedziała, przypominając sobie, jak Faraon zwołnił i próbował dobiec do ogrodzenia, zanim stanął dęba.

- W każdym razie teraz wygląda wspaniale - powiedział ojciec, kiedy Jo-Ann przeszła płynnie do kłusu.

- Tak - odparła. Wiedziała, że czułaby się lepiej, gdyby ta poprawa zachowania wynikała z czegoś, co ona zrobiła. To prawda, zastosowali T-Touch, masaż z użyciem olejku z liści fiołkowych, ale to wszystko. Przyglądała się, jak szary kuc kłusuje wokół wybiegu. Zach-

wuje się lepiej, jestem o tym przekonana, próbowała przekonać samą siebie, ale nie udało jej się pozbyć resztek wątpliwości.

Następnego ranka Matta nie było w szkolnym autobusie. Jednak, kiedy Amy i Soraya wysiadły pod szkołą i zmierzały na pierwszą lekcję, Matt dogonił je.

- Cześć, dziewczyny! - powiedział. - Scott mnie podrzucił.

Matt wyglądał na niezwykle szczęśliwego.

- Coś ty taki radosny? - zapytała Amy ze zdziwieniem.

- Ashley zadzwoniła wczoraj wieczorem - uśmiechnął się. - Przeprosiła za to, jak mnie traktowała i powiedziała, że bardzo chciałyby, żebyśmy dali sobie jeszcze jedną szansę.

Amy i Soraya spojrzały na niego z niedowierzaniem.

- Ale chyba się nie zgodziłeś? - zapytała Amy.

- Oczywiście, że się zgodziłem - powiedział Matt.

- Będzie dobrze - dodał szybko, widząc ich miny. - Ashley obiecała, że nie będzie już mną rządzić.

Amy zauważyła, jak na szyi Matta pojawia się delikatny rumieniec.

- Co jeszcze powiedziała?

Matt wzruszył ramionami, ale nie potrafił ukryć uśmiechu zadowolenia.

- No, różne rzeczy - że nie jestem taki, jak inni chłopcy, z którymi chodziła - wyjaśnił i spojrzał na ko-

leżanki proszącym wzrokiem. - Ej, dziewczyny, cieszyć się z mojej radości.

- Spróbujemy - westchnęła Soraya.

Kiedy Amy wracała z przystanku do domu, na szosie pojawił się samochód Lou.

- Wskakuj - powiedziała Lou, zatrzymując się i otwierając drzwiczki. - Podwożę cię.

Amy rzuciła plecak na tylne siedzenie i usiadła obok siostry.

- I jak minął dzień? - zapytała Lou.

- Dobrze, nie licząc faktu, że Matt znowu chodzi z Ashley - odparta. - Nie wiem, co on w niej widzi - pokręciła głową, ale zmieniała temat, bo nie chciała już dłużej o tym myśleć. - Bank dał ci odpowiedź?

- Nie. Ale wkrótce powinni podjąć decyzję. A nas czeka jeszcze walka o ziemię ze stadniną Green Briar.

Lou zaparkowała pod domem i obie weszły do kuchni. Dziadek właśnie rozmawiał przez telefon.

- Dobrze. Przekażę - powiedział szorstkim tonem i odłożył słuchawkę bez pożegnania.

- Kto to był? - Amy zmarszczyła brwi.

- Wasz ojciec - odpowiedział. - Nie może dzisiaj przyjechać, ma spotkanie z klientami.

- Och - Amy była wyraźnie rozczarowana. Ale dziadek nic już więcej nie powiedział, wymaszerował tylko z kuchni. Amy westchnęła. - Chciałabym, żeby dziadek lepiej dogadywał się z ojcem - powiedziała. Co prawda,

poprzedniego dnia dziadek został w domu podczas wizyty ojca, ale nawet nie wyszedł spotkać się ze swoim byłym zięciem.

- Nie możemy zbyt wiele od niego wymagać - powiedziała Lou. - Codziennie wizyty ojca to dla niego prawdziwy stres.

W głosie Lou pojawiła się jakaś dziwna nuta. Amy zmarszczyła czoło - zupełnie jakby Lou oskarżała ją o to, że nie liczy się z uczuciami dziadka.

- To ty zaprosiłaś tu ojca, nie ja! - zaprotestowała.

- Wiem - broniła się Lou. - Ja tylko chciałam powiedzieć, że to trudna sytuacja dla dziadka. Wiesz - Lou przeczesła ręką włosy - może nie trzeba było zapraszać taty do codziennych odwiedzin.

Amy była zdumiona. Czy to na pewno Lou? Ta sama Lou, która stwierdziła, że nie spocznie, dopóki nie skontaktuje się z ojcem?

- Nie rozumiem cię - powiedziała. - To ty za wszelką cenę chciałaś spotkać się z tatą, a teraz, kiedy już tu jest, nie jesteś wcale szczęśliwa.

- Oczywiście, że jestem - powiedziała Lou pospiesznie i ruszyła w kierunku schodów.

- Nie, nie jesteś - Amy była już zdesperowana. - Lou, o co ci chodzi?

Przez chwilę miała wrażenie, że Lou ją zignoruje, ale siostra zatrzymała się w pół kroku.

- Nie wiem - powiedziała tak cichym głosem, że Amy ledwo ją słyszała. Odwróciła się ze zwieszonymi

ramionami. - Tylko... - Lou próbowała znaleźć właściwe słowa - tylko, że inaczej to sobie wyobrażałam. Okazuje się, że nie mamy z tatą o czym rozmawiać.

- Po prostu musisz go poznać na nowo - powiedziała Amy. - Spędzić z nim trochę czasu.

- Ale jak mogę, skoro... - zaczęła Lou i przerwała.
- Nieważne, zresztą - powiedziała szybko. - Zapomnij.

- Lou... - zaczęła Amy i podeszła do siostry z zatrośkaniem.

Ale Lou pokręciła głową i wycofała się.

- Idę do swojego pokoju - powiedziała i zniknęła za drzwiami.

Amy przez chwilę stała w miejscu, w końcu też weszła po schodach. Drzwi do sypialni dziadka i Lou były zamknięte.

Usiadła na łóżku i ukryła twarz w dłoniach. Ja tylko chciałabym, żeby wszyscy się ze sobą dogadywali, pomyślała sfrustrowana i westchnęła. Nikłe są szanse, że tak się stanie.

Atmosfera niestety wcale się nie poprawiła. Lou z każdym dniem coraz bardziej oddalała się od ojca, a dziadek ciągle go unikał. Jediną dobrą wiadomością dla Amy było to, że Faraon zachowywał się nienagannie - w piątek uznała więc, że zaprosi panią Newhart, by przyjechała w weekend zobaczyć, jak jeździ jej córka.

- Może jeśli przekona się, jaki Faraon jest naprawdę, nie będzie tak się denerwować jazdą Jo-Ann - wy-

jaśniła ojcu, kiedy po południu wracali z przejażdżki na Santosie i Figarze.

Zdążyli zejść z koni, gdy pod dom podjechała Lou. Wskoczyła z samochodu, uśmiechnięta i zadowolona.

- Przyszła odpowiedź z banku! - zawołała, machając gorączkowo kopertą. - Przyznali nam kredyt!

- Ach tak - powiedziała Amy, ale wyraz twarzy siostry uświadomił jej, że nie była to właściwa reakcja. Zmusiła się więc do uśmiechu. - To super - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał szczerze.

- Gratulacje, Lou - powiedział ojciec. - Włożyłaś mnóstwo pracy w opracowanie tego biznesplanu.

- Kiedy tylko dziadek podpisze umowę, możemy złożyć ofertę - powiedziała Lou. - I w końcu będziemy mieć regularne zarobki, nie będziemy musieli liczyć się z każdym groszem - co więcej, będziemy mogli myśleć przyszłościowo. To wspaniała wiadomość dla Heartlandu.

- Miejmy nadzieję - odezwał się ojciec.

Uśmiech zniknął z twarzy Lou.

- Uważasz... uważasz, że tak nie będzie?

- Moim zdaniem, nie powinniście się tak spieszyć

- odpowiedział ostrożnie. - Bo wiecie, to jednak będą spore zmiany.

Amy zauważyła zraniony wzrok Lou.

- Owszem - odparła jej siostra. - Ale na lepsze!

- Lou - zaczął ojciec uspokajająco - ja tylko chciałem powiedzieć, żebyś to jeszcze dobrze przemyślała.

- Już to zrobiłam! - zawołała. - I wiem, że to dobry pomysł!

W tej samej chwili z domu wyszedł dziadek, do którego najwyraźniej dotarły ich podniesione głosy.

- Co tu się dzieje? - zapytał, rozglądając się po twarzach zebranych.

Lou nie odpowiedziała. W milczeniu minęła dziadka, ale Amy zdążyła jeszcze dostrzec łzy w oczach siostry.

Po tym, jak dziadek spojrzał na ojca, widać było, że i on to zauważył.

- Nie mam pojęcia, co jej powiedziałaś - rzekł gniewnie, podchodząc do swojego dawnego zięcia - ale nie będę przyglądał się spokojnie, jak denerwujesz moją wnuczkę. Idź stąd natychmiast - dodał lodowatym tonem.

- Nie! - zaprotestowała Amy, chwytając ojca za rękę. - Nie odchodź.

- Tak chyba będzie najlepiej, Amy - odpowiedział cicho ojciec. - Nie chcę wam sprawiać kłopotu. Zadzwoń do ciebie.

- Dziadku! - zwróciła się błagalnie. - Tata nie chciał wcale zdenerwować Lou. Powiedział tylko, że powinna jeszcze przemyśleć decyzję, która zmieni wszystko w Heartlandzie. Lou wpadła we wściekłość, ale to nie wina taty!

Gniew powoli odpływał z twarzy dziadka.

- Rozumiem - powiedział w końcu starszy pan. - No, dobrze, Tim. Skoro tylko chciałeś pomóc Lou przemyśleć jeszcze raz założenie w Heartlandzie szkółki jeździeckiej, w takim razie - tu dziadek wziął głęboki od-

dech - przepraszam za moją reakcję. Trochę jestem podminowany.

- Nie masz za co przepraszać - pokręcił głową ojciec.
- Wiem, że chcesz tylko chronić Lou i Amy i wierz mi -jestem ci za to bardzo wdzięczny. Ja miałem doświadczenie ze szkółkami jeździeckimi i wiem, jak trudno jest na nich zarobić - powiedział i potarł dłońmi skronie.
- Ale rozumiem, że nie powinienem dawać rad. Powiniennem był zatrzymać moje przemyślenia dla siebie.

- Nie - powiedział dziadek, który przestał być taki spięty. - Miałeś prawo wyrazić swoje zdanie. Związki pomiędzy ludźmi powinny opierać się na szczerości.

- Wiem - odparł ojciec. - Chciałbym odbudować relacje z moimi córkami właśnie w oparciu o szczerość i zaufanie. I... - zaczął, patrząc dziadkowi prosto w oczy,
- wiele by dla mnie znaczyło, gdybym wiedział, że mnie w tym wspierasz.

Amy przeniosła wzrok na dziadka. Zawahała się przez chwilę, ale pokiwał głową.

- Wspieram - powiedział.
- Dziękuję ci - powiedział cicho ojciec. - To dla mnie bardzo ważne.

Amy poczuła wielką ulgę. Dziadek co prawda nie deklarował przyjaźni z ojcem, ale prawdopodobnie był to pierwszy krok w stronę pojednania.

- A teraz zostały jeszcze jedne przeprosiny - powiedział Tim Fleming, spoglądając w kierunku domu.

Rozdział 10

Lou nakrywała do stołu w kuchni. Każdy talerz kładła z głośnym hukiem.

- Przepraszam cię, Lou - powiedział ojciec, podchodząc do niej. - Powinienem być pomyśleć, jak ważna dla ciebie jest ta szkółka jeździecka, powinienem cię wspierać w tym przedsięwzięciu. Chciałem tylko, żebyś sobie wszystko przemyślała przed złożeniem oferty.

- Wszystko sobie dokładnie przemyślałam - wyszczała Lou przez zaciśnięte zęby.

- Rozumiem. Proszę, Lou - powiedział łagodnie - nie kłóćmy się. Został mi już tylko jeden dzień.

Lou przeszła przez kuchnię i zawahała się. Stanęła przy oknie i przez kilka dobrych chwil wyglądała przez szybę. Amy i ojciec stali w milczeniu, czekając, aż coś powie. W końcu Lou westchnęła i odwróciła się.

- Dobrze - powiedziała. - Masz rację. Przepraszam, że tak uciekłam. Tylko, że ja naprawdę uważam, że

szkółka jeździecki i będzie korzystnym posunięciem dla Heartlandu.

- Wiem - odparł ojciec. Przez chwilę wyglądał, jakby miał zamiar objąć Lou, ale coś go jednak zatrzymało. - To kiedy... eee... kiedy złożysz ofertę?

- Zadzwoń od razu do Youngów - powiedziała i spojrzała na stojącego w progu dziadka. - Mogę, prawda?

Starszy pan skinął twierdząco głową, po czym usiadł przy stole razem z Amy i jej ojcem, a Lou poszła do telefonu. Amy zaczęła obgryzać naderwany paznokieć małego palca. Nie mogła uwierzyć, że cała ta historia ze szkółką jeździecką dzieje się naprawdę - Heartland tak bardzo się teraz zmieni!

Lou skończyła w końcu rozmawiać i wróciła do kuchni.

I co? Co powiedzieli? - dopytywała się Amy, widząc zamyślenie na twarzy siostry.

- Ktoś już im złożył ofertę.

- Green Briar! Jestem tego pewna! - wykrzyknęła Amy.

- Nie chcieli mi powiedzieć, kto, ale zapewne masz rację. Podbiłam naszą ofertę, teraz pozostaje nam tylko czekać. Więcej już nie możemy zaproponować.

- Kiedy się czegoś dowiemy? - zapytał dziadek.

- W ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin.

Następnego dnia przypadało wolne Trega, ale i tak zjawił się rano w Heartlandzie, żeby pomóc nakarmić

konie i sprzątać boksy. Mógł zostać jednak tylko parę godzin, bo obiecał, że zrobi zakupy swojej mamie.

- Bardzo się cieszę, że cię poznałem, Treg - powiedział ciepło Tim Fleming. -I dziękuję za wiedzę, którą się ze mną podzieliłeś.

- Ja również - uśmiechnął się Treg. - Nigdy w życiu nie zapomnę o działaniu wierzby wiciowej - dodał i spojrział na Amy. - Zadzwońisz do mnie wieczorem?

Potwierdziła skinieniem głowy. Chociaż Treg nie powiedział tego głośno, wiedziała, że prosi o telefon, bo będzie chciał poznać jej wrażenia po odjeździe ojca.

- Zadzwonię - powiedziała.

Treg wsiadł do swojego samochodu. Amy i ojciec patrzyli, jak odjeżdża.

- Miły chłopak - odezwał się ojciec, spoglądając na nią z ukosa.

- To prawda - zgodziła się z uśmiechem. - Miły.

- To co jest do zrobienia? - zapytał, kiedy ruszyli przez podwórze.

- Trzeba skończyć sprzątanie boksów, uporać się z stosem nieczystości, pozamiatać podwórze, stajnie, paszarnię... - zaczęła długą listę.

- Rozumiem - uśmiechnął się ojciec. - Dawaj miotłę.

O jedenastej przyjechała pani Newhart.

- Jo-Ann! Twoja mama już jest! - zawołała Amy w głąb stajni, gdzie Jo-Ann siedziała już od paru godzin i właśnie czyściła Faraona.

- O nie -jęknęła Jo-Ann.

- Nie masz się czym denerwować - powiedziała różnym głosem. - Osiodłaj Faraona i zabierz na wybieg, ale nie dosiadaj, dopóki nie przyjdę - powiedziała z nadzieją, że konkretne zadanie do wykonania uspokoi nieco dziewczynkę.

Odniosła miotłę i poszła w kierunku pani Newhart. Mama Jo-Ann rozmawiała właśnie z Lou. Amy zauważyła, że kobieta wygląda na podenerwowaną.

- Nie wiem, co powinnam robić - usłyszała Amy.

- Nie wybaczyłabym sobie, gdyby cokolwiek stało się mojej córce. Wolałabym, żeby nie jeździła, ale jak mam ją powstrzymać? Ona tak kocha konie.

- To trudne - Amy dostrzegła prawdziwe współczucie w głosie Lou. - Musi być pani ciężko.

- Jest - pani Newhart spojrzała na Lou z wdzięcznością. - Wie pani, w każdej innej stadninie, w której Jo-Ann jeździła, patrzono na mnie jak na szaloną, neurotyczną matkę, ale po tym, co się stało... - zawiesiła głos i przez chwilę wyglądała na zawstydzoną.

- Rozumiem panią - powiedziała łagodnie Lou. Podniosła wzrok i zauważyła Amy. - Faraon jest gotowy do jazdy? - zapytała już swoim zwykłym, stanowczym głosem.

- Jo-Ann zabrała go na wybieg - potwierdziła Amy.

- Ale nie wsiądzie, dopóki my nie przyjdziemy? - zaniepokoiła się pani Newhart.

- Nie, kazałam jej na nas zaczekać.

Kiedy doszli do wybiegu, okazało się, że Jo-Ann masuje szyję Faraona, stosując T-Touch. Jednak kuc zamiast stać spokojnie, przesuwał się w bok i ciągnął lejce.

- Cześć, mamó - powiedziała nerwowo Jo-Ann.

- To jak, wsiadasz na niego? - zapytała Amy, wchodząc na wybieg.

Jo-Ann skinęła głową, wzięła głęboki oddech, po czym opuściła strzemiona i przeszła na lewą stronę, by usiąść w siodle.

- Nie denerwuj się tak - Amy uśmiechnęła się pocieszająco i chwyciła za uzdę, żeby przytrzymać Faraona, kiedy Jo-Ann będzie wsiadała.

Jo-Ann rzuciła niespokojne spojrzenie w stronę swojej mamy i włożyła stopę w strzemię.

- Spokojnie - powiedziała Amy, bo Faraon zrobił krok w bok, zarzucił łbem i cofnął się nieco. Jo-Ann podskakiwała za nim na jednej nodze, drugą nadal miała włożoną w strzemię.

- Uważaj na siebie! - zawołała pani Newhart.

- Stój - powiedziała Amy łagodnie do Faraona. Zatrzymał się na chwilę, co wykorzystała Jo-Ann i wskoczyła na siodło. Chociaż zrobiła to delikatnie, Faraon rzucił się do przodu. Amy przytrzymała uzdę.

- Przejdź się z nim dookoła - poleciła dziewczynie, która poprawiała właśnie strzemiona. - Zaraz się uspokoi - dodała stanowczo, ale w głębi duszy czuła niepokój. Nie wiedzieć czemu, Faraon wydawał się wyjątkowo spięty.

Jo-Ann dotknęła jego boków ostrogami. Faraon cofnął się.

- No dalej! - powiedziała Amy, cmokając i klepnęła go lekko w bok.

Ruszył do przodu, więc Jo-Ann ściągnęła wodze, by zwolnił.

- Spokojnie - powiedziała, rzucając spojrzenie w kierunku mamy. Faraon jednak nadal szarpał i porywał się do biegu.

- Jo-Ann poradzi sobie chyba, co? - zapytała zaniepokojona Lou, kiedy Amy podeszła do ogrodzenia.

- Oczywiście - odparła. Miała nadzieję, że w jej głosie nie było niepewności. Widziała, że mama Jo-Ann trzyma ogrodzenie tak kurczowo, że aż jej pobielały kostki u rąk.

- Jo-Ann wygląda na spiętą - powiedział szeptem ojciec, który nie spuszczał wzroku z kuca i dżokejki.

Amy skinęła głową - rzeczywiście, Jo-Ann miała sztywne ramiona. Faraon zawrócił na końcu wybiegu i ruszył w ich kierunku. Szedł nierówno, z nisko opuszczonym zadem i wysoko podniesionym łbem.

- Spokojnie, Jo-Ann! - zawołała Amy, kiedy dziewczyna ścisnęła mocniej lejce. Co się dzieje z tym Faraonem? Przez dwa tygodnie pobytu w Heartlandzie ani razu się tak nie zachowywał. Dlaczego musiał wybrać akurat dzisiejszy dzień?

- Może powinnaś zsiąść, kochanie, i pozwolić, żeby Amy spróbowała! - zawołała pani Newhart.

- Wszystko jest w porządku, mamó - odpowiedziała Jo-Ann. Z napiętym wyrazem twarzy zawróciła Faraona na środek wybiegu. Kiedy znowu zaczął szarpać, spojrzała nerwowo w kierunku ogrodzenia.

- Powinna przestać myśleć o mamie i skupić się na jeździe - powiedział po cichu ojciec.

Na te słowa Amy poczuła, jakby w mózgu zapaliło jej się nagle światełko.

- Oczywiście! - zawołała, wpatrując się w ojca. - To o to chodzi - to wszystko przez to!

- Ale co? - ojciec był zaskoczony.

Amy nie miała jednak czasu na wyjaśnienia. Jo-Ann musi zejść z konia, zanim coś się wydarzy.

- Jo-Ann! - krzyknęła i wbiegła na parkur. Faraon zatrzymał się, stał bokiem do ogrodzenia. Jo-Ann próbowała zmusić go do dalszej jazdy, ale on tylko zarzucił łbem i skoczył w kierunku wyjścia. Jo-Ann zachwiała się w siodle, a Amy usłyszała za plecami ciężkie westchnienie jej matki.

Amy próbowała za wszelką cenę zachować spokój. Chciała zawołać, ale wiedziała, że może wystraszyć Faraona, a to była ostatnia rzecz, jaką miała teraz ochotę zrobić. Widziała, że Jo-Ann wbija pięty w boki konia. Faraon prychnął i zaczął się cofać, podnosząc przy rym wysoko łeb.

Amy przestała się już martwić tym, czy nie zdenerwuje Faraona i puściła się biegiem w jego kierunku.

-Jo-Ann! - krzyczała. - Zsiadaj!

Rozdział 11

.Było już jednak za późno. W momencie, w którym krzyknęła, Jo-Ann wbiła pięty w boki Faraona, a on stanął dęba, podnosząc wysoko przednie kopyta.

- Jo-Ann! - rozległ się krzyk pani Newhart.

W jednej okropnej sekundzie, Amy dojrzała, jak Faraon chwieje się i była pewna, że runie do tyłu, jednak Jo-Ann przerzuciła ciężar ciała do przodu i koń odzyskał równowagę, lądując kopytami z powrotem na ziemi.

Amy momentalnie znalazła się u jego boku.

- Spokojnie - powiedziała i chwyciła za lejce. Na widok pani Newhart pędzącej przez środek wybiegu, rzuciła krótkie spojrzenie w stronę Jo-Ann.

- Nic ci nie jest?

Pobladła dziewczyna skinęła przecząco głową.

-Jo-Ann! -jęknęła pani Newhart. Kiedy biegła, jej buty na obcasie zapadały się w piasek na wybiegu.

- Mamo, proszę cię! -Jo-Ann wygramoliła się z siodła.

- Natychmiast zejź z tego konia! - zawołała pani Newhart i przytuliła córkę z całej siły. W jej oczach było widać mieszaną przerażenia i wielkiej ulgi.

- Nic się nie stało mamó, nic mi nie jest.

- Dostyć tego - pani Newhart była bliska łez. - Musimy się pozbyć tego kuca.

- Ale, proszę pani - wtrąciła szybko Amy - teraz już wiem, co jest nie tak. Proszę dać mu jeszcze jedną szansę.

- Jeszcze jedną szansę! - powtórzyła pani Newhart, patrząc przy tym na Amy, jakby ta postradała zmysły.

- Ty masz tupet, dziewczyno! - podniosła głos. - Powiedziałas mi, że on jest bezpieczny, Jo-Ann mogła zginąć!

- Proszę pozwolić mi to wyjaśnić... - zaczęła Amy, ale pani Newhart nie pozwoliła jej dokończyć.

- Nie! - oznajmiła z wściekłością. - Mam dosyć wszelkich wyjaśnień. Jo-Ann, nie wsiądziesz już więcej na tego konia!

- Mamó! - zaprotestowała dziewczynka.

- Nie, Jo-Ann. Dałam Faraonowi drugą szansę - powiedziała, chwytając ją za rękę i patrząc jej w oczy. - Nie jestem gotowa po raz kolejny ryzykować twoim życiem. Sama wiesz, co przytrafiło się babci, nie chcę, żeby jakiś koń zmarnował życie także i tobie. Wracasz ze mną do domu i to natychmiast.

-Ale...

- Powiedziałam Jo-Ann! - przerwała jej gniewnie matka. - W przeciwnym razie dostaniesz zakaz zbliżania się do jakichkolwiek koni. A teraz wsiadaj do samochodu!

Jo-Ann zrozumiała chyba, że mama nie żartuje i szlochając pobiegła do auta. Pani Newhart pomaszowała za nią.

- Pani Newhart, proszę zaczekać - zawołała Lou i podążyła w ślad za nimi.

Amy jęknęła i ukryła twarz w szyi Faraona. Trącił ją pyskiem i spojrzął na nią ze zdziwieniem.

- No ładnie, Faraon - westchnęła. - Teraz to już naprawdę nabroiłeś. - Nie chciało jej się wierzyć, że nie odkryła wcześniej przyczyny zachowania kuca. Gdyby tylko zdała sobie z tego sprawę odpowiednio wcześniej, można byłoby zapobiec całej tej historii z Jo-Ann.

- Wszystko OK? - usłyszała za plecami głos ojca.

Odwróciła się - szedł przez wybieg w jej stronę.

- Nie - odpowiedziała.

- Nie możesz mieć do siebie pretensji. Przecież myślałaś, że jest wyleczony - wszyscy tak myśleli.

Ale Amy pokręciła głową.

- W głębi duszy chyba wiedziałam, że problem nie został rozwiązany - powiedziała i kopnęła kamień z frustracji. - Gdybym szybciej zrozumiała, nie doszłoby do dzisiejszego zdarzenia i Jo-Ann mogłaby go zatrzymać.

- Dlaczego twoim zdaniem stanął dęba?

- Jestem pewna, że to ze względu na Jo-Ann - wyjaśniła. - On jest bardzo wrażliwy, reaguje tak gdy dziewczyna jest spięta, bo jeździ przed swoją mamą. Przecież ona mi nawet mówiła, że Faraon zachowywał

się w ten sposób wyłącznie wtedy, kiedy mama się temu przyglądała, ale ja nie widziałam żadnego związku. Myślałam, że to tylko pech.

- Masz rację - pokiwał głową ojciec. - Jo-Ann jest spięta, ponieważ wie, że mama bardzo się denerwuje. A Faraon odbiera to napięcie i sam zaczyna się robić nerwowo.

- No właśnie. I ciągnie do wyjścia, bo chce uciec. A kiedy Jo-Ann go zatrzymuje, on wpada w panikę - nie może uciec przed sytuacją, która go przeraża i staje dęba. Jestem pewna, że to powód jego zachowania - dodała i pogłaskała kuca. - On doskonale odbiera jeźdźca -jakby czytał w jego myślach. Na pewno w ten sposób reaguje na emocje, jakie u Jo-Ann wywołuje jej mama.

- To może wsiądziesz i przekonasz się, czy masz rację? - zapytał ojciec. - Jeżeli będzie się poprawnie zachowywał, upewnisz się, że przyczyna leży w nerwowości dziewczyny.

- Pozwolisz mi? - spojrzała na ojca zdziwiona. - Tuż po tym, jak stanął dęba?

- Nie sądzę, abym był w stanie cię powstrzymać - odparł z przebiegłym uśmiechem. - Ale poważnie mówiąc, próbowałbym cię przekonywać, gdybym uważał, że naprawdę grozi ci jakieś niebezpieczeństwo. Ja jednak wierzę w twoją teorię.

Uśmiechnęła się do niego i chwyciła za lejce.

- No to zobaczymy - powiedziała i usiadła w siodle.

Faraon stał nieruchomo niczym skała, kiedy poprawiała strzemiona. Gdy była gotowa, ścisnęła piętami jego boki, a on ruszył spokojnie do przodu. Skracając wodze, przeszła z nim wokół ringu, potem przyspieszyła do kłusu, a następnie do wolnego galopu. Faraon reagował tak, jak powinien. Na koniec pochyliła się do przodu i popędziła cwałem wzdłuż dłuższego brzegu wybiegu. Kiedy dotarli do narożnika, zwolniła, zawróciła i wróciła kłusem do bramy.

- Mam rację, jestem o tym przekonana! - zawołała z błyskiem w oku.

- Bardzo dobrze ci poszło - powiedział ojciec, patrząc na nią z dumą.

Ich oczy spotkały się, a Amy poczuła, że ogarniają ją silne emocje. On mnie rozumie, pomyślała. To mój ojciec. W końcu coś w niej zaskoczyło: kiedy powtarzała te słowa w myślach, miała wrażenie, jakby każda komórka jej ciała śpiewała właśnie pieśń „to mój ojciec”. Była jego córką i mimo tych dwunastu lat przerwy, nie miała teraz żadnych wątpliwości co do tego, że pomiędzy nimi istnieje więź, która nigdy nie zostanie zerwana.

- Dziękuję ci, tato! - zawołała. - Za to, że pomogłeś mi zrozumieć, w czym rzecz.

- Powiedziałas do mnie tato - spojrzał na nią zaskoczony, ale wyraźnie ucieszony.

- Bo jesteś moim tatą - odparła radośnie. - Zaufałeś mi. I pomogłeś mi dostrzec, gdzie leży problem.

- Nic nie zrobiłem. To ty wykorzystałaś okazję. Ty miałaś odwagę, by postąpić według własnego przekonania - powiedział, wpatrując się badawczo w jej twarz.

- Amy, jesteś bardzo zdolna i chociaż nie mogę oczekiwać, że moja opinia będzie cię interesowała, to chciałbym, żebyś wiedziała: jestem dumny z tego, że jesteś moja córka.

Kiedy Amy odezwała się, słowa z trudem przechodziły jej przez ściśnięte ze wzruszenia gardło.

- Ale mnie interesuje twoja opinia - wydusiła w końcu przez łyż. - Naprawdę.

- Amy, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

- Tak jest.

Choć nadal siedziała w siodle, przez chwilę miała wrażenie, że ojciec chce chwycić ją w ramiona. Zanim jednak tak się stało, na żwirowej ścieżce za ich plecami dało się słyszeć czyjeś kroki. Odwrócili się oboje pospiesznie.

- Lou! - zawołała Amy.

- Amy! Co ty robisz na Faraonie? - zawołała przeżona Lou. - Zsiadaj!

- Nie, wszystko jest OK - Amy chciała koniecznie podzielić się z siostrą dobrą nowiną. - Odkryłam, co jest przyczyną jego zachowania. Faraon jest bezpieczny, on tylko tak reagował na zdenerwowanie Jo-Ann. Popatrz sama - powiedziała, po czym chwyciła za lejce i popędziła Faraona.

- Nie!

W głosie Lou było słychać takie napięcie, że Amy momentalnie zatrzymała kuca.

- Ale on jest w porządku - powiedziała.
- Zejdz natychmiast! - zawołała Lou niemal histerycznie.
- Naprawdę, Lou - odezwał się ojciec. - Amy właśnie na nim jeździła, wszystko jest w porządku.
- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłeś Amy na niego wsiąść! - rzuciła się na ojca.
- Ja...**
- Jak mogłeś zachować się tak nieodpowiedzialnie? Amy mogła zostać kaleką!
- Nie została. Ona...
- I to już wystarczy, tak? - przerwała mu Lou, która aż trzęsła się z emocji i patrzyła na ojca z wściekłością. - Na litość boską! Kto, jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć, jak niebezpieczne mogą być konie. Jak mogłeś narazić Amy na takie niebezpieczeństwo? Czy ona cię w ogóle nie obchodzi?
- Oczywiście, że obchodzi - odparł. - Ja... - przerwał. Zrobił minę, jakby nagle uświadomił sobie coś ważnego. - To wcale nie chodzi o Amy, prawda? - powiedział. - To chodzi o ciebie, Lou.
- Co? O czym ty mówisz?
- Te emocje, ta przesadzona reakcja wobec jazdy Amy. Boisz się koni, prawda, Lou?
- Nie bądź śmieszny!
- Mam rację. Lou, nie możesz pozwolić, żeby mój wypadek tak rzutował na twoje życie. Wiem, że zostałem ranny. Wiem, że jazda konna i opiekowanie się koń-

mi wiążą się z pewnym ryzykiem, ale istnieje wiele takich rzeczy w życiu, przy których trzeba się zmierzyć z losem. Musisz pokonać ten lęk, Lou - powiedział, patrząc na nią badawczo. - Bo jeśli nie, zawsze będziesz żyła z poczuciem, że coś cię ominęło.

- Muszę? - wykrzyczała Lou. - Jak możesz mieć chęć mówić mi, co muszę po tym, jak mnie zostawiłeś!
- zawołała, odwróciła się na pięcie i odmaszerowała.

Zaległo milczenie. Ojciec pobladł na twarzy.

- Pójdę za nią - powiedział.

- Nie - odezwała się szybko Amy. - Zostaw ją, niech się uspokoi.

Zawahał się przez chwilę, ale w końcu zgodził się z Amy.

- Może rzeczywiście tak będzie lepiej - powiedział.

- Ale mam rację. Wszystko rozbija się o jej lęk przed jazdą konną.

- Wiem - odparła, przypominając sobie widok przerażonej twarzy Lou. Zupełnie taki sam, jak mina pani Newhart, biegnącej przez środek wybiegu, kiedy Faraon stanął dęba z Jo-Ann na grzbiecie. Lou bała się, nawet jeśli oficjalnie nie chciała się do tego przyznać.

- Mogłem nic nie mówić - westchnął ojciec. - Nie chcę wyjeżdżać, zostawiając taki nierozwiązany konflikt między nami.

- Daj jej trochę czasu - powiedziała Amy, z nadzieją, że się nie myli. - Pójdę odprowadzić Faraona do stajni - dodała, klepiąc kuca.

- Co zamierzasz z nim zrobić? - zapytał, idąc za nią do boksu.

- Nie wiem - odparła, próbując skoncentrować uwagę na Faraonie. - To chyba niejemu potrzebne jest lekarstwo, tylko Jo-Ann. Może dam jej coś, co uspokoi jej nerwy - niektóre z ekstraktów doktora Bacha pomagają przy stresie. Nie sądzę jednak, żeby pani Newhart pozwoliła Jo-Ann kiedykolwiek zbliżyć się do Faraona - nawet jeśli wyjaśnię jej cały problem.

- A może ktoś inny przekonałby mamę Jo-Ann do zmiany decyzji? - zapytał ojciec. - Może ten wujek, który kupił jej konia?

- Zadzwoń do Jo-Ann i zapytam - Amy poczuła promyk nadziei.

- Zrób to od razu, a ja zaprowadzę Faraona - zaproponował.

Amy poszła do kuchni, nigdzie jednak nie było śladu Lou. Podniosła słuchawkę i wystukała numer państwa Newhart. Czekając, aż ktoś odbierze telefon, zastanawiała się, co powiedzieć, jeśli odezwie się pani Newhart. Na szczęście, słuchawkę podniosła Jo-Ann. Amy wyjaśniła jej pośpiesznie swoją teorię co do złego zachowania Faraona.

- Jesteś pewna, że on wierzył tylko wtedy, kiedy twoja mama patrzyła?

- Amy, chyba masz rację! - zawołała dziewczyna.
- Może wytłumaczysz to mamie i przekonasz ją, żeby nie sprzedawała Faraona.

- Wątpię, czy w ogóle będzie chciała mnie wysłuchać. Ale zastanawiałam się, czy może nie posłuchałaby kogoś z twojej rodziny, może tego wujka, który kupił ci Faraona?

- Wujek wyjechał do Kanady na trzy miesiące, w interesach. Oprócz niego jedyną osobą w rodzinie, która zna się na koniach, jest moja babcia. Może ona porozmawiałaby z mamą? - w głosie Jo-Ann więcej było nadziei niż pewności.

- Wydawało mi się, że po wypadku babcia sprzedała swoje konie.

- To prawda - przyznała dziewczyna. - I ona wcale nie wie o Faraonie. Mama sądziła, że babcia by się zdenerwowała, gdyby wiedziała, że mam kuca. Podczas wizyt u babci nigdy nie rozmawiamy o koniach - ona boi się ich od czasu wypadku.

- W takim razie, twoja babcia chyba nam za bardzo nie pomoże.

- A może jednak? Porozmawiaj z nią, Amy. Proszę. Amy zawahała się.

- Mogę spróbować - powiedziała z powątpiewaniem.

- Dziękuję ci, Amy - zawołała Jo-Ann.

Amy odłożyła słuchawkę i spojrzała na numer, który podyktowała jej Jo-Ann. Czy to w ogóle ma sens? Wzięła głęboki oddech i wystukała cyfry.

Dziesięć minut później odkładała słuchawkę, niepewna, czy dobrze zrobiła. Mary Butler, babcia Jo-Ann,

miała słaby głos i Amy zajęło sporo czasu, zanim wytłumaczyła, kim jest i po co dzwoni. Ostatecznie jednak starsza pani zgodziła się przyjechać do Heartlandu i zobaczyć Faraona. Amy miała nadzieję, że kiedy zobaczy, jak Jo-Ann jeździ na Faraonie, przekona się, że koń nie jest wcale niebezpieczny i porozmawia z panią Newhart, by ta pozwoliła Jo-Ann go zatrzymać.

- Twoja babcia zgodziła się przyjechać dzisiaj po południu - poinformowała dziewczynę przez telefon.

- To cudownie! - zawołała Jo-Ann.

- Ale nie powiedziała, że pomoże przekonać twoją mamę - zauważyła Amy. Pani Butler niewiele mówiła podczas rozmowy, w zasadzie jedynie wyraziła zgodę na przyjazd, i to dość nerwowo. - Ale przynajmniej przyjedzie. Mogłabyś też się zjawić koło szesnastej?

- Nie mogę. Mama zabroniła mi siadać na Faraona. Och, Amy, co ja mam teraz zrobić?

- Nie martw się. Jakoś to rozwiążemy - powiedziała Amy, sama do końca nie wierząc we własne słowa.

Po ostatniej rozmowie, Amy zabrała się - razem z ojcem i Benem - za codzienne obowiązki. Miała nadzieję, że ojciec i Lou będą jeszcze mieli okazję porozmawiać i wyjaśnić sobie parę spraw. Jednak, ku jej zmartwieniu, przed obiadem Lou wsiadła do samochodu i odjechała.

- Gdzie ona pojechała? - zapytała dziadka, który siedział w kuchni i czytał lokalną gazetę.

- Na obiad ze Scottem.

- Ale przecież to ostatni dzień wizyty taty! - zawołała Amy.

- Też mi się to wydawało dziwne, ale była nieugięta. Czy coś się stało? - zapytał, widząc, że Amy rzednie mina.

- Nie, nic takiego - odparła. Nie chciała martwić dziadka. Wyszła z powrotem na dwór. A niech to, tata odjeżdża za trzy godziny. Co będzie, jeśli Lou nie wróci do tego czasu?

Rozdział 12

Trzy godziny później Lou wciąż nie było.

- No, nic. Ja muszę już jechać - powiedział ojciec do Amy. - Muszę się spakować i wymeldować z hotelu.

- Nie możesz wyjechać bez pożegnania z Lou - zaprotestowała Amy.

- Możesz mi wierzyć, że wcale tego nie chcę - odparł, spoglądając na zegarek. - Ale nie mam wyboru, jeśli nie chcę się spóźnić na samolot.

Wtem na podjeździe dal się słyszeć odgłos samochodu.

- To Lou! - zawołała Amy z ulgą.

Tak też było. Lou zaparkowała i wysiadła.

- Tata właśnie odjeżdża - powiedziała jej Amy.

W tej samej chwili z domu wyszedł dziadek.

- Odjeżdżasz? - zapytał Tima Fleminga.

- Tak - odparł ojciec i spojrzął z zakłopotaniem na starszą córkę. - Lou...

Lou stanęła u boku dziadka.

- Cześć, tato - powiedziała, a jej głos zabrzmiał szorstko.

Ojciec rzucił krótkie spojrzenie w stronę dziadka i Amy poczuła ciężar na sercu. Wiedziała, że w obecności dziadka ojciec i Lou nie mają szansy na odbycie poważnej rozmowy. Przez chwilę rozmyślała intensywnie nad tym, co zrobić, żeby Lou i ojciec zostali sami, ale niestety było już za późno. Dziadek wyciągnął rękę w geście pożegnania.

- Do widzenia, Tim - powiedział. - Dziękuję, że przyjechałeś. Naprawdę.

Amy zauważyła, że ojciec kurczy ramiona.

- Do widzenia, Jack - podszedł bliżej, żeby uściśnąć dłoń dziadka. Amy wiedziała już, że stracił nadzieję na rozmowę z Lou. - Dziękuję, że pozwoliłeś mi na tę wizytę - dodał i zwrócił się do Amy. - Pa, kochanie - uściśkał ją mocno. - Obiecuj, że przyjedziesz kiedyś do mnie.

- Obiecuję - odparła. Czuła, jak do oczu napływają jej łzy. Tak długo miała nadzieję, że ojciec ostatecznie nie przyjedzie, a kiedy już się zjawił, nie chciała, żeby odjeżdżał. Zwłaszcza w takim momencie. - Będę dzwonić i pisać maile.

- Mam nadzieję - odparł i pocałował ją w czubek głowy. - W końcu chciałbym wiedzieć, co wynikło z wizyty Mary Butler.

- Mary Butler? - zapytał dziadek.

- To babcia Jo-Ann- wyjaśniła Amy. - Przyjedzie dzisiaj po południu. Mam nadzieję, że jeśli uda mi się jej udowodnić, że Faraon nie jest niebezpieczny... - w tym miejscu spojrzała na Lou, która uciekła wzrokiem - wtedy razem przekonamy panią Newhart, żeby pozwoliła Jo-Ann go zatrzymać. Wiem, że to mało prawdopodobne, ale coś muszę zrobić - dodała, widząc, że dziadek marszczy czoło.

- Mam nadzieję, że ci się uda - powiedział ojciec. Przytulił ją jeszcze raz i odwrócił się do Lou.

- Lou? - powiedział, wyciągając ręce. Amy zauważyła, że siostra zaciska szczękę i już myślała, że zignoruje ojca, ale podeszła w końcu do niego. Uściskali się krótko, Lou dość sztywno.

- Szczęśliwej podróży - powiedziała Lou.

Jej głos brzmiał uprzejmie i chłodno, ale na twarzy Lou rysowało się napięcie. Powiedz, że będziesz tęskniła, powiedz, Lou, prosiła Amy w myślach. Ale Lou milczała. Stanęła obok dziadka i patrzyła, jak ojciec wsiada do samochodu i przekręca kluczyk w stacyjce.

- Cześć! - powiedział jeszcze raz, opuszczając szybę. - Wkrótce się z wami skontaktuję.

Na widok smutku w jego oczach, Amy poczuła, że coś ściska ją za gardło.

- Pa, tato - powiedziała, z trudem przełykając ślinę. Ojciec odjechał.

Przez moment nikt nic nie mówił. Lou odwróciła się nagle na pięcie i pobiegła do domu.

Amy już miała biec za nią, ale dziadek ją powstrzymał.

- Amy, Lou musi się uporać z pewnymi sprawami. Musi pobyć sama.

- Ja jej w ogóle nie rozumiem - Amy nie kryła frustracji. - Nie powiedziała, że będzie tęskniła, ani nic takiego. Nawet go porządnie nie uściskała.

- Wiem - powiedział dziadek łagodnie. - Może przy następnej wizycie będzie jej łatwiej.

Przy następnej wizycie, pomyślała Amy, wracając do domu. Nie chcę czekać do następnej wizyty. Kto wie, kiedy ona nastąpi?

Kopnęła leżący na ziemi kamyk. Czuła się paskudnie. Postanowiła, że pójdzie jeszcze do boksu Faraona, żeby go wyczyścić przed przyjazdem babci Jo-Ann.

Za pięć czwarta pod dom podjechał minivan, prowadzony przez starszą, siwowłosą panią. Kiedy zaparkowała, Amy podeszła bliżej, czując ścisk w żołądku. Jaka jest ta pani Butler? Skoro od czasu jej wypadku rodzina nie wspomina przy niej koniach, czy będzie w stanie im pomóc? Amy jęknęła w duchu. Może popełnia wielki błąd?

- Dzień dobry - przywitała się, widząc, że pani Butler otwiera drzwi. - Jestem Amy Fleming.

- Mary Butler - odparła kobieta dziwnie nerwowym głosem. - Miło mi cię poznać, Amy.

Ucisnęły sobie dłonie, pani Bullci wydawała się niewiele starsza od dziadka, ale bardzo słaba.

- Byłabyś uprzejma pomóc mi wydostać wózek z tyłu auta? - zapytała niskim, drżącym głosem.

- Oczywiście - odparła Amy. Otworzyła tylne drzwi samochodu i zwróciła uwagę na to, że pojazd została przystosowany do niepełnosprawności pani Butler. Z tyłu nie było żadnych siedzeń, stał tam tylko wózek starszej pani. Amy wyjęła go i pomogła pani Butler usiąść.

- Dziękuję - powiedziała staruszka. Rozejrzała się dookoła i Amy miała przez chwilę wrażenie, że w jej wzroku czai się spojrzenie uwięzionego w klatce zwierzęcia, marzącego jedynie o ucieczce.

Zmartwiła się. Niedobrze, bardzo niedobrze. Nikt nie miał szans na to, że pani Butler pomoże im w jakikolwiek sposób. W tej samej chwili otworzyły się drzwi domu i ku zdziwieniu Amy, ukazała się w nich Lou.

- Dzień dobry - powiedziała, podchodząc do pani Butler. - Jestem Lou Fleming, siostra Amy.

Przez jeden krótki, ale okropny moment zastanawiała się, czy Lou nie wygłosi teraz przemówienia o tym, jak niebezpieczny jest Faraon. Ale nie, Lou uśmiechnęła się tylko.

- Może zechciałaby się pani rozejrzeć po Heartlandzie?

Pani Butler zawahała się i wzięła głęboki oddech.

- Tak. Chętnie - szepnęła.

Kiedy Lou stanęła za wózkiem i złapała za rączki, Amy zauważyła, że siostra ma zaczerwienione od płaczu oczy. Nie była to jednak właściwa okazja, by zada-

wać pytania. Lou, nieświadoma spojrzenia Amy, popchnęła wózek z panią Butler w kierunku wybiegów, a potem do budynku stajni. Po kolei pokazywała babci Jo-Ann każdego konia. Amy poszła za nimi, zastanawiając się po drodze, co skłoniło Lou do pomocy.

Lou przedstawiała konie, o każdym krótko opowiadała; pani Butler w zauważalny sposób uspokajała się przy opowieściach Lou. Na ten widok Amy poczuła ulgę i przestała już rozmyślać nad tym, dlaczego właściwie Lou jej pomaga.

- To Red, a to Rosa i Jake - mówiła Lou, wskazując konie. Red i Rosa wystraszyły się wózka inwalidzkiego, ale Jake schylił swój duży, gniady łeb i powąchał włosy pani Butler.

- Jake! Jak ty się zachowujesz! - Amy podskoczyła, żeby odsunąć gniadosza.

- Nie... może tak być - powiedziała pani Butler.
- Mnie to nie przeszkadza - dodała i drżącą ręką wyjęła z kieszeni miętówkę. - Masz tu - powiedziała, podsuwając ją Jake'owi. - Pewnie tego szukałeś.

Łasy na smakołyki Jake wyjął cukierka z ręki pani Butler. Staruszka siedziała jak zaczarowana. Jake schrupał radośnie słodki przysmak, po czym zbliżył pysk do jej twarzy. Pani Butler pogłaskała go po nosie.

- Trzydzieści lat - szepnęła tak cicho, że Amy ledwie ją zrozumiała, po czym odwróciła się w ich stronę.

- Od trzydziestu lat po raz pierwszy dotykam konia.

Nawet Lou straciła głos po takim wyznaniu.

- Słyszałyście zapewne o moim wypadku?

Amy i Lou skinęły twierdząco głowami.

- W takim razie wiecie też, że pozwoliłam, by sprzedano wszystkie moje konie? Moje cztery cudowne konie?

Amy uderzyło to, że pani Butler użyła słowa „pозwoliłam”.

- Myślałam, że sama pani chciała je sprzedać - powiedziała.

Pani Butler pokręciła siwą głową.

- Mojemu mężowi i córce konie zawsze przypominały tylko o tym, co bezpowrotnie stracili - o zdrowej żonie, o silnej matce.

- Zrezygnowała pani z koni? - zapytała Lou.

- Pozbyłam się wszystkiego, co się z nimi wiązało - stajnia została przekształcona w garaż, wyrzuciłam zdjęcia koni i medale, nawet moje bryczesy poszły do spalania.

Amy wrosła w ziemię. Gdyby wiedziała, że babcia Jo-Ann tak się oddaliła od koni, nigdy by do niej nie zadzwoniła.

- Dlaczego w takim razie zgodziła się pani tu dzisiaj przyjechać? - zapytała zaskoczona Lou.

- Sama nie wiem. Chyba potrzebowałam czegoś takiego. W zeszłym roku zmarł mój mąż - dziadek Jo-Ann - i od tego czasu zastanawiałam się, czy zrobiłam dobrze, czy może popełniłam błąd - powiedziała i znowu pogłaskała Jake'a. - Teraz już wiem: widok koni, ich za-

pach, dotyk... Jak mogłam sama się tego pozbać? - zapytała drżącym głosem. - Przez trzydzieści lat odmawiałam sobie tego wszystkiego, co dawało mi szczęście. Byłam taka głupia.

Amy spojrzała na Lou - siostra stała obok zatopiona we własnych myślach.

- Nie chcę, żeby Jo-Ann cierpiała tak, jak ja - kontynuowała starsza pani. - Gdzie jest ten jej kuc? Chcę go zobaczyć.

- W drugiej stajni - powiedziała Amy.

Lou w milczeniu poprowadziła wózek do boksu Faraona.

- A więc to ty narobiłaś takiego zamieszania? - powiedziała pani Butler, kiedy już go zobaczyła. - Ładny z ciebie chłopak.

- Babcia! - usłyszeli za plecami. Wszyscy odwrócili się jak na zawołanie. Przez środek stajni biegła do nich Jo-Ann.

- Co ty tu robisz, Jo-Ann? - zapytała Amy.

- Wiem, że nie mogę jeździć na Faraonie - powiedziała, sapiąc - ale musiałam zobaczyć się z babcią i powiedzieć jej, że mój kuc jest wspaniały. Napisałam mamie kartkę, że jadę po kurtkę, którą zostawiłam i że wkrótce wrócę. Babciu, proszę cię - powiedziała, stając przy wózku. - Musisz mi pomóc, Faraon nie jest wcale niebezpieczny - nagle zdała sobie sprawę z tego, że babcia gładzi szyję Faraona. - Nie boisz się go? - zawołała zdumiona.

- Nigdy w życiu nie bałam się żadnego konia, kochanie - odpowiedziała jej babcia z uśmiechem. - Tylko trzymałam się od nich z daleka. Teraz zaczyna do mnie docierać, ile przez to straciłam. Nie chcę, żebyś ty też straciła - dodała, chwytając wnuczkę za rękę. - Pokaż mi, jak jeździsz, a jeśli twój kuc jest tak bezpieczny, jak twierdzi Amy, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby przekonać mamę.

- Och, babciu, dziękuję - wyjąkała Jo-Ann. Nagle się zmartwiła. - Ale mama zabroniła mi jeździć.

- Nie martw się - babcia ścisnęła jej dłoń. - Wezmę winę na siebie.

Dziesięć minut później Faraon był już osiodłany.

- Zanim usiądziesz w siodle, weź kilka kropli tego na język - powiedziała Amy i podała Jo-Ann małą brązową buteleczkę.

- Co to jest? Rzepik? - zapytała, czytając etykietę.
- Co to takiego?

- To jeden z ekstraktów doktora Bacha - wyjaśniła Amy. - Zmniejsza napięcie i działa uspokajająco.

Jo-Ann zażyła lek, a potem poprowadziła Faraona na wybieg. Amy stanęła przy ogrodzeniu obok Lou i pani Butler.

- Tylko się nie denerwuj - powiedziała Amy do dziewczyny.

- Nie będę - obiecała Jo-Ann i spełniła dane słowo. Nie wiadomo, czy zadziałały podane krople, czy może

wiedza na temat przyczyny zachowania Faraona, czy też świadomość tego, że ma wsparcie babci. Dość powiedzieć, że Jo-Ann siedziała w siodle zrelaksowana, a Faraon był grzeczny jak aniołek.

- Widzisz, babciu! - zawołała Jo-Ann triumfalnie, kiedy w końcu zatrzymała się przy ogrodzeniu. - Czy on nie jest idealny?

- Jest - powiedziała cicho babcia i zwróciła się do Amy. - Jesteś wspaniałą dziewczyną. Odkryłaś, co jest nie tak z tym kucem i zadałaś sobie trud skontaktowania się ze mną. Dziękuję ci, Amy.

- Babciu, spróbujesz przekonać mamę, żeby pozwoliła mi go zatrzymać? - odezwała się Jo-Ann.

- Z całą pewnością - powiedziała starsza pani. Z jej twarzy zniknęła chorowita bladość, zamiast tego na policzki wpełzł zdrowy rumieniec. - Co więcej, powiem jej też, że i ja zamierzam znowu zacząć jeździć - powiedziała z uśmiechem. - Może i mam siedemdziesiąt lat, ale zostało mi jeszcze trochę życia. Muszę odrobić stracony czas.

- To cudownie, babciu! - ucieszyła się Jo-Ann. - Będziemy mogły jeździć razem - powiedziała i poklepała kuca po grzbiecie. - Słyszysz, Faraon? Czy to nie cudowna wiadomość?

- Jo-Ann!

Przeszywający ni to krzyk, ni to płacz, sprawił, że wszyscy się nagle odwrócili. Ścieżką szła pani Newhart, patrząc na Jo-Ann i Faraona z ogromnym przerażeniem.

Rozdział 13

Co ty sobie wyobrazasz, Jo-Ann? - *krzychała* pobladła pani Newhart, biegnąc w ich stronę. - Przeczytałam twoją wiadomość i od razu wiedziałam, że zrobisz coś podobnego. Dzięki Bogu, że przyjechałam. Natychmiast zsiadaj z tego konia!

- Uspokój się, Donna!

Pani Newhart stanęła jak wryta, gdy ujrzała starszą panią na wózku inwalidzkim, zasłoniętą częściowo przez Lou i Amy.

- Mama? - zapytała z niedowierzaniem. - Co ty tu robisz?

- Przyjechałam, ponieważ zadzwoniła do mnie Amy w sprawie kuca Jo-Ann - powiedziała pani Butler i spojrzała na swoją wnuczkę. - Zejdź no, Jo-Ann, musimy wyjaśnić parę spraw twojej mamie.

Jo-Ann zsiadła z Faraona, a babcia pokręciła głową.

- Donna, dlaczego ty mi nie powiedziałaś, co się dzieje? - zapytała panią Newhart.

Ta przenosiła wzrok to na swoją matkę, to na córkę, zupełnie jakby nie wiedziała, co ma zrobić najpierw - odpowiedzieć na pytanie tej pierwszej, czy kazać zejść z konia tej drugiej.

- Powinnaś była powiedzieć mi o Faraonie.

- Ale... mammo, ja... ja nie chciałam cię denerwować.

Przecież wiem, jak bardzo nienawidzisz koni.

- Nienawidzę? Nigdy niczego nie nienawidziłam w życiu, Donno. Zrezygnowałam z koni, bo nie chciałam martwić ciebie i twojego ojca.

- Więc ty się ich nie boisz? - zapytała pani Newhart łamiącym się głosem.

- Nie. Absolutnie.

- Nawet po tym, co się stało? Po tym, jak ten koń się na ciebie przewrócił?

- To był tylko wypadek - odparła pani Butler. - To nie była wina konia, Donna. Przecież nie zrobił tego celowo - powiedziała i westchnęła. - Wiem, jaki to miało wpływ na twoje życie, ale proszę cię, nie pozwól, żeby ucierpiało na tym życie Jo-Ann. Owszem, powinnaś ją chronić, ale nie za cenę jej szczęścia. Obserwowałam Faraona, to nie jest niebezpieczne zwierzę - tworzą z Jo-Ann fantastyczną parę. Pozwól jej go zatrzymać.

Pani Newhart nie wiedziała, co powiedzieć.

- Pani Newhart - odezwała się nagle Lou - pani mama ma rację. Jo-Ann uwielbia jeździć konno i jeśli zabroni jej pani tego, będzie zawsze miała poczucie, że straciła coś w życiu. Tak, owszem, wiąże się to z pewnym ryzykiem, ale wszystkie wartościowe rzeczy w życiu są ryzykowne.

Amy wpatrywała się w siostrę ze zdumieniem - rozpoznała w jej słowach to, co tata mówił wcześniej. Lou udało się jednak uniknąć jej spojrzenia.

Pani Newhart pokiwała powoli głową.

- Macie rację - westchnęła. - Wiem, że macie, tylko... - jej spojrzenie powędrowało niespokojnie w stronę Faraona - tylko... czy on jest naprawdę bezpieczny? No bo jednak wcześniej tak stawał dęba...

- Amy wyjaśni ci przyczyny takiego zachowania - powiedziała babcia Jo-Ann i spojrzała na Amy. Ta zareagowała błyskawicznie i wytłumaczyła pani Newhart, dlaczego Faraon wcześniej tak wierzył.

- Rozumiem - powiedziała powoli pani Newhart. - Więc to dlatego, że Faraon starał się chronić Jo-Ann. Czuję, że ona nie jest szczęśliwa?

- Tak - skinęła głową Amy. - To bardzo wrażliwy kuc i bardzo przywiązany do Jo-Ann.

- Mamo, proszę! Mogę go zatrzymać? - zawołała dziewczynka.

Pani Newhart wzięła głęboki oddech.

- No dobrze, Jo-Ann - powiedziała. - Chcę, żebyś była szczęśliwa. Możesz go zatrzymać.

- Och, mamo! - Jo-Ann cisnęła lejce w ręce Amy, a sama pognęła do swojej mamy i rzuciła jej się na szyję. - Dziękuję ci! Dziękuję!

Pół godziny później Jo-Ann, jej mama i babcia odjechały z Heartlandu. Jo-Ann paplała cały czas radośnie o tym, jak pomoże babci nauczyć się z powrotem jeździć konno.

- Nigdy jeszcze nie widziałam jej tak szczęśliwej powiedziała Amy, kiedy pomachały już całej trójce na pożegnanie.

- Bardzo się cieszę, że tak to się skończyło - powiedziała cicho Lou. - Dla niej i dla Faraona - dodała, po czym podeszła do ogrodzenia pobliskiego wybiegu i oparła się o nie z westchnieniem.

- Co jest? - zapytała Amy, podchodząc.

- Dostałam dziś rano wiadomość - powiedziała Lou i popatrzyła przez chwilę przed siebie, na wybieg. Na trawie kładły się wydłużone wieczorne cienie, a ostatnie promienie słońca oświetlały pasące się Perłę i Solo. - Próbowałam znaleźć właściwy moment, żeby ci to powiedzieć - nie dostaliśmy tej ziemi.

- Nie dostaliśmy? - Amy zmarszczyła brwi. - A kto dostał? Green Briar?

- Nie, nie martw się - pocieszyła ją szybko Lou. - Po prostu Youngowie postanowili, że jednak nie będą sprzedawać.

- Nie będą? To znaczy, że wycofali ofertę?

- Tak. Zamierzają powiększyć swoją farmę i sami ruszyć z jakąś działalnością - powiedziała Lou i wzruszyła ramionami.

- Lou - Amy pełna współczucia dotknęła ramienia siostry. - Przykro mi, wiem, ile to dla ciebie znaczyło.

Lou przez chwilę wpatrywała się w konie.

- Tak było - przyznała. Ale myślałam o tym sporo po południu i uważam, że może nawet dobrze się stało. Jeśli mam być szczerą, zależało mi na tym tak bardzo, nie

dlatego, że byłoby to rozwiązanie idealne dla Heartlandu. Sądziłam, że dzięki temu poczuję się ważniejsza. To byłby mój własny projekt - coś, nad czym mogłabym pracować, coś, co mogłabym kształtować - powiedziała i spojrzała na Amy. - Ty, dziadek, Treg - wszyscy macie tu swoje własne role. Ja nie mam.

- Jak to nie masz! - zaprotestowała zaskoczona Amy.
- Bez ciebie nie moglibyśmy tego wszystkiego prowadzić!

- Moglibyście - powiedziała Lou smutnym głosem.
- Wystarczyłoby zatrudnić kogoś do prowadzenia księgowości i do marketingu. Moglibyście mieć administratora.

- Ale on nie miałby twoich pomysłów - powiedziała jej Amy. - Zresztą to nie tak, że potrzebujemy cię wyłącznie do prowadzenia rachunków. Ty jesteś dobra w rozmowach z ludźmi - o wiele lepsza ode mnie i od nas wszystkich. To ty przekonałaś panią Newhart, żeby przysłała do nas Faraona i to ty sprawiłaś, że babcia Jo-Ann przestała się denerwować. I to ty wreszcie pomogłaś pani Newhart zrozumieć, dlaczego Jo-Ann powinna zatrzymać swojego kuca.

- Ja? - Lou była nieco zaskoczona. - Naprawdę?

- Tak - powiedziała Amy. I nagle zadała pytanie, które w niej tkwiło od dłuższego czasu. - Ale nie rozumiem, dlaczego w ogóle postanowiłaś pomóc nam, kiedy przyjechała pani Butler. Rano dałaś mi wyraźnie do zrozumienia, że uważasz Faraona za niebezpieczne zwierzę.

- Wiem - Lou *zawahała* się. - Ale ja... ja rozmawiałam ze Scottem przy obiedzie i on uważa, że tata nie pozwoliłby ci jeździć, gdyby sądził, że to nie jest bezpieczny koń. Dzięki Scottowi zrozumiałam, że niepotrzebnie tak zareagowałam.

- Dlaczego więc nie powiedziałaś nic tacie, kiedy odjeżdżał? On się naprawdę martwił, Lou.

Lou milczała.

- Lou - powiedziała Amy, przypominając sobie zraniony wzrok odjeżdżającego ojca. - Powinnaś była z nim porozmawiać. Tata nie chciał wyjeżdżać bez pogodzenia się z tobą. Chciał wszystko wyjaśnić. On...

Chciała powiedzieć kocha cię, ale słowa zamarty jej na ustach, bo zobaczyła, jak zadrżały ramiona Lou.

- Och, Amy! - załkała Lou. - Tak bardzo chciałam. Wiedziałam, że powinnam się z nim pogodzić, ale byłam na niego tak wściekła... Po prostu nie mogłam.

- Ale dlaczego? - Amy była zdumiona.

- Dlaczego? A jak myślisz? Przez cały tydzień tylko ty i tata to, ty i tata tamto. A co ze mną?

- Przecież ty też mogłaś robić z tatą różne rzeczy - Amy otworzyła szeroko oczy. - Ale ty nie chciałaś. Cały czas pracowałaś w domu.

- Mógł do mnie przyjść.

- Przecież cały czas powtarzałaś, że jesteś zajęta! - zawołała Amy. - Lou, nie możesz mieć do taty pretensji, że nie chciał ci przeszkadzać, kiedy mówiłaś, że jesteś zajęta. To nie fair!

- Wiem, wiem. Przepraszam - powiedziała cicho.
- To nie twoja wina - ani taty, tylko moja. Po prostu miałam w głowie jakieś takie niesamowite wyobrażenie tej wizyty - no wiesz, bieg przez podjazd i rzucanie się na szyć - takie różne melodramatyczne sceny, jak z filmu. A okazało się, że to nie tak. Tata tak bardzo się zmienił.

Amy zawahała się.

- Jesteś pewna, że to tata się zmienił? - zapytała niepewnie. - A nie ty? No wiesz... - zaczęła i zamilkła, bo nie wiedziała, jak ubrać myśli w słowa, by nie urazić Lou - to, że nie lubisz koni, to spora różnica.

- To nie tak, że ja ich nie lubię - powiedziała Lou.
- Ja tylko... tylko...

Amy chciała dokończyć zdanie za siostrę, ale coś jej mówiło, że reszta słów powinna jednak wyjść od Lou.

- Tylko co?

- Ja się ich boję - wyszeptała Lou. Przełknęła ciężko ślinę i spojrzała Amy prosto w oczy. - Tata miał rację, ja się boję. Znaczący, nie mam nic przeciwko zajmowaniu się końmi - powiedziała, widząc minę Amy. - Ja tylko boję się jeździć. Kiedy tylko pomyślę, że mogłabym usiąść w siodle, od razu przypomina mi się widok taty i Pegaza - jak upadają na ziemię - ciałem Lou wstrząsnął szloch. - Byłam przy tym, widziałam, jak to się stało i nigdy nie wymazałam tego z pamięci. To dlatego teraz unikałam taty, on wiedział dlaczego, a ja nie mogłam stanąć z nim twarzą w twarz. Tata był zawsze

taki odważny, nie potrafiłam znieść myśli, że uważa mnie za tchórza.

- Nie martw się, Lou - szepnęła Amy i dotknęła ramion siostry. - Wszystko będzie dobrze.

- Jak? - Lou podniosła zapłakaną twarz. - Nie zmienię przeszłości.

- Nie, ale możesz zacząć myśleć o przyszłości. Pamiętaj, co powiedział tata? - nie wolno ci pozwolić na to, by jego wypadek zrujnował ci życie. Ale jeśli nie przeciwstawisz się swoim lękom, tak właśnie się stanie. Lou, nie wyrzucisz koni ze swojego życia - przecież tak bardzo je kochałaś. Sama widziałaś, jak babcia Jo-Ann żałuje swojej decyzji.

- Wiem - wyszeptała Lou. - Ale Amy, ja po prostu nie mogę wsiąść na konia, po prostu nie mogę.

Amy szybko zebrała myśli. Gdyby to był koń, który się czegoś boi, jak by postąpiła? Przyzwyczajałabym go powoli, pomyślała. Małymi krokami.

- W takim razie, nie zaczynaj od jazdy - powiedziała. - Możesz najpierw poćwiczyć stojąc na wybiegu, na przykład... - zamyśliła się. Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. - Join-up, Lou. Możesz wypróbować tę technikę z którymś koniem.

- Nie, to się nie uda - Lou pokręciła głową.

- Oczywiście, że się uda - Amy rozejrzała się dookoła. Zmierzchało, ale jeszcze nie było ciemno. Mogła byś zrobić to już teraz, od razu.

- Teraz? - powtórzyła Lou.

-Tak. Z...-Amy pomyślała szybko - Z Kacperkiem.

Dziesięć minut później Lou stanęła niechętnie na środku okrągłego wybiegu tuż obok Amy.

- Nie jestem pewna, czy dobrze robię - powiedziała.

- Bardzo dobrze - powiedziała Amy, żałując, że nie może przekazać siostrze trochę własnej pewności siebie. Odepnęła lonżę Kacperka i poklepała go po grzbiecie.

- Nikt z nim nigdy jeszcze nie stosował tej techniki, ale jestem pewna, że zareaguje idealnie.

Kacperek był chyba zaskoczony tym, że nagle znalazł się na wybiegu. Odszedł kawałek z pyskiem tuż przy ziemi i gęstą grzywą zwisającą z szyi.

- Pamiętaj o ramionach i wzroku - przypomniała Amy i ruszyła w kierunku wyjścia.

- Nie zostaniesz ze mną? - zapytała Lou nerwowo.

- Ze mną będzie ci trudniej. Musisz się skupić na Kacperku, wsłuchać w sygnały, które ci będzie wysyłał i odpowiednio na nie zareagować.

Amy przeszła przez ogrodzenie. Słońce zeszło już nisko i znikało za horyzontem, a cienie wokół wybiegu wydłużały się z każdą chwilą. Pośród wysokich drzew, rosnących za wybiegiem, rozśpiewał się cicho jakiś ptaszek. Oparła się o płot i obserwowała siostrę. Lou stała na środku wybiegu i przekładała linę nerwowo z jednej ręki do drugiej.

Amy wiele kosztowało, żeby się powstrzymać przed zawołaniem do Lou, co powinna zrobić. Wiedziała jednak, że siostra sama musi do tego dojść.

W końcu Lou rzuciła nieporadnie liną w stronę Kacperka. Spojrzał na nią zaskoczony i pobiegł kil-

ka kroków, po czym zwolnił, zatrzymał się zupełnie i zaczął wachać ziemię. Cmoknęła i znowu strzeliła liną w stronę jego zadu. Odwrócił się szybko i spojrzał na nią.

- Oczy, Lou, oczy - mruzczała Amy, chwytając się kurczowo ogrodzenia.

Zupełnie jakby usłyszała słowa siostry, Lou utkwiała spojrzenie w kucu i ustawiła się tak, by jej ramiona pozostawały na wysokości szyi kuca. Ponownie strzeliła liną, tym razem Kacperek puścił się kłusem, a przy kolejnym uderzeniu, zaczął biec galopem wokół wybiegu na swoich krótkich nóżkach.

Z każdym okrążeniem rosła pewność siebie Lou, cały czas popędzała Kacperka dookoła wybiegu, od czasu do czasu zmieniając kierunek jego biegu.

- Teraz! - szepnęła Amy, która dostrzegła właśnie nieznaczny, prawie niezauważalny ruch pyska kuca. Chwilę później zaczął wykonywać ruchy, jakby coś przeżuwał i liżał, powoli opuszczał też łeb ku ziemi. Amy spojrzała na twarz Lou i dostrzegła na niej całkowite skupienie się na Kacperku. W pewnej chwili Lou odwróciła się do niego tyłem. Kacperek zatrzymał się po kilku krokach i niemalże bez wahania przeszedł przez środek wybiegu do miejsca, w którym stała Lou - cały czas odwrócona tyłem, ze wzrokiem utkwionym w ziemię. Prychnął, zatrzymał się tuż za nią i dotknął pyskiem jej pleców.

- Niezły postępek, Lou! - szepnęła Amy i uśmiechnęła się szeroko, kiedy Lou odwróciła się do kuca i pogła-

skała go po czole w taki sam sposób, w jaki ona sama zwykle to robiła.

Lou pamiętała, że następnym etapem jest jej odejście, więc przeszła kawałek dalej, a Kacperek podążył za nią. Zrobiła jeszcze parę kroków w różnych kierunkach, za każdym razem Kacperek szedł za nią jak cień. W końcu zatrzymała się.

- Lou! Udało ci się! - zawołała Amy, która już dłużej nie mogła powstrzymać swojej radości.

- Udało mi się! Udało! - Lou aż pokraśniała ze szczęścia.

Amy wspięła się na ogrodzenie, zeskoczyła na drugą stronę i dobiegła do Lou. Rzuciły się sobie w ramiona i wyściskały się. Kiedy Lou odsunęła się w końcu, oczy jej błyszczały z radości.

- Och, Amy! To było takie cudowne i niesamowite!

- Wiem - odparła Amy ze śmiechem.

Lou promieniała - jej wcześniejsze zdenerwowanie zniknęło całkowicie.

- Zupełnie jak czary! Wiesz, kiedy do mnie podszedł - głos Lou aż kipiał od emocji - jakby prąd przeszedł. Nagle czułam, że potrafię...

- Mówić jego językiem - dokończyła za nią Amy.

- Dokładnie tak! - potwierdziła Lou i przeczesła ręką włosy. - Super! - roześmiała się. - Czuję się tak, że mogłabym w każdej chwili wsiąść na konia i jechać.

- To może następnym razem - powiedziała Amy, która wiedziała, jak ważne jest, by każdy krok wykonywać po kolei.

- Masz rację - skinęła głową Lou. Poklepała Kacperka i uśmiechnęła się szeroko do siostry. - Mam wrażenie, że w ogóle nie zejde po tym na ziemię.

- Po co miałybyś schodzić? - w narastającej ciemności rozległ się znajomy męski głos.

Amy i Lou odwróciły się natychmiast.

- Tata! - zawołały obie, wpatrując się w ojca, który wyszedł właśnie z cienia.

- Nie mogłem odjechać zostawiając nierozstrzygnięte sprawy - powiedział ojciec. Otworzył bramę i wszedł na wybieg. - Byłem już w drodze na lotnisko, ale zdecydowałem się wpaść tu do was. Byłem w domu, dziadek powiedział mi, że jesteście na wybiegach.

- Widziałeś Lou z Kacperkiem? - zapytała Amy.

- Oczywiście - odparł i uśmiechnął się. - Od początku do końca.

- Miałaś rację, tato - powiedziała Lou. - Bałam się.

- A teraz? - zapytał, patrząc na nią badawczo.

- Już nie tak bardzo. Może nawet - Lou wzięła głęboki oddech - może, jak przyjedziesz następnym razem, to już się w ogóle nie będę bała.

- Lou, jestem z ciebie taki dumny - powiedział po cichu. - Wiem, jak trudno jest zmierzyć się z własnymi lękami. Ja też tak bardzo się bałem skontaktować z wami, że ciągle to odkładałem. Tylko dzięki twojemu uporowi doszło do spotkania. Straciłem dwanaście lat, ale mogłem stracić dużo więcej.

- Przykro mi, że nie spędziłamz tobą więcej czasu w tym tygodniu - zawstydziała się Lou.

- Nie szkodzi. Wiem, że było ci ciężko. Wszyscy musimy się do siebie przyzwyczaić. Ja też nie wiedziałem na początku, co powiedzieć - moja mała dziewczynka, z której wyrosła pewna siebie kobieta sukcesu z własnym życiem i własną karierą.

- I końską fobią - wtrąciła Lou.

- Nie chciałem cię zdenerwować - powiedział ojciec.
- Ja tylko nie mogłem znieść myśli, że marnujesz swoje życie poddając się temu lękowi - zresztą, robiąc dokładnie to, co ja. Chciałem tylko, żebyś była szczęśliwa - tego zawsze pragnąłem dla was obu - powiedział i przeniósł wzrok z Lou na Amy. - Wiem, że nie cofnę cierpienia, jakie wam zgotowałem w przeszłości, ale chciałbym, żebyście wiedziały, że jeśli kiedykolwiek będziecie mnie potrzebować, ja będę na was czekał. Rozumiem, że po tym, co zrobiłem, straciłem prawo do nazywania siebie waszym ojcem, ale chciałbym, naprawdę chciałbym - tu przerwał, - żebyśmy zostali przyjaciółmi.

- Zawsze będziesz dla nas i tak czymś więcej - powiedziała Amy i podeszła do ojca, by się przytulić.

- Amy ma rację - Lou poszła w ślad siostry. - Jesteś naszym tatą i nic na świecie tego nie zmieni.

Ojciec, wzruszony, przygarnął je obie w ramiona.

- Moje córki - wymruczał im we włosy. - Moje dwie wspaniałe córki.

Uścisnęły się jeszcze raz i Lou odsunęła się.

- Jest jeszcze coś, o czym ci muszę powiedzieć, tato. Chodzi o tę ziemię - nie dostaliśmy jej. Nie będzie szkółki jeździeckiej.

- Och, Lou! Tak mi przykro - ojciec spojrzał na nią ze współczuciem. - Wiem, jak ci na tym zależało.

- Nie szkodzi. Nie jestem pewna, czy zależało mi na tym z właściwych powodów. Chyba po prostu chciałam się poczuć ważna - powiedziała i spojrzała na siostrę.

- Ale dzięki Amy zrozumiałam, że jestem ważna dla Heartlandu - że jestem jego częścią. A jeśli będzie konieczne wymyślenie jakiegoś sposobu na zdobycie dodatkowych funduszy - pomysłów mi nigdy nie brakuje - zaśmiała się.

- Zuch dziewczyna - powiedział ojciec. - Opowiedz mi o swoich planach przy następnym spotkaniu. Ale teraz - dodał niechętnie - muszę niestety iść, bo nie zdążę na samolot. Zobaczymy się wkrótce? - zapytał.

Lou uśmiechnęła się przez łzy.

- Nie sądzisz chyba, że skoro zadałam sobie tyle trudu, żeby cię odnaleźć, teraz pozwolę na to, żeby stracić z tobą kontakt?

- Musiałbyś wyjechać dużo dalej niż do Australii, żeby uciec przed Lou - zaśmiała się Amy.

- Matko! - ojciec udał przerażenie. - A ja sądziłem, że nikt mnie tam nie znajdzie! A ty pamiętaj - zwrócił się do Amy - masz nadal podejmować ryzyko.

- Nie grozi jej to, że kiedykolwiek przestanie - powiedziała Lou z przekąsem.

- A przy naszym następnym spotkaniu - ojciec zwrócił się do Lou - może wybierzemy się razem na przejażdżkę konno?

- Bardzo bym tego chciała - uśmiechnęła się Lou.

Amy spojrzała na twarz siostry i przypomniała sobie nagle stare zdjęcie, na którym Lou siedziała na swoim kucyku. Teraz była taka radosna, szczęśliwa - dokładnie jak na tamtym zdjęciu - zupełnie, jakby była kimś innym niż dziewczyną, którą Amy jeszcze nie tak dawno pocieszała.

- Muszę już jechać - powiedział ojciec. - I pamiętaj, Lou - jesteś tu potrzebna, jesteś częścią Heartlandu, bardzo ważną dla mnie i dla Amy.

Pocałował je w czoło, poklepał Faraona i rzucając im ostatnie spojrzenie, zniknął w mroku.

- Robi się późno - zauważyła Lou. - Trzeba wracać do domu.

Kacperek prychnął. Amy przybliżyła się, by go pogłaskać, a wtedy zauważyła, że Lou też podniosła rękę.

Spojrzenia siostr spotkały się. Lou uśmiechnęła się i pogłaskała kuca po szyi.

- Wiesz, Amy - czuję, że jesteśmy znowu rodziną - taką prawdziwą.